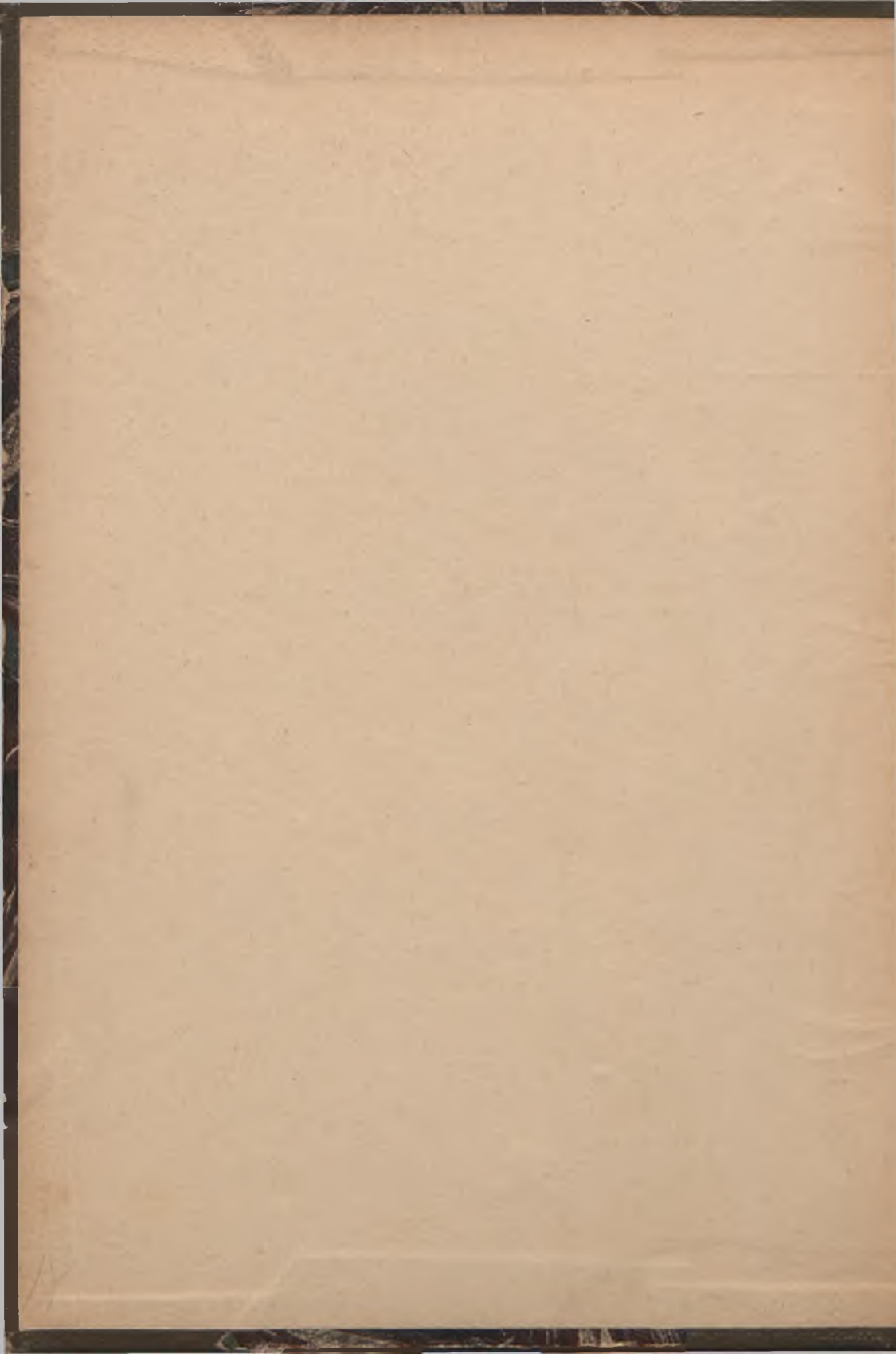


PEDAGOGICZNA
BIBLIOTEKA
WOJEWÓDZKA
Gdańsk-Wrzeszcz,
Libermans 36

23225

The image shows the front cover of an old book. The cover is decorated with a traditional marbled paper pattern, featuring swirling, organic shapes in shades of dark green, teal, and brown. The spine of the book, visible on the left, is a solid dark green color. A small, rectangular, off-white paper label is affixed to the upper left corner of the cover. The label contains text in Polish, identifying the book as part of the 'Pedagogical Library of the Voivodeship in Gdańsk-Wrzeszcz' and providing the address 'Libermans 36'. A handwritten number '23225' is written in dark ink on the right side of the label.

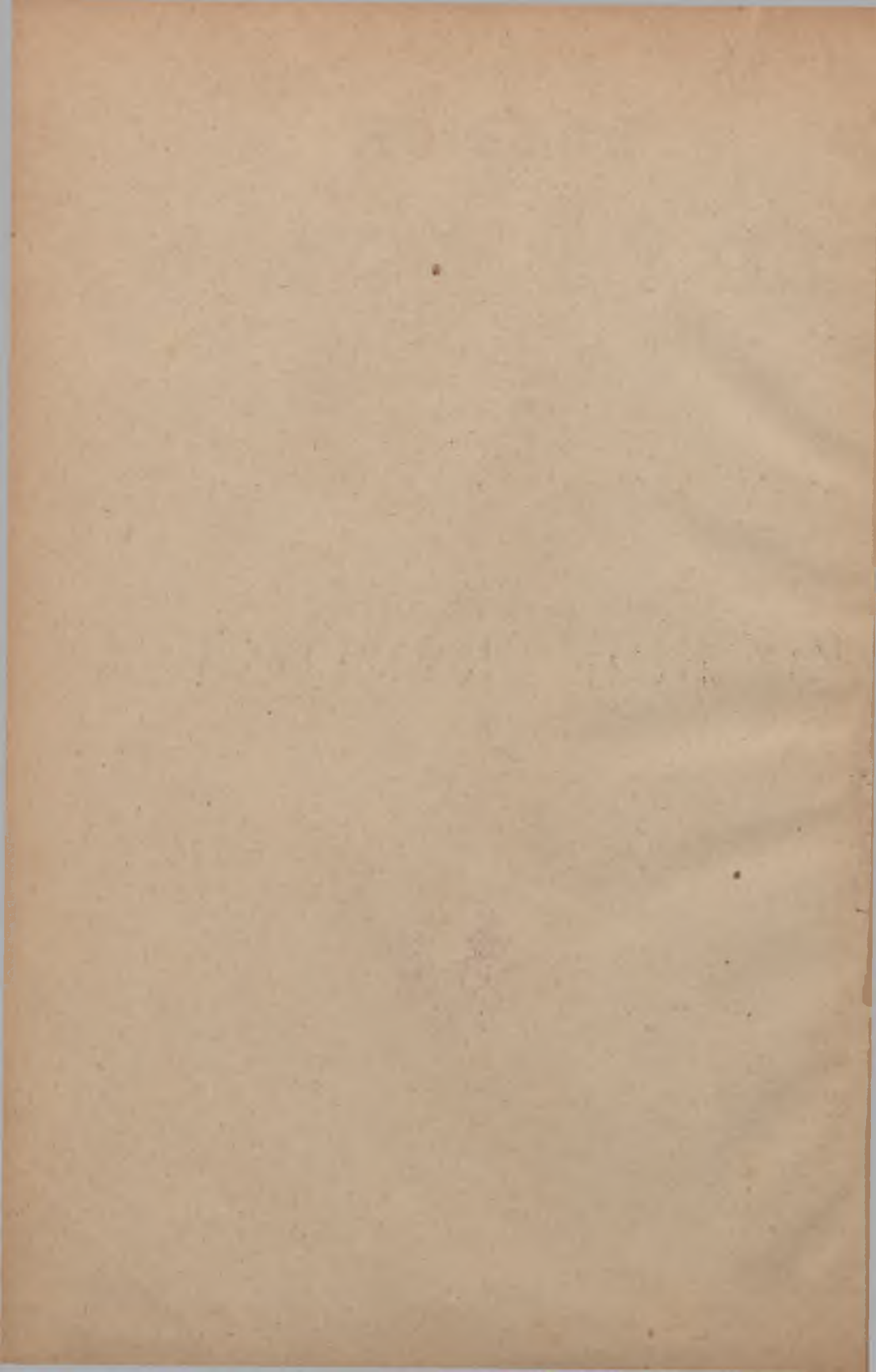




Handwritten signature or scribble

ROZBIÓR IRYDYONA





ROZBIÓR IRYDYONA

ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

zastosowany do użytku młodzieży szkolnej

przez

Prof. JANA WILKOSZA.



W NOWYM SĄCZU
NAKŁADEM I DRUKIEM J. K. JAKUBOWSKIEGO WDOUY
1900.



K 486/59



23229

Przedmowa.

Zrozumienie arcydzieł poety-filozofa Zygmunta Krasińskiego nastęrcza w istocie wiele trudności ze względu na zawilóść myśli i stosunków politycznych, które tenże poeta ubiera w poetycką szatę, dlatego też odkłada się je po części na bok jako pisma trudne i dla ogółu mniej wykształconego niezrozumiałe. Mamy wprawdzie wiele poważnych rozpraw o tym lub owym utworze Z. Krasińskiego, mamy niestychanie głębokie i wyczerpujące o nim studyum Hr. Stanisława Tarnowskiego ale to wszystko zatrudne dla ludzi, którzyby chcieli zrozumieć i poznać arcydzieła Krasińskiego, na czytanie zaś poważnych o nim studyów nie mają czasu ani też dostatecznego wykształcenia. Ta sama trudność nastęrcza się i uczniom gimnazyalnym. Czyniąc tedy zadość tej ogólnej potrzebie, opracowałem w przystępnej formie Irydyona, by ułatwić uczniom zrozumienie tego utworu a tem samem dokładniejsze poznanie poetyckiego talentu Z. Krasińskiego, któremu słusznie należy się pierwszorzędne miejsce na Parnasie polskim, a mimo to tak mało go czytamy i mniej jeszcze rozumiemy. We wstępie skreśliłem pokrótce stan polityczny i cywilizacyjny trzeciego wieku po Chr., w którym rozgrywa się akcja poematu, a chociaż odstępiałem może nieco od właściwego tematu, sądzę jednakże, że dokładniejsze poznanie tych stosunków może tylko przyczynić się do lepszego zrozumienia treści Irydyona. — W nadziei tedy, że praca moja znajdzie u Szanownych Kolegów uznanie, i polecą ją swym uczniom do czytania, puszczam ją w świat z gorącym życzeniem poparcia mych usiłowań, jedynie tylko dla dobra uczącej się młodzieży z mej strony podjętych.

Autor.

Źródła pomocnicze.

Przy pisaniu powyższej pracy uwzględniłem następujące dzieła:

St. Tarnowski: Studya do historyi literatury polskiej wiek XIX. Zygmunt Krasiński. Kraków 1892.

M. Zdziechowski: Byron i jego wiek. Tom II. Kraków 1897.

P. Chmielowski: Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Kraków 1886.

Br. Chlebowski: Nieboska i Irydyon. Warszawa 1884.

Wł. Nehring: Studya literackie. Poznań 1884.

A. Matecki: Irydyon, rozbiór. Przegląd poznański, r. 1847.

A. Belcikowski: Irydyon. Ze studyów. Warszawa 1886.

Tadeusz Pini: Studium nad genezą »Irydyona« Zygmunta Krasińskiego. Lwów 1899.

Victor Duruy: Geschichte des römischen Kaiserreiches aus dem Französischen übersetzt von Prof. Dr. Gustav Hertzberg. 4 Band. Leipzig 1888.

Dr. Joh. Bapt v. Weiss: Weltgeschichte 3 Band. Graz und Leipzig 1891.

Dr. G. F. Hertzberg: Geschichte des römischen Kaiserreiches. 2. Auflage. Berlin 1896.

Fr. Kr. Schlosser: Dzieje powszechne, przekład J. Tretiaka i Br. Komorowskiego. Tom IV. Lwów 1873.

Ferdynand Hösiak: O Słowackim, Krasińskim i Mickiewiczu. Studya historyczno-literackie. Kraków 1895.

WSTĘP.

Rok 1831 zapisał się krwawemi głoskami na kartach martyrologii polskiej. Poteżna i niepodległa Polonia, oparta niegdyś o Bałtyk i morze Czarne, zasłaniająca Europę swą piersią orężną przed zalewem hord azyatyckich, trzykrotnym dekretem skonfederowanych mocarstw na zagładę skazana, podnosi sztandar zgruchotanej wolności w listopadowem powstaniu. Runęły niestety jej przedwczesne tryumfy w zamian zaś za trudy i krew w obronie wolności przelana, wywalczyliśmy: knut, Sybir i cięższą jeszcze, niż dotąd niewolę. Rozbiły się nasze szlachetne porywy o przemoc bagnatów i armat rosyjskich, przybyły nowe ofiary katorżom, a Sybir, kraina pusta, samotna, stał się Golgotą cierpień za wolną Polskę walczących Gedeonów. Drzemią dziś waleczne olbrzymy w zapadłych i chwastem porośłych mogiłach, stargawszy swe siły w obronie Ojczyzny, a chociaż żąb czasu przyćmiewa ich dzieje, nie zaginie jednakże nasza pamięć o nich, dopóki krew płynie w żyłach narodu polskiego. Potopem klęsk i niepowodzeń zgnębieni, spoglądaliśmy ku niebu, czy ze szczytów jego nie błysnie nam promień zmiłowania bożego, ale zagniewany Bóg zamknął przed nami bramy swego miłosierdzia, skazując nas ponownie na ciężką dolę i długą jeszcze pośród obcych poniewierkę. Na ziemi mogił zgasły ognie bojowe, ręka przemocy zdusiła zapal bohaterskiej młodzieży, a wieniec cierniowy zbyt głęboko utkwiał w naszej skroni, byśmy się mogli prędko uwolnić od niego. Rozpacz i zwątpienie dobywały z niejednej zbolalej piersi bolesną skargą, wołaliśmy ogromem nieszczęść zgnieceni »A gdzież ten Ojciec, a gdzież ten Bóg?« ale nikt nie przybył z pomocą, zakuci zaś w kajdany niewoli, na daleką Północ carskim ukazem skazani, znaczyliśmy pochód śladem krwi męczeńskiej, aż wreszcie stanęliśmy u kresu dalekiej podróży, gdzie miało się stać zadość brutalnej przemocy.

Spełniły się na nas po raz drugi już prorocze słowa Ks. P. Skargi, który robiąc obrachunek ze szlachtą z zastarzałych błędów,

przepowiedział Polsce straszne klęski w przyszłości, jeżeli Polacy nie wejdą na drogę radykalnej poprawy. Rozprószył w istocie zagniewany Stwórca za świętą sprawę walczących bojowników a emigracya polska z r. 1831 świadczy aż nadto wymownie o przykrej doli zgnębionego niepowodzeniami narodu.

Przebieg listopadowych wypadków wstrząsnął potężnie duszą młodego poety wygnańca Zygmunta Krasińskiego. Ojcowskim rozkazem do obczyzny przykuty, rwał się do boju wszystkimi siłami młodzieńczej i Ojczyznę prawdziwą miłością kochającej duszy, błagał i zaklinał ojca, by mógł stanąć w szeregach walczących współbraci, a kiedy nie uwzględniono najgorętszych jego życzeń, uczuł wielki żal i gorycz, który potęguje jeszcze wiadomość o nowych ofiarach despotyzmu rosyjskiego. W tejto rozterce między ojcowskim zakazem a powinnością i obowiązkiem prawego syna Ojczyzny, przeszał, przeboleł, przechorował listopadowe wypadki, jak sam zwierza się z tego w jednym z listów do przyjaciela Gaszyńskiego, wycierpiał za wszystkie winy swych przodków, a nie mogąc zapomnieć o ziemi mogił i krzyżów, wydobył z swych piersi potężną pieśń na chwałę Polski, tą zaś pieśnią jest cała jego wieszca poezya, wkraczająca w sferę zagadnień, dotyczących przyszłego zmartwychwstania ujarzmionej wolności. Myśl o powrocie do kraju nie przestaje go dręczyć, pomimo żalu i nienawiści do Moskali powraca do Polski, by na świeżych i krwią męczeńską zroszonych mogiłach pomodlić się za poległych braci, nie lęka się kajdan ni śmierci, odda mdłe i wątłe ciało na ofiarę Ojczyźnie, pozwoli się nawet umęczyć, by tylko swoją śmiercią dorzucić jedną cegielkę więcej do gmachu przedszego zmartwychwstania ukochanej Polski. Skreślił wprawdzie Mickiewicz w »Księgach pielgrzymstwa polskiego« polityczny katechizm, podając w nim rady i zbawienne wskazówki przywrócenia Ojczyźnie utraconej wolności, ale Krasińskiego poezya jest dopiero dobitnym komentarzem do lepszego zrozumienia tego katechizmu. Kiedy Mickiewicz niewymownym żalem po stracie Ojczyzny trawiony wyzywa w poetyckiej ekstazie samego Boga do walki na serca, żądając od Niego absolutnych rządów dla siebie nad duszami swych ziomeków, by ich zbawić, uszczęśliwić, a nie chcąc śpiewać »requiem« nad świeżą jeszcze Polski mogiłą, przepowiada jej w »Dziadach« w niedalekiej przyszłości zmartwychwstanie, byle tylko Polacy otrząsnęli się z swych błędów i zechcieli usłuchać jego przyjacielskich wskazówek, to Krasiński nie szuka rozwiązania przyszłych losów Ojczyzny w mglistym i niejasnym mistycyzmie, nie obiecuje rodakom szczęśliwej przyszłości w zagadkowej obstonie, nie ukrywa błędów i wad narodowych, których milczeniem pominąć niepodobna było, ale mówi otwarcie, że Polska zmartwychpowstanie, jeżeli tylko zespolą Polacy wszystkie swe siły w jedno wspólne ognisko, i przyłożą rękę do dzieła odrodzenia z całą szczerością i świadomością dawnych swych błędów i uprzedzeń kastowych. Los tedy Polski i jej odrodzenie, na

zasadzie miłości bliźniego oparte, jest przewodnią myślą całej jego poezji, gdy zaś naród polski w niedołężnie i bez należytego przygotowania prowadzonym powstaniu przeszedł znowu nową kryzys upokorzeń i bolesnych zawodów, potrzeba mu było dać braterską przestrożę, jak ma postępować w przyszłości, by nie oddalał się od upragnionego celu. Chcąc tedy wykazać, na konkretnym przykładzie, że źle zrozumiana miłość Ojczyzny i na patryotycznym tylko szowinizmie oparta, nową raczej klęskę, niż upragnioną wolność wywalczyć nam może, napisał dla przestrogi poemat głębokich myśli, jakim jest właśnie Irydyon. W Nieboskiej Komedji zastanawiał się Krasziński nad przyszłością całej moralnym i materyalnym upadkiem zagrożonej Europy, zadawał sobie pytanie, jaka czeka ją przyszłość, jeżeli zwyciężą te prądy rewolucyjne, a poddając je surowej i bezstronnej krytyce, wykazał na przykładach wszelkie możliwe ich następstwa, krzyż zaś, zjawiający się na gruzach starego społeczeństwa, jest wyrazem potępienia samolubnych i zuchwałych politycznych zapędów, jest drogowskazem dla zbłąkanej i błędnymi teoryjami opanowanej ludzkości, jak ma dźwigać się z upadku, by nie zbłądzić na drodze żywota. Przewodnią myśl Nieboskiej Komedji zdawała się jednakże niejasną być jeszcze społeczeństwu, by ją należycie w duchu poety pojęło, dlatego też napisał Krasziński Irydyona, którego wszystkie wysiłki i starania około podźwignięcia Grecji z upadku poszły na marne dlatego tylko, że środki i sposób walki były niemoralne. Jakież więc może być związek dziejów i niepowodzeń syna Amfilocha z losami ujarzmionej Polski?

Krasziński, rozmyślając nad przeszłością obecnie upadłych a przed wiekami potężnych narodów, badał powody i wszelkie możliwe przyczyny, dlaczego te narody nie podniosły się więcej po stracie swej niepodległości do dawnego bytu; wszakże Grecja, europejskiej oświaty kolebka, Homera i Sofoklesa ojczyzna, Grecja w epoce Peryklesa sztuk pięknych mistrzyni, upadła bezpowrotnie i więcej już nie wróciła do pierwotnej świetności. Nie oszczędziła i Rzymu mściwa Nemezis dziejowa, runęło w gruzy i potężne państwo Kwiryków, a Roma ostrzegła swęj polityki dekret zagłady dla innych narodów pisząca, zwała się u stóp barbarzyńskich najezdźców z dalekiej Północy. Czyżby więc i Polskę miał spotkać tenże sam los upadłych narodów z ubiegłej przeszłości? Nie dochodzi Krasziński w poetyckiej zadumie nad przyszłością Ojczyzny do takiej tragicznej konkluzji ale w »Niedokończonym Poemacie« wypowiada słowa pociechy dla swoich współziomków, że żaden lud od przyjscia Chrystusa, który stał się narodem nie umiera, lecz ma prawo do życia, a zatem i Polska, przedmurzem chrześcijaństwa tyle wieków będąca, w heroiczne czyny w obronie społecznych i religijnych interesów zbrojna, upaść na zawsze nie może, przeciwnie, podźwignie się z upadku, jeżeli tylko obywatele pokochają swą matkę, w duchu Chrystusa pojętą

miłością; a Irydyon jest właśnie obrazem takiej źle pojętej miłości Ojczyzny, dla przestrogi współbraci, braterską życzliwością narodowi skreślony.

Bohater poematu i namiętna jego nienawiść do Rzymu, wzięte są z poetyckiej fantazyi, historya bowiem wykazuje dosadnie, że ujarzmeni Grecy nie myśleli nigdy o wyswobodzeniu się z pod przewagi swoich gnębieli. Grecya w rzymską prowincyą po zdobyciu Koryntu zamieniona, płaciła należny haracz namiestnikom rzymskim, spokój zaś, jakiego pod berłem swych wrogów używała, był dla niej czasem powolnego konania. Większa część miast greckich dawno już rozsypała się w gruzy, a na ruinach potężnej niegdyś i pełnej życia Hellady pędziło odtąd nędzny żywot w poniżeniu i poniewierce skarłowaciałe plemię: potomki Milytadesów i Leonidasów. Irydyon tedy, duchem wielkich praojców z pod Maratonu Termopil i Salaminy owiany, drogą nienawiści do upadku Romy a restytucyi na jej gruzach Grecyi dążący, to wytwór poetyckiej fantazyi, siła wypadkowa wszystkich możliwych objawów prawdziwej miłości ojczyzny. Wykazując na jego bezowocnych zabiegach niemożliwość odbudowania wolnej Grecyi, daje poeta przestrożę Polakom, że tą drogą i oni nie dojdą do zamierzonego celu, ta zaś braterska przestroga stała się dla nich niezbędną w chwili największych rozterek, których ogniskiem była nasza emigracya. Ustawiczne bowiem i wzajemne obwinianie się o przyczyny upadku powstania listopadowego, wyrzucanie sobie wzajemnie win i błędów nie poprawiały jej wygnańczej doli ale przeciwnie rozluźniały i tak rwącą się z dniem każdym jedność narodową, któraby miała zablźnić poniesione rany i połączyć wygnańców w jedno wielkie ciało na obczyźnie, z którego by powstała w przyszłości wolna i niepodległa Polska. Akcya poematu rozwija się na tle panowania Eleagabala i wkracza w początki panowania Alexandra Sewera. Zanim jednakże zapoznamy się z jego osnową, przypatrzmy się pokrótce tym wszystkim politycznym i cywilizacyjnym prądom, które znamionują wiek trzeci po Chr., a w nim i czasy wymienionych powyżej Cezarów. Po śmierci Karakalli, w czasie wyprawy na Partów w Edesie zamordowanego, objął rządy państwa jeden z prefektów gwardyi Makrynus, główny sprawca spisku przeciw Cezarowi uknutego. Makrynus obawiając się następstw swej zbrodni, wypędził po roku panowania siostrę matki Karakalli Maesę do syryjskiego miasta Emezy z dwiema jej córkami Mammaę i Soaemis, oraz z ich synami Alexianem i Bassianem. Te to kobiety rozwinęły tu energiczną akcye, by doprowadzić swych synów do tronu. W Emezie kwitnął podówczas kult boga słońca, skąd rozpowszechnił się po całej Syryi. Kiedy pomiędzy legionami, obozującymi w pobliżu Emezy rozpuszczono pogłoskę, że Eleagabal jest synem uwielbianego przez wojsko Karakalli, Maesa, Mammaea i Soaemis były o tyle bezwstydne, że potwierdziły ją zupełnie, by tylko pozyskać dla swej sprawy

nienawidzących Makryna żołnierzy. Kiedy już wszystko do zamachu na Makryna przygotowano, udał się Eleagabal pewnej nocy do obozu przy Emezie z zapasami pieniędzy a nad ranem dnia 16. maja r. 218. obwołano go już Cezarem. Nowo wybrany Cezar otrzymał imiona: Markus Aurelius Antoninus. Przeciw niemu wystąpił wprawdzie prefekt gwardyi Ulpius Julianus, ale upadł ze swym stronnikiem Makrynusem, przekupione bowiem wojska, przez Eleagabala zdradziły Makryna, który wystąpił zbrojnie przeciw uzurpatorowi, ale uniknął z pola bitwy a żołnierze, czekając na jego powrót przez cały dzień, przyjęli nazajutrz warunki Eleagabala, Makryna zaś schwytano w ucieczce i zamordowano go r. 218. Varius tedy Avitus Bassianus, nazwany Eleagabalem od imienia boga, którego był arcykapłanem, obejmuje tron rzymski, mając zaledwie lat 14. Byłto młodzieniec nadzwyczajnej urody, występował zawsze przy uroczystościach kapłańskich w purpurowej, złotem przetykanej sukni, na głowie zaś nosił wieniec z drogich kamieni. Bóstwo z Emezy, którego arcykapłanem był Eleagabal, uważane za źródło światła, życia i urodzajów, był to kamień tego samego prawdopodobnie początku, co i czarny kamień w Mece w świątyni Kaaby. Eleagabal, odniosszy zwycięstwo nad Makrynem, kazał nadać sobie natychmiast wszystkie tytuły cesarskie, nie czekając na ich zatwierdzenie ze strony Senatu.

Za panowania tego monarchy znikło zupełnie poczucie prawa. Senat i naród rzymski z dawną swą powagą i surowością obyczajów zeszedł do zera, znikła karność w legionach wojskowych, podnoszących ustawiczne bunty w miarę, jak nie zaspakajano ich wyuzdanych zachcianek. Cezar wychowany i przyzwyczajony do zbytku i próżności, dopuszczał się najniemoralniejszych wybryków, na jakie tylko mogła się zdobyć zepsuta fantazyja młodzieńczego wieku, matka zaś Soaemis utwierdzała go we wszystkich tych zdrożnościach, byle tylko dogodzić kaprysom zepsutego dziecka, to też dzięki takiemu kierunkowi wychowania stał się wkrótce Eleagabal lubieżnym i wyuzdanym nad swój wiek młodzieńcem. Wprowadziwszy do Rzymu cześć boga słońca, poświęcał mu na ofiarę nawet żywe dzieci, czecił go śpiewem i tańcami, cały Olimp grecko-rzymski musiał się korzyć przed nim a Jowisz kapitolński, straciwszy swą dawną powagę, stał się odtąd jego giermkim. Co roku tedy prowadził Eleagabal swe bóstwo do wspaniałej świątyni na przedmieściu Rzymu zbudowanej, wjazd zaś do tej świątyni równał się uroczystym obchodom wielkich tryumfatorów za dni Rzeczypospolitej, którzy po odniesionem zwycięstwie wieźli w podarunku bogate łupy Jowiszowi Statorowi. Bóstwo syryjskie jechało na wspaniałym, przez sześć białych koni ciągniętym rydwanie, przed rydwanem postępował sam Cezar, przez dwóch towarzyszy podtrzymywany, zwracając twarz swoją ustawicznie ku niemu, za rydwanem zaś niesiono wizerunki innych bogów a dalej postępowała załoga wojskowa i masy ludu w uroczystych

strojach z pochodniami w rękę, zarzucając rydwan wonnymi kwiatami. W świątyni boga słońca znajdowały się również i inne rzymskie i greckie bóstwa jako goście i towarzysze jego, był tam także ustawiony posąg Westy jako rzymskie »palladium«, i wizerunki znakomitszych Rzymian, żydów, Samarytanów i Chrześcijan a to dlatego, by kapłanie boga z Emezy zaznajamiali się ze wszystkimi, pod berłem rzymskiem istniejącymi religiami. Jest więc Eleagabal przedstawicielem różnorodnych kierunków i odcieni religijnych, z których wyłoniła się później wiara w jednego Boga. Wstępując w ślady Nerona stroił się codziennie w inną suknię, kazał w pałacu posypywać podłogę złotym i srebrnym piaskiem, konia swego mianował konsulem, w towarzystwie tancerzy, woźniców i ludu dopuszczał się szalonych wybryków, sadzawki rybne napełniał wodą różaną lub winem, odbywając na nich z wyuzdanymi towarzyszami »naumachie«, przebierał się często w suknie kobiece, malował sobie twarz, kazał nazywać się »domina« lub »imperatrix«, prowadząc życie z dnia na dzień pełne rozpusty. W przeciągu czterech lat miał on cztery do pięciu żon, z którymi dowolnie się rozwodził. Pierwszą z nich Julią Kornelią Paulę odpędził od siebie po upływie jednego już roku, w jej zaś miejsce uprowadził Westalkę Julię Agnilią Sewerę od ołtarza Westy, na co nie odważyłby się był żaden Rzymianin, trzecią żoną była Anna Faustina z rodu Marka Aureliusa ale i z nią żył zaledwie tylko pół roku. Przebiegła babka jego Maesa przewidując, że wskutek takiego hulaszczego życia nie zostawi po sobie prawowitego potomka i następcy tronu, skłoniła go usilną prośbą do adoptowania przyrodniego brata Alexandra Sewera. Dziwny to był w istocie stosunek Eleagabala do przybranego syna, dzieliła ich bowiem mała tylko różnica wieku. Alexander Sewerus miał podówczas dopiero lat 12, a Eleagabal liczył zaledwie 16 lat swego życia. Wyuzdany Cezar zniechęcił jednakże wkrótce adoptowanego kuzyna, chciał go nawet zamordować i w tymże celu posyłał mu w upominku zatrute owoce, ale przeczorna matka Mammea umiała zawsze wykryć w porę grożące synowi niebezpieczeństwo, ratując go od niechybnej śmierci. Kiedy wyuzdany Imperator rozkazał odebrać kuzynowi tytuł cesarski i nasał przeciw niemu siepaczy, wybuchnął bunt pretoryanów, wskutek czego musiał on przybyć do obozu z Alexandrem i pokazać go wzburzonym żołnierzom. Pretoryanie, przypatrując się jego rozpustnemu życiu, nakazali mu zmienić dotychczasowy tryb życia i rozebrać opiekę nad zagrożonym śmiercią Alexandrem a kiedy gruchnęła znowu pogłoska o jego zamordowaniu, oburzeni tym zbrodniczym czynem żądają od Cezara wyświelenia prawdy, chcąc zaś uwolnić się na przyszłość od despoty i jego przyjaciół, wymordowano najpierw zauszników a potem matkę Soemis, nie oszczędzono także i Eleagabala, który skrył się w rozpadlinie Cytadeli, poczem ciało jego włóczono po ulicach Rzymu a ponieważ nie mogło się zmieścić w kloace, wrzucono je do Tybru.

Życie dworskie przybrało za czasów tego monarchy zupełnie wschodni charakter. Za sprawą bowiem matki Soaemis powstaje senat kobiecy, który odbywając swe posiedzenia nad przepisami etykiety wydaje osobne rozporządzenia, określające rangę, ubiór i odpowiednie zachowanie się dam dworskich, na co nie odważyły się nawet Livia ani też Agrypina. Czasy więc Eleagabala — to epoka bankructwa moralnego, intryg pałacowych, wszechwładnej potęgi pretoryanów i ustawicznych buntów wojskowych, epoka wreszcie rozrzutności i marnotrawstwa bogaczy a skrajnej nędzy, żądzą mordów opanowanego proletaryatu.

Po śmierci Eleagabala obejmuje rządy w Rzymie przyrodni brat jego lat 13 i 6 miesięcy liczący Marek Aurelius Alexander Sewerus, panując od roku 222 do r. 235. Matką jego Julia Mammea otoczyła go najtkliwszą opieką i dając mu doborowych nauczycieli, rozbudziła w nim zamiłowanie do literatury i sztuk pięknych, nie chcąc jednakże, by syn poświęcał im się wyłącznie i skracał sobie tym sposobem potrzebny czas do zarządu państwem, zwróciła jego uwagę na polepszenie dołu ludu i podniesienie państwa z upadku. Głównym doradcą Alexandra i matki jego Mammei był wytrawny i surowych obyczajów prawnik Ulpian, a ponieważ Alexander był jeszcze małoletnim, Ulpian przeto sprawował rządy w jego imieniu wraz z matką. Za jego to panowania podniosło się państwo zupełnie pod względem moralnym i materialnym, ustały zdzierstwa prowincjonalnych namiestników, których pociągano odtąd do surowej odpowiedzialności za najmniejsze wykroczenie i nadużycie swej władzy, podniesiono czujność policyi w Rzymie, zaprowadzono ład i porządek w rozdzielaniu gruntów wysłużonym oficerom, przeprowadzono uchwałę, mocą której dobra państwowe miały tak długo pozostawać w rękach dotychczasowych posiadaczy i ich następców, dopóki będą wykazywali się odbytą służbą wojskową, ustanowiono także tak zwanych »duces honorati« czyli dygnitarzy wojskowych, przydzielając ich do armii z obowiązkiem ćwiczenia żołnierzy w sztuce wojennej, by tym sposobem podnieść rozluźnioną karność i uczynić wojsko zdolnem do obrony granic cesarstwa, podniesiono również wartość monety, przeprowadzono stałe pobory państwowe, które oddano do ściągania osobnym instytucyom podatkowym, zwrócono też baczną uwagę na ulepszenie rzemiosł i podniesienie handlu, każdy zaś w Rzymie cech rękodzielniczy miał swego patrona, który mógł się upomnieć o jego krzywdy.

Były to więc mądre, rozumne i na zasadzie słuszności oparte rządy w przeciwstawieniu do dawnego bezprawia i rażącej niesprawiedliwości. Rzym widział na tronie roztropnego Cezara, który wywierał wielki wpływ swym przykładem na poskromienie rozluźnionej za poprzedników karność, lubiono go też i szanowano powszechnie, gdyż państwo podniosło się pod każdym względem i powracało do dawnej świetności. Sam Alexander Sewerus był dobroczynnym mo-

narcha, przepędzał w swem ulubionem »Iarium« wolne chwile od zajęć publicznych, wpatrując się w oblicza wielkich dobroczyńców ludzkości, książąt i założycieli państwa, filozofów i twórców nowych religijnych systemów. Ulubioną jego lekturą była Platona: »Rzeczpospolita«, Cycerona »De Officiis« i »Listy« Horacego w których rozczytywał się z wielkiem zamilowaniem. Nie zaniedbywał też i służby bożej, uczęszczał na Kapitol do świątyni państwowej, składając bogom bogate upominki, by i oni za jego rządów nie cierpieli niedostatku, wspierał nadto ubogich i podupadłych na majątku przyjaciół, rozdawał im grunta za małym wynagrodzeniem, a nawet bezpłatnie, podnosząc podatki bogatym, zwalniał od nich równocześnie ubogich, budował z własnych funduszy zakłady naukowe, wyposażał je hojnymi zapisami i stypendyami dla ubogich a w nauce celujących uczniów, sam tymczasem prowadził życie skromne i pełne prostoty. Zdarzało się nieraz, że pożyczał sobie od innych zastawę stołowej nawet i niewolników, kiedy wydawał uczyć w czasie większych uroczystości dworskich. Świadcząc innym rozliczne dobrodziejstwa, nie dbał zupełnie o swoje wygody, poprzestając na małym, byle tylko inni nie cierpieli niedostatku. Prócz tych dodatnich stron charakteru miał przecież i drobne usterki, zwłaszcza w drobiazgowych i pedantycznych rozporządzeniach, dotyczących przepisów ubierania się w każdej porze roku. Zanim zamianował jakiegoś urzędnika, ogłaszał przedtem publicznie imiona kandydatów, nakazując donosić sobie pewne wskazówki o ich moralnem prowadzeniu się w domu i poza domem ale też karał zarazem śmiercią tych donosicieli, którzy nie zdołali udowodnić poczynionych zarzutów poszczególnym kandydatom skutkiem czego powyższa ustawa okazała się w wykonaniu bezskuteczną, gdyż każdy obywatel, obawiając się o własne bezpieczeństwo, wołał raczej zamilczeć, aniżeli wystąpić z zarzutami, którychby nie mógł w danym razie należycie udowodnić. Jakkolwiek Alexander Sewerus był dla poddanych dobrym i sprawiedliwym monarchą, nie umiał jednakże pozyskać sobie zaufania legionów, które nie mogąc po dawnemu bezkarnie obdzierać i niszczyć prowincyi, w których obozowały, nienawidziły go i podnosiły ustawicznie w Rzymie i po prowincjach bunt przeciw niemu. Nieraz takie bunt zamieniały się nawet w kilkudniową wojnę domową, której nie mógł zapobiedz ani Flawian, ani Chrestos ani też ulubieniec cesarski Ulpian, którym poruczono naczelną nadzór nad moralnością i karnością owych legionów.

Ofiarą buntu żołnierzy padł jego powiernik Ulpian, który schronił się do pałacu cesarskiego, skąd wywleczono go i u stóp prawie Cezara bezkarnie zamordowano. Nie było już czasu na ukaranie winnych, gdyż równocześnie z owym buitem wybuchło powstanie w Persyi pod wodzą Ardiszira czyli Artaxerxes I., który obaliwszy starą dynastją perską Arsacydów w r. 226, dążył do utworzenia potężnego nowoperskiego państwa. Chcąc tedy przywrócić mu pierwotną

światłość i dawne jego granice, wtargnął z wojskiem do prowincyi rzymskiej Kappadocyi, rozpoczynając z Rzymem kilkuletnią wojnę. Wyruszył wprawdzie przeciw niemu Alexander Sewerus, pokonał go w kilku bitwach, zapuścił się za nim nawet w głąb jego kraju, ale nie zdołał złamać jego potęgi zupełnie. Uspokoił się wprawdzie na czas krótki ale po to tylko, by w tym czasie wzmocnić swe siły i uderzyć w przyszłości na Rzymian z tem większem i skuteczniejszym powodzeniem. Zaledwie zabezpieczył Alexander Sewerus wschodnie granice swego państwa, gdy wtem gruchnęła wiadomość o buncie Germanów, na czele których staował wytrawny żołnierz Maxymin. Umiał on swą siłą fizyczną i męstwem pozyskać sobie względy armii a korzystając z następczącej mu się sposobności opanowania tronu rzymskiego, stanął na czele spisku i kiedy Cezar znajdował się wraz z matką Mamieą w pobliżu Moguncyi, zamordował go r. 235, sam zaś powitany przez wojsko Cezarem, zasiadł na tronie rzymskim.

Poznawszy w ten sposób polityczne stosunki za panowania Eleagabala i jego siostrzeńca Alexandra Sewera, przypatrzmy się teraz, jak wygląda ta epoka pod względem cywilizacyjnym.

Po kilkuwiekowej walce z ościennymi narodami zdobyli sobie Rzymianie drogą podbojów rozległe kraje w Europie, Azyi i Afryce, konfiskując zaś majątki podbitych narodów, przyszli z czasem do wielkiego bogactwa i bytu materyalnego. Po epoce podbojów upłynęły potem dwa wieki pokoju i używania nagromadzonych skarbów ze szkoda dla ducha, który zgnuszał zupełnie i popadł w apatya, nie zdobywszy się na żaden wznioślejszy objaw fantazyi i wyobraźni poetyckiej. Kiedy literatura grecka robi olbrzymie postępy na Wschodzie i w centrum państwa, budzi się tymczasem na Zachodzie a mianowicie w Afryce, Hiszpanii, przedewszystkiem zaś w Gallii wielki zapal dla łaciny a czem były dawniej Ateny dla Rzymian, tem są teraz dla nich gallickie miasta: Marsylia i Lyon. Oświata łacińska zdobywa sobie w południowej i w środkowej Gallii od czasów Trajana dominujące stanowisko, miasta zaś Marsylia, Lyon, Autun, Arles, Narbona, Tuluza, Bordeaux, Bessansin i Poitiers wywierają potężny wpływ cywilizacyjny na resztę miast i państw zachodniej Europy. W szkołach tych wymienionych miast uprawiano przedewszystkiem gramatykę, retorykę, filozofia, prawo i medycynę. Pomimo jednakże rozległej oświaty jedno tylko prawo stanęło u szczytu swego rozwoju, zresztą w żadnej innej gałęzi wiedzy nie postąpiono wyżej od poprzednich okresów, przeciwnie sztuka zaczyna upadać, literatura piękna zanika, niema już takich, jak Horacy poetów, poeci tej doby jak: Avienus, Nemasianus i Kalpurnius, piszą dzieła, pełne napuszystości i nienaturalnej przesady, retorowie wygłaszają pochwalne mowy, nacechowane śmieszną przesadą i pochlebstwami, historycy zbierają wprawdzie materyały, czytają pilnie protokoły urzędowe, ale nagromadzonego materyału nie łączą bynajmniej w ścisłą i harmonijną całość

lecz zestawiają tylko fakta w sposób kronikarski bez żadnego pomiędzy sobą wewnętrznego związku. Jedyną zasługą tych historyków jest dostarczenie nam tylko źródeł do poznania owych czasów, gdyż poza tem nie zdolali oni wywrzeć ważniejszego wpływu na ukształcenie współczesnych i późniejszych pokoleń. Jedyny wyjątek z pośród pisarzy łacińskich tej doby stanowi L. Apulejus, który odznaczał się szczególniejszem zamilowaniem do wyrażania swych myśli w ponurych i symbolicznych obrazach. Kiedy Afryka, Hiszpania i Gallia zajmują się gorliwie łacińskimi studjami, to w Grecyi, Azji i Egipcie występuje w tym czasie cały szereg filozofów, sofistów i retorów, którzy, robiąc z literatury popłatne rzemiosło, pozyskują sobie rozległe uznanie w pochopnej do wszelkich nowostek młodzieży.

Sofiści greccy jak Philostrat, wywierają wielki wpływ na rządy państwowe, zwłaszcza za Eleagabala i Alevandra Sewera. Niektóre gałęzie wiedzy jak: matematyka, medycyna, fizyka, geografia i prawo stanęły stosunkowo w tej dobie dosyć wysoko. Jak na tle oświaty łacińskiej wyróżnia się pomiędzy uczonymi swą oryginalnością w tworzeniu L. Apulejus, tak i tu dziwnie odbija od innych swym sposobem pisania i treścią utworów Lucyan, smagający dowcipem wszelką uniżoność pochlebców, niczemność klientów i podwładnych, pychę i śmieszność zarozumiałości wielkich panów i dostojników państwowych. Satyra jego nie oszczędza także i religii, prowadząc zarówno wojnę literacką z pogaństwem jako też i z religią chrześcijańską. Ironia i szderstwo satyry Lucjana zwróciły się także przeciw ówczesnym prądom filozoficznym. W drugim wieku po Chr. zajmowała jeszcze umysły filozofia stoicka, zalecająca swym zwolennikom surowość pod względem obyczajów w trzecim jednakże wieku wchodzi w modę jako najodpowiedniejsza duchowi czasu filozofia nowoplatońska i nowopitagorejska a obok tych dwóch wybitnych kierunków szerzył się także i sceptyzm jako negacya wszelkiej wiedzy i pojmowania ludzkiego, chociaż przedstawiciele sceptyzmu jak Sextus Empirikus i inni nie zdolali obronić swego systemu, nie znaleźli zresztą dla niego dostatecznej liczby zwolenników. Trzeci wiek po Chr. jest wiekiem ogólnego filozofowania. Rzucono się z szczególniejszem zamilowaniem do filozofii Arystotelesa, Teofrasta i Euklidesa, zaczyna się szczyść również jako reakcyja przeciw dotychczasowemu materializmowi dążność do metafizyki a ten zwrot widoczny jest nie tylko we filozofii pogańskiej, ale i w chrześcijańskiej. Temu to zwrotowi we filozofii odpowiada równocześnie zwrot i w pojęciach religijnych, odkąd służba boża z Egiptu i z Azji rozszerzyła się na Rzym a duch Wschodu zdobywał sobie coraz większą przewagę nad materializmem rzymskim, społeczeństwo zaś poczęło szukać we filozofii nowych definicyi na określenie istoty bóstwa. Jak niegdyś na ulicach Aten, tak teraz po wszystkich miastach słyhać było dysputy filozoficzne, zajmowanie się zaś dogmatami religijnymi i rozprawianie na temat filozoficznych za-

gadnień, należało nawet do dobrego tonu, wszyscy bowiem chcieli uchodzić za kapłanów tego lub owego bóstwa. Cesarze III w. po Chr. przybierają tytuły »Pius Imperator«, a cesarzowe »Sanctissima«. Od Makryna wchodzi ten tytuł jako stały przymiotnik cesarzów rzymskich z III w. a Julia Maesa i żony cesarza Gordyana III. nazywają się »Sanctissimae«. W miarę silniejszego parcia chrześcijaństwa na stare religie dom cesarski zaznaczał swe przywiązanie do starych bóstw pilniejszym przestrzeganiem praktyk religijnych, stąd jego nazwa »domus divina«. Słowo »sacer« staje się równoznacznem z wyrazem »cesarski« i odnosi się do wszystkiego, co było cesarskiem. Nawet senaty miast jak: Lyonu, Volcei, nazywają się »ordo sanctissimus«, senat miasta Brixia zwie się »ordo piissimus«. Na dworach i w prywatnych domach ulubioną lekturą były pisma Aeliana, Apolloniusa i Pitagorasa. Wnikając w tajniki bóstwa, zdzierano zasłonę z homerowskiej bramy, z której wychodził: Sen, Marzenie i Śmierć, dążono namiętnie do tego, by odkryć coś więcej nad zdobycz politeizmu greckiego, badano więc naturę bogów, ich przymioty, wolę i chciano je sobie wytłómaczyć filozoficznie. Kwestye filozoficzne zajmowały najpotężniejsze umysły tak pogańskich jakoteż i chrześcijańskich myślicieli, jedni byli zwolennikami filozofii neoplatonńskiej i neopitagorejskiej, drudzy zaś tworzyli szkołę filozofii chrześcijańskiej. Z pogańskich filozofów odznaczyli się w tym kierunku: Ammonius Sakkas, Plotinus i Porphyrius, chrześcijańskimi zaś filozofami są: Tertulian, Minucius Felix, Cypryan, Iraeneos, Klemens Aleksandryjski i Orygenes.

Pod względem przekonań religijnych podzieliło się ówczesne społeczeństwo na różne odcienia. Jedni wierzyli w chrześcijańskiego Boga człowieka, inni znów wyznawali zasady szkoły Aleksandryjskiej, inni jeszcze sprzyjali starym bóstwom grecko-rzymskiego Olimpu, a nadto byli i wyznawcy nowych bóstw, które przyszły ze Wschodu do Rzymu. Filozofia nowoplatonńska, która stała się w III w. po Chr. modną dążyła do połączenia religijnego marzycielstwa z filozofią, starano się dać podstawę filozoficzną mytom i allegoryom pogańskim oraz panującym zabobonom na Wschodzie. Twórcą tego kierunku filozoficznego jest Ammonius Sakkas, a właściwie jego uczeń i następca Plotinus. Najwybitniejszą cechą filozofii neoplatonńskiej jest eklektyzm, czyli zlepek różnych szkół i metod, a brak jej samoistnego kierunku myślenia, brak jej technienia jakiejś wyższej jednostki, któraby nadała jej znamię odrębnej samodzielności w badaniu. Uganiając się za wszystkimi tajemnicami religijnymi, badając wszystkie szkoły i metody, nie doprowadzono do żadnych rezultatów i musiano poprzestać na suchym komentarzu poprzednich systemów. Szkoła Aleksandryjska, oparta na gruncie filozofii, uderzała na dwóch głównie nieprzyjaciół, a mianowicie na Arystotelesa i na chrześcijaństwem. Walka z chrześcijaństwem toczyła się na polu krytyki bronią dyskusyji



szermierze zaś tej szkoły, wyczerpawszy wreszcie swe siły w bezowocnych zapasach, upadli własną niemocą a sama szkoła, edyktem Justynianina z granic imperium rzymskiego wyparta, istniała wprawdzie w niektórych jeszcze miastach i krajach, aż zniknęła wreszcie zupełnie z widowni w pierwszej połowie X w. po Chrystusie.

Z pojęciem i zastosowaniem pism platońskich do wytłómaczenia sobie zabobonów, mytów i allegoryi wschodnich w celu nadania im podstawy filozoficznej, połączono także zdania filozofii pitagorejskiej, która szukała początku wszechrzeczy w zasadach liczb, liczba bowiem według Pitagorasa jest przyczyną materialnego istnienia rzeczy, jest duszą całego świata i głównym czynnikiem, utrzymującym świat w harmonii. Na liczbie też polega zdaniem jego enota, wszelkie dobro i bóstwo, które jest źródłem wszechbytu.

Filozofia nowopitagorejska jest późniejszą nazwą filozofii nowoplatońskiej. Prócz poznanych dotąd kierunków literatury oraz filozoficznych prądów rozwinął się także w III w. po Chr. romans jako wytwór ducha zniewieściatego i moralnie upadłego pokolenia, pisał go zaś Apulejus i Lucjana a przedmiotem jego były tłuste i wesołe opowiadania cudownych przygód, oraz złośliwych i żartobliwych figlów, którymi bawili już w poprzednich wiekach lud na miejscach publicznych zgromadzony osobni opowiadacze. Romans jednakże wprowadzono do literatury wraz z jego bajkami i fantastycznymi opowieściami dopiero w tej epoce. Poza światem pogańskim różnorodnymi prądami zepsucia skażonym, ukrywało się także w tym okresie słowami Ewangelii Chrystusowej odmłodzone pokolenie, sektą Nazareńczyków przez Rzymian nazwane, dla których wiek trzeci jest wiekiem niezwykłego męstwa w obronie wydzieranych im zasad wiary.

Modlitwą i umartwieniem ciała zajęci znośli oni z całym heroizmem srogie prześladowanie ze strony okrutnych i w wynajdywaniu coraz nowych udřeceń dla chrześcijan pomysłowych Imperatorów a Chrystus, przebaczący wszystkie winy lotrowi na górze Golgoty, był dla tych męczenników wzorem darowania wszelkich uraz swym prześladowcom. Skończą się niebawem dla nich dnie ucisku i krwawego prześladowania, medyolański edykt Konstantina W. z r. 313 uzna Chrystusa prawdziwym Bogiem a jak ten Chrystus zniszczył do szczytu swą śmiercią potęgę szatana, tak i oni zwyciężą swych prześladowców, wyjdą z ukrycia w całym majestacie chwwały, by na gruzach pogańskiego świata zatknąć symbol zbawienia i głosić światu nowe prawdy, nowe zasady wiary, by wskazać nowym ludziom drogę do zbawienia i pozyskać ich dusze dla Tego, Który powiedział o swym Kościele, że bramy piekielne nie zwyciężą go.

Pierwotny plan napisania Irydyona przypada na czas wypadków listopadowych, sformułował go zaś poeta prawdopodobnie jeszcze przed rokiem 1832. Na ten to plan złożyło się uwielbienie Krasiniego dla »Konrada Wallenroda«, który rozpowszechnił się już po

całym kraju i stał się przedmiotem różnorodnych sądów i domysłów, oraz lektura dzieła Gibbona »O Upadku państwa rzymskiego«, do której zachęcił poetę Odyniec w czasie wspólnej wycieczki wraz z Mickiewiczem w uroczę alpejskie okolice odbytej. W liście pisanym do ojca ze Rzymu w r. 1833 wspomina już Krasziński wyraźnie o Irydyonie, a chociaż zniszczył tę pracę w Warszawie po powrocie z Petersburga, nie przestał jednakże myśleć o niej na seryo jako o pracy, która miała zalać serca Polaków falą poezyi. Pierwotny plan poematu różnił się zapewne w znacznej mierze od późniejszego wykonania, gdyż sam poeta zwierza się z tem przed przyjacielem Gaszyńskim, iż pomysł jego nabierał mocy, rozszerzał się przez cały rok i urosł wreszcie do tych rozmiarów, w jakich go wydał w r. 1836.

Pobyt Kraszińskiego w Rzymie oraz widok pomników świadczących o dawnej jego potędze i świetności, działał potężnie na wyobraźnię młodego poety, który widział nawet w swej poetyckiej fantazyi chodzącego po »forum Romanum« Irydyona mściciela upadłej Hellady, przypatrywał mu się bezustannie, studiował dokładnie jego gesta, ruchy, mowę, jego nienawiść do Rzymu, aż wreszcie przyoblekł go w konkretne kształty i wyprowadził go z głębin swego ducha na arenę politycznych wypadków za panowania Eleagabala i Alexandra Sewera, przeczekawszy z nim wszystkie tryumfy oręża rzymskiego, rozkazując mu działać w czasach największego rozprzężenia państwa, kiedy ono niezdolne już było myśleć o dawnej świetności, swoją własną niemocą i upadkiem karności na zagładę skazane. Lata więc 1833 i 1834 są tedy czasem gruntownych studyów historycznych ze strony Kraszińskiego a te studia musiały być bardzo sumienne, kiedy poemat ma zupełnie wierny koloryt czasu i stosunków w tej epoce w Rzymie panujących. Gibbon więc służył poecie za przewodnika w wędrówce po ruinach starego Rzymu, prócz Gibbona zaznajomił się też z pismami Monteskiusza, Diona Kassjusza Lampridiusa i innych dziejopisarzy cesarstwa rzymskiego. Z oglądanych rozpadlin kolumn świątyń i gmachów rzymskich wydobywały się w fantazyi twórcy »Irydyona« tysiące postaci, które on pilnie studyował i układał sobie z nich sceny przyszłego poematu. Prócz wymienionych historyków rozczytywał się Krasziński również w Horacym i Wergiliuszu. Przypatrując się z bliska Forum i Kolosseum przy świetle księżyca lub przy blasku pochodni, czuł poeta wielką tęsknotę za tymi minionymi wiekami z ich historycznemi pamiątkami, wywołując w swej poetyckiej zadumie te wszystkie postacie starożytnego Rzymu, które odegrały tak ważną rolę w jego historii, stąd też pochodzi ta posagowość w kreśleniu figur oraz dokładna znajomość ludzi i wypadków z tej epoki, którą ubrał w poetycką szatę. Z początkiem marca 1835 był Irydyon na wykończeniu, ostatnie zaś jego sceny powstały w Neapolu, gdzie poeta zatrzymał się czas jakiś, zachwycając się widokiem wzburzonego morza i uroczej wyspy Kapri,

w roku zaś 1836 wyszedł z druku w Paryżu w księgarni A. Jelowickiego i Spółki, poświęcony podobnie jak i Nieboska Komedya pani Joannie Bobrowej z Morzkowskich, z którą poznał się Krasiński w Rzymie na balu u »bankiera-księcia« Torlonii za pośrednictwem Edwarda Jaroszyńskiego, znającego panią Bobrową oddawna jeszcze z panieńskich czasów. Pamiętną tę chwilę w swem życiu uwydatnił jeszcze raz Krasiński w »Niedokończonym poemacie«, kreśląc stosunek miłosny Młodzieńca do księżnej Rahoga. Pani Bobrowa kobieta klasycznej piękności, rozmiłowana w muzyce, w poezjach Byrona i Lamartina, w romansach Rausseau'a, pani Staël, Chateaubrianda i Walter-Scotta, była w pożyciu małżeńskim bardzo nieszczęśliwą, gdyż nic ją nie łączyło z mężem prócz dzieci, stąd też pochodził smutek niemy, który nigdy nie schodził z jej pięknego oblicza. Mąż jej Teodor Bóbr-Piotrowicki, marzący ustawicznie o urzędzie Marszałka szlachty wołyńskiej był człowiekiem bardzo ruchliwym i czynnym a przytem niezmiernie poważnym, grzecznym ale zbyt zimnym i w pożyciu domowem prozaicznym. Otrzymawszy za żoną cztery miliony złp. i połączywszy się z domem rodziny Morzkowskich, wszedł przez nich w stosunki pokrewieństwa z Jabłonowskim oraz z Michałem Radziwillem, bratem generałowej Wincentowej Maryi Krasińskiej, ożenionego z Cecylią Morzkowską. Zakochany w swych milionach i prowadząc życie kawalerskie zwłaszcza w Petersburgu i na kontraktach kijowskich, starał się więcej o popularność wśród okolicznej szlachty aniżeli o zapewnienie szczęścia swej żonie. Pałac jego w Zahajcach na Wołyniu stał otworem dla szlachty, dla której nie szczędził grosza ni trudów, by tylko przyjąć ją okazale, bawiono się też u niego huczno i wesoło, pijąc i popuszczając pasa jak niegdyś za dobrych czasów saskich. Żona jego, nie mogąc znieść zanadto wesołego towarzystwa, połączonego ze saskiem opilstwem, nie brała udziału w tych hucznych przyjęciach z wyjątkiem tylko tak zwanych »balów urzędowych«. Nie mogąc żyć dłużej w podobnych warunkach, niekochana i przez męża zaniebdywana, zapadała z każdym rokiem na zdrowiu, skutkiem czego opuszcza Wołyn r. 1833 i udaje się wraz z dziećmi do Włoch na dłuższy pobyt a ponieważ Rzym był podówczas ogniskiem życia polskiego, podążyła i ona do niego, gdzie znalazła się w gronie wykwintnego towarzystwa jużto księżny stolnikowej Doroty Czartoryskiej z domu Jabłonowskiej a więc swej krewnej, już też w domu księżnej Kazimierzowej Lubomirskiej, ostatniej z Granowskich, gdzie częstym gościem był Krasiński i pułkownik Adam hr. Soltan. Prócz nich schodzili się tu także: Edward Jaroszyński przyjaciel poety z czasów warszawskich, sąsiad i krewny pani Bobrowej, Konstanty Danielewicz doktor i artysta-muzyk, Alexander Potocki emigrant, syn Szczęsnego z Greczynki, Stanisław Soltyk, narzeczony Henryki Ankwiczówny, Franciszek Skibicki, kurator honorowy szkoły Żytomierskiej, sąsiad państwa Bobrów-

Piotrowickich, Stanisław Chołoniewski, ks. z Wołynia, a nadto uczęszczał tam na salony ks. Lubomirskiej także i cudzoziemcy z pośród których wyróżniał się swą popularnością w Rzymie bankier Alexander Torlonia, wydający u siebie wspaniałe bale.

Kraśiński wprowadzony przez Edwarda Jaroszyńskiego do domu p. Bobrowej dowiedział się z miłą dla siebie niespodzianką, że ta na którą zwrócił uwagę na balu u bankiera Torlonii, była jego ciotką, starszą od niego zaledwie o cztery lata, toteż bez żadnej trudności zawiązała się między nimi szczerą znajomość i serdeczne stosunki. Pani Bobrowa, wypowiedawszy się przed nim ze swych kłopotów, wzbudziła odrazu w pocię żal do męża, który nie umiał ocenić należyście takiej idealnej kobiety, toteż postanowił uwolnić ją od »kata«. Dłuższy pobyt w Rzymie i częste odwiedziny »uroczej ciotki« nie pozostały bez wpływu na młodego entuzystę w którego sercu zaczyna się budzić zwolna miłość tem niebezpieczniejsza, że przedmiotem tej miłości była kobieta zamężna, którą mógł narazić na różne plotki i obmowy ze strony złośliwych ludzi. Ostrzegał go wprawdzie Danielewicz przed tą niebezpieczną miłością, ale wszelkie rady przyjacielskie pozostały bez skutku na zakochanego już poetę, który nie zaprzestał bynajmniej swych dalszych u p. Bobrowej odwiedzin. Pani Bobrowa broniła się wprawdzie kielkującemu w jej sercu uczuciu miłości, ale uległa wreszcie i ona a czas razem z poetą spędzony należy do najprzyjemniejszych chwil w jej życiu. Zwiedzali też razem osobliwości Rzymu jako to Kolosseum, katakomby, kaplicę Syxtynską, rajskie ogrody willi »Mills«, zachwycając się niezwykle obfitością róż zaścielających resztki pałacu Cezarów w których tę willę zbudowano, robili wycieczki w okolice do willi Doria Pamphilii, do San Sewerino, do Fiumiano, do Frascati, Tusculum i Albano, brali wspólnie udział w przejażdżkach powozami po Corso, przypatrywali się rzymskiemu karnawałowi, ceremoniom i nabożeństwom Wielkiego tygodnia.

Pamięci więc tylu szczęśliwych chwil poświęcił później poeta Irydyona, którego pierwsza myśl powstała we willi Mills, zbudowanej na miejscu dawnego pałacu Cezarów i przypisał go podobnie jak Agay Hana i Nieboską pani Bobrowej. Opuściwszy Rzym udali się razem w podróż do Wenecyi, skąd podążyli do Monachium, gdzie nastąpiło rozstanie się ich; pani Bobrowa pojechała do Frankfurtu nad Menem, Kraśiński zaś udał się do Kissingen, gdzie czekał na niego ojciec generał Kraśiński.

Stosunek ten miłosny trwał jeszcze długo, zjeżdżali się razem w Rzymie i u wód zagranicznych aż wreszcie przerywa go Wincenty Kraśiński, wzywając syna do Opinogóry, zachęcając go do żenienia się za przykładem Danielewicza, ale myśl małżeństwa z inną kobietą odrzucił poeta z goryczą mimo gniewu ojca.

I.

Irydyon w formie fantastycznego dramatu osnuty rozpada się pod względem budowy na cztery główne części, poprzedzone obszernym wstępem a nadto łączy się z temi częściami co do treści epilog, w którym kreśli poeta dalsze losy bohatera zbudzonego po kilkowiekowym śnie przez Masynisę do życia. Wypadki stanowiące treść wstępu, rozgrywają się w ubiegłej przeszłości i w czasach dzisiejszych, można je zaś podzielić na trzy grupy stanowiące dla siebie odrębną całość. Widzimy tam obraz dogorywającego w 3 wieku po Chr. Rzymu, zapoznajemy się z miejscem pobytu uspionego Irydyona aż do chwili jego obudzenia się, a wreszcie opowiada nam poeta jego pochodzenie i lata pierwszej na wyspie Chiarze spędzonej młodości.

»Już ma się pod koniec starożytnemu światu, wszystko, co w nim żyło, psuje się, rozprzega, szaleje, bogi i ludzie szaleją. A jak Jowisz pan na niebie, tak Rzym pan na ziemi kona i szaleje. Fatum jedno spokojne, niewzruszone, rozum nieublagany świata patrzy z wysoka na wiry ziemi i nieba. W powyższych słowach skreślił Kraśński obraz upadającego państwa rzymskiego, polityczną niemocą i grubym materyalizmem skażonego, obraz upadku przez tyle wieków niezwykłej Romy, nad którą zawisnął duch zemsty za ujarzmienie wolnych narodów drogą podbojów, intryg i gwałtu publicznego. Po wiekach wojennych tryumfów nastaly czasy wygodnego sybarytyzmu i używania nagromadzonych bogactw, czasy szalonych orgij, rozpusty i zepsucia obyczajów a dni tego szaleństwa, to ostatnie odbłaski dopalającej się lampy żywota, to ostatnie konwulsyjne podrygi, niezachwianego dotąd w swej potędze kolosa, który zwali się niebawem u stóp barbarzyńskich najezdców. Ponad tem miastem zepsucia unosi się fatum jak śmierci majestat spokojne, zimne jak głaz, nieublagane jak topór kata, ważąc na szali sprawiedliwości wszystkie przeszłe i teraźniejsze polityczne zbrodnie. Hasło dumnych niegdyś zwycięzców »divide et impera« zwróciło ostrze swej polityki przeciw ciemniejszom tym, którzy zginali swe karki pod jarzmo ciężkiej i sromotnej niewoli, którzy w kajdany zakuci zlobili wspaniałe rydwany tryumfatorów rzymskich. Rzym za dni ostatnich Cezarów, to nie owo potężne na siedmiu pagórkach rozłożone państwo Kwirytów, niema w nim poważnych i z włócznią w ręku do boju gotowych patrycyuszów, niema już nieskalanych, świętego ognia pilnujących Westalek, brak mu znakomitych i ognistą wymową za serca zgromadzone tłumy słuchaczy chwytających mówców, brak mu żarem słonecznym spalonych i na każde skinienie wodzów gotowych do walki legionów, miejsce zaś dawnych surowych obyczajów Rzymian zajęło nowe, namiętą żądzą używania opanowane pokolenie, w którym dawno już zmarł rycerski duch ich wielkich praojców.

I Jowisz kapitoliuski nieograniczony pan nieba i ziemi stracił w tym zamecie swą pierwotną potęgę, zeszedł do rzędu giermka nowych, z różnych stron świata do Rzymu spieszących bóstw, ustąpił miejsca Chaldejskiemu Mitrze oraz matce świadomości i milczenia z nad Nilu przybyłej Izydzie; powiększy niebawem ich grono pan życia i śmierci germański bóg Odyn a z nim zjawia się w niedalekiej przyszłości w Rzymie ci, którzy zadadzą śmiertelny cios odwiecznemu miastu. W te to czasy upadku i spodlenia się przenosi poeta swego bohatera, wyprowadzając go z jego namiętą nienawiścią do Rzymu na arenę politycznego życia.

»Gdzież jesteś synu zemsty, w jakiej ziemi leżą zwłoki twoje? Duch twój pomiędzy jakimi duchami? Ze świata gruzów wywołałem cienie umarłych, w nocy na forum stanął senat przedemną, schylone widma, obarczone pamięcią podłości i między niemi nie było Ciebie! Gladyator powstał z lochów cyrku i szedł na czele swoich przy świetle księżyca — przebici wszyscy — usta sine powtarzały w śnie śmierci: »Morituri te salutant Caesar« — ale pomiędzy nimi nie odkryłem Ciebie. Na Palatynie, na wzgórzu ruin i kwiatów, pańów świata dla mnie wzruszyły się prochy — płynęli przedemną — diadema krwią zlutowane trzymało się ich czoła, każdy na czole niżej miał znak potępienia — purpura na ich barkach powiewała a z za niej świeciły gwiazdy przez otwory wydarte sztyletami zabójców, ale i tam nie ujrzałem Ciebie. Męczenników Chrystusa słyszałem śpiewy i modły. Dźwięki te wzlatywały z katakomb i szły prosto ku niebu — był tam głos jeden niewieści, smutniejszy, piękniejszy nad inne, znany tobie kiedyś, ale teraz sam jeden niezwiązany z twoim. Gdzież jesteś, synu zemsty, synu pieśni mojej? Już czas zmartwychwstać, by deptać po zwłokach olbrzyma — pamiętasz, — przysiągłeś, Wyrzekłeś się nadziei, wiary, miłości, by raz tylko, raz jeden spojrzeć, a potem zanurzyć się tam, gdzie miliony. Godziną dobija, bo kędy miasto wieczne panowało, dziś grób szeroki, rozwarty, napelniony kośćmi i gruzem, opleciony pelzającym bluszczem i ludem. Powstań, — chodź — wzywam Ciebie. Ja i straszniejsza potęga jeszcze, od której Cię wybawić nie zdołam, ale imię twoje oderwę od ciała twojego i ono na zgubę nie pójdzie wraz z tobą«.

Krasiński, przypatrując się gruzom miasta ucisku i podłości, egoizmu i zbytków, przypatrując się miastu, co było niegdyś otehlaną pochlaniającą wszystkie narodowości świata, patrząc na groby pomieszane, powikłane, leżące w pustyni, w Kampanii Rzymskiej, zwiędzając pałac Cezarów, Kolosseum i gmachy Karakalli — obmyślał sobie losy Irydyona, a odkąd ustaliły się jego pojęcia religijne, odkąd idea miłości chrześcijańskiej miała stać się zasadniczą myślą jego poematu, idealny patryotyzm grecki, przechodzący z ojca na syna w kilku pokoleniach, przybiera w myśli poety konkretne kształty w postaci bohatera dramatu. Wyobrazil go sobie Krasiński ze wszyst-

kiemi jego przejściami i zawodami, przeczekał z nim tryumfy Rzymu, aż wreszcie wyprowadził go na widownię dziejową, kiedy miasto nieprawości, zabiwszy wszystkich, rozpoczęło samobójstwo swoje, przeprowadził go przez ogień walki za czasów Eleagabala i Alexandra Sewera, pozwolił go usnąć po doznanych upokorzeniach odwiecznemu wrogowi ludzkości Masynissie a ponieważ ten Grek-mściciel, ze swym heroizmem i miłością Hellady na wzór Temistoklesa lub Leonidasa pomyślany jest wytworem tylko poetyckiej fantazyi, przeto niema go ani pomiędzy widmami senatorów starożytnego Rzymu, niema go pomiędzy cieniami gladyatorów, ani też pośród wyznawców Chrystusa przez okrutnych Imperatorów pomordowanych, on spoczywa w jaskini w górach apenińskich na marmurowem łożu uśpiony. Zanim jednakże powoła go poeta do życia, by przypatrzeć się gruzom znie-nawidzonego Rzymu, opowie nam najpierw dzieje jego młodości.

W Cherzonezie Cymbryjskim (w dzisiejszej Jutlandyi) poznał Grek Amfiloch Hermes córkę króla germańskiego Sygurda Grymhildę. Pałając nienawiścią do Rzymu puszczał się Hermes na dalekie podróże, zawierał stosunki przyjazne z różnemi plemionami barbarzyńskimi, uczył się ich mowy, obiecywał im bogate łupy wojenne, nie szczędził dla nich bogatych upominków, byle tylko pozyskać ich dla swej sprawy. W tym też celu przybył także i do Germanów a ponieważ był zręcznym i odważnym w boju i umiał władać biegle bronią, polubili go Germanowie, zatrzymując go na czas dłuższy u siebie w gościnie. Korzystając tedy z tej okazywanej sobie przez barbarzyńców gościnności zwierza się przed Grymhildą ze swoich zamiarów, opowiada jej o ucisku swych braci, których pragnie wyswobodzić z niewoli, ponieważ zaś nie nadszedł jeszcze czas, w którymby mógł wystąpić otwarcie przeciw Rzymianom, dlatego pragnie pozostawić po sobie potomka, w któregoby mógł przelać swą nienawiść do wroga. Zrozumiała go też Grymhilda, a chociaż żał jej porzucać służbę u swego boga Odyna, pójdzie jednakże za nim tam, dokąd ją losy wzywają, pójdzie z nim dzielić jego dołę, by przyczynić się do dzieła zemsty nad znie-nawidzonym przez niego narodem, ale zanim opuści progi ojczyzstego domu, pospiesza do świątyni Odyna, siada na tajemnicami zapisanym glazie, popada w zadumę, a porwana szaleem wieszczego natelnienia, przepowiada upadek Rzymowi w niedalekiej przyszłości. Widzi już nawet u bram wiecznego miasta druzgocącego hełmy i puklerze wrogów germańskiego Thora, widzi roztoczoną nad miastem, na siedmiu wzgórzach wzniesionem krwawą łunę pożaru, która ognistym językiem pali i pożera kruszce drogie, topi ciała ludzkie — szerząc wszędzie popiołoch i zniszczenie między tymi, którzy nie znali litości nad podbitymi narodami. Amfiloch Hermes porwawszy w objęcia omdlałą kapłankę, wsadza ją na swój okręt i puszcza się z nią w daleką podróż po rozległym oceanie, tłumaczy jej świat do którego zdążają, opowiada jej o swych bo-

gactwach na wyspie Chiarze, kreśli jej w wymownych słowach dzieje nieszczęśliwej Hellady aż wreszcie staje z nią u kresu swej dalekiej podróży.

Z tego to małżeństwa pozostaje dwoje dzieci: Irydyon i siostra jego jasnowłosa, Elsinoe. Ponieważ Hermes odbywał ciągle podróże do ościennych narodów, wychowuje te dzieci stary jego doradca i przyjaciel Numidyjczyk Masynissa, którego poznał w czasie swej wyprawy w głąb skwarnej Afryki. Ilekroć razy ściszał i pieścił Hermes swe dzieci za powrotem do domu, pochylał się nad ich głowami powtarzając im ustawicznie: »Pamiętajcie nienawidzić Rzymu, ty żelazem i ogniem, ty natchnieniem i zdradą niewiasty«. W tej to więc idei zemsty wzrasta Irydyon i boska Elsinoe. Kiedy przybył do niego czasem na wyspę Chiarę jakiś prokonsul lub pretor rzymski, gościł ich Hermes u siebie, zastawiał przed nimi »długie łoża i stoły«, lesbijskie wino płynęło strugami, bawiły ich śpiewem i muzyką roje niewolnic i niewolników, rozlegały się przy uczcie pieśni Homera, rozdawał im wieńce, wspominał z wolna o potędze Rzymu, przechodził jego tryumfy, aż w końcu uderzał w złowrogą strunę, przywołując im na pamięć wycięte legiony Warusa i hiszpańskie bunty pod wodzą Sertoryusza.

W trzynastą rocznicę swego przybycia z mężem na wyspę Chiarę Grymhilda przecuciem blizkiego zgonu trawiona, spełnia puhar trucizny, a przyzwawszy do siebie Amfilocha, tłumaczy mu rozkaz i wolę swego boga, który ją wzywa już do siebie. Wprzód jednakże, zanim dopełni ziemskiego żywota i pójdzie na biesiadę do szczęśliwej Walhali, żegna się z dziećmi, zaklina ich, by spełnili swoje przeznaczenie, przepowiada im upadek w niedalekiej przyszłości wiecznego miasta, widzi już nawet w proroczym natchnieniu biesiadujących Germanów na szczycie Kapitolu a osłabiona wreszcie ostatnimi wysiłkami życia, umiera u posągu nieubłaganego Odyna. Amfiloch złożony na jej czole żalobną zasłonę i pogrzebowy wieńiec kapłanek, chwyta w drżące dłonie topór, którym rozbija swego wroga, mszcząc się w ten sposób na nim za śmierć swej żony Grymhildy. Prolog »Irydyona« mistrzowskim stylem, pełnym wspaniałych obrazów skreślony jest tak pod względem formy jakoteż i treści majestatyczny, że trudno doprawdy rozróżnić, co w nim najpierw podziwiać, czy tę prozę jego, która jest szczytem najpiękniejszej poezji, czyli też jego obrazy, świadczące o wytwornym guście i o wysokim poczuciu estetycznym piękna ze strony poety. Cherezones ze srebrnymi potokami, których wartkie wody spadają z łaskotem na dolinę, postać Odyna z brodą i włosami śniegiem i lodem spojonymi, ze szklannymi oczyma i olbrzymią w dłoni krwią ofiar ludzkich zboczoną maczugą, Sigurd wreszcie ze swem otoczeniem, są to obrazy pełne artyzmu ze wszystkimi odcieniami piękna estetycznego uchwycone. Grymhilda dzikim szałem porwana, w pro-

roczem natchnieniu upadek Rzymu wróżąca, robi na nas wrażenie duchem Apollina owianej i upadek Troi przepowiadającej Kassandry. Jej tajemniczy zgon, niezachwiana wiara w potęgę Odyna, tęsknota za ziemią ojczystą mają w sobie bardzo wiele powabu i uroku poetyckiego, i gdyby Krasiński nie więcej oprócz Irydyona nie napisał, miałby już sławę niezrównanego mistrza słowa. Że był takim mistrzem, to dowodzi tego cała jego poezya świadcząca o tem, iż umiał dobrać kolorów i umiał kreślić poetyczne sytuacje, stąd więc wynika, że był nie tylko filozofem, ale także i poetą artystą, którego artyzm przebija się w każdym niemal słowie, w każdym poetyckim obrazie.

II.

Irydyon spełniając wolę umierającego ojca, wychowany od wczesnej młodości w idei zemsty, otoczył się w Rzymie zastępem cierpiącego głód i niewolę proletaryatu a świadcząc mu liczne dobrodziejstwa, zjednywał sobie jego poparcie na wypadek walki, którą miał niebawem rozpocząć z gnębicielemi podbitej Hellady. Chcąc być bliżej tronu znieawidzonego Cezara, wkrada się podstępnie w jego łaski, oddaje mu nawet swą siostrę Elsinoe, która ma uspić jego czujność i osnuć go zdradziecką siecią pałacowych intryg. Plan Irydyona dochodzi w istocie do skutku, bo oto zjawia się w jego pałacu stary błazen Eleagabala Eutyhian z rozkazem zabrania ze sobą jasnowłosej Greczynki, przynosząc jej w darze od niego bogate podarunki. Myśl zaprzędania niewinnej i nieskalanej siostry wyuzdanemu Imperatorowi pogrąża go w ciężką zadumę i wydobywa z jego piersi bolesną skargę przeciw tym, którzy tej ofiary od niego żądają a chociaż sam przyrzekł oddać mu ją dobrowolnie, przecież przybycie po nią wysłannika Cezara przejmuje go dreszczem i trwogą o los niewinnej istoty. Prócz tej bolesnej myśli, że staje się moralnym mordercą swej własnej siostry, rozpiera mu serce i druga jeszcze ważniejsza ciężkiego smutku przyczyna a mianowicie dręczy go sąd, jaki wyda na niego pochopny do potępiania drugich ogół, jak przyjmie świat tę jego bolesną ofiarę. Zapewne potępią go ci, którzy nie znają bliższych motywów tego rozpaczliwego kroku, ale zarzewie zemsty tłące się w jego sereu od pierwszych już lat życia, nabiera w nim teraz takiej tęgości, takiej nieprzepartej siły, że wytrzyma i odeprze wszystkie gromy i pociski na swą skolataną głowę przez ogół rzucone, byle tylko stanąć jak najprędzej u zamierzonego i oddawna upragnionego celu. Chwila stanowczej rezygnacji, w której zwierza się przed siostrą ze swymi planami i oświadcza jej, że musi zostać kochanką Cezara, jest w wysokim stopniu tragiczna a tragizm ten powiększa jeszcze niewinność nieszczęśliwej Elsinoi, która za chwil kilka ma stanąć w pałacu wyuzdanego Eleagabala. Krasiński niezrów-

nany psycholog i znawca walk serca ludzkiego odczuł tę chwilę z całą świadomością bolejącego nad losem Greczynki człowieka a chcąc nam oszczędzić przykrego widoku, wprowadza na scenę nieszczęśliwą ofiarę świadomą już przyszłych swoich losów. Czeka więc Elsinoe gotowa na rozkazy brata, jak widmo nieszczęścia, z wieniec cyprysowym na skroni, z twarzą marmurowej bladeści a chociaż nie może uchylić się od tej smutnej konieczności, pragnie jednakże, by ta ostateczna chwila nadeszła jeszcze później, aż sił nabierze, aż się nasłucha rad i uwag starego Masynissy, błaga i zaklina brata na dniu szczęśliwej razem na wyspie Chiarze spędzonej młodości, by oddalił od niej na chwil kilka jeszcze tę czarę goryczy, gdyż nie czuje w sobie siły do podjęcia trudnego zadania. »O bracie, jam zawsze skronie twoje różami wienoczyła i mirtem. Oh! zmiłuj się, zmiłuj nademną« woła do niego, ale nie słyszy jej próśb Irydyon, on ich słyszeć nie może, bo każda zwłoka oddala go nieprzebytą przepaścią od upragnionego celu, dlatego też, choć dręczony niewymownym żalem nad jej losem, choć jęcząc jak Prometeus przykuty do skały Kaukazu, nie unie się przed niczem, bo tak Amfiloch rozkazał, kiedy wyciągał nad ich głowami dłonie i błogosławiąc im na drogę żywota, szeptał słowa zaklęcia; »Pamiętajcie nienawidzić Romy! Ty żelazem i ogniem, ty natebniem i zdradą niewiasty ścigać go będziesz«. Miałaby zresztą on Grek, potomek swych wielkich z pod Maratonu Termopil i Salaminy praojców wyżej stawić swoje i siostry szczęście nad miłość Ojczyzny? Nie, przenigdy, nie posunie się do tego poniżenia, raczej śmierć ponieść na polu walki chwalebna, niż splamić się podłym czynem, dlatego też uzbrojony w stoicką powagę i pozory zimnej obojętności na los siostry, oświadcza jej stanowczo, że przeznaczony dla siebie kielich goryczy musi wypić do dna: »Wiesz sama, że Cezar nalega w szaleństwie, że Senat przezwiał cię już boską i posągi twoje stawiać kazał po świątyniach miasta, wiesz sama, żeś nie siostra moja, żeś ty nie jasnówłosa Elsinoe, nadzieja domu rodzinnego, pieczęta serca mego. Tyś ofiarą naznaczoną za cierpienia wielu i za hańbę ojców twoich. Wybrana, gotuj się do losów twoich, spieszno nam po drodze, na której stąpamy«.

Mamy więc przed sobą obraz bezgranicznego poświęcenia się dla podjętej sprawy ze strony Irydyona, usta jego przybierają wprawdzie wyraz stoickiego spokoju, serce jednakże odczuwa dobitnie każde wymówione słowo pożegnania jak cios bolesnego grotu. Jeszcze więcej współczucia budzi w nas sama Elsinoe, której pożycie ze znieprawionem Cezarem gorsze jest od śmierci. Powaga i pozorny spokój Irydyona miesza się ciągle z uczuciem braterskim, w miarę zaś, jak myśl jego dojrzewa, wzrasta w nim także niepokój o los Elsinoi. »Niewiasto! ty mię kusisz do litości, daremno, daremno« odzywa się do niej błagającej go o litość nad sobą. Miłość dla siostry nie pozwala mu jednakże wydać ją Eutyhianowi, dlatego też zrzuca

ze siebie maskę sztywnej obojętności i chce ją okazać, ile i on z nią cierpi w tej chwili, kreśli jej z ironią obraz przyszłego szczęścia w pałacu cesarskim, uśmiecha się do niej, ale ten jego uśmiech podobny jest raczej do promieni słonecznych skąpanych w gęstych kroplach deszczu. »Dziś w róże się uwieńczyś, w uśmiechy się ustroisz, o biedna, złóż tu głowę skazaną, ostatni raz w domu ojcowskim brat cię przyciska do łona, żegnaj mi w całej urodzie, świeżości dziewiczej, już ja ciebie nie ujrzę młodą, nigdy, nigdy już«. — Prawdziwa to ironia losu stąpać po różach, stroić się w uśmiechy, a być niewolnicą jednej myśli i wyrzec się szczęścia na wieki dla złudnych rozkoszy. Odczuwa to szczęście Elsinoi gorzkimi łzami zroszone Irydyon, a im większy żal budzi się w ich zbolałych sercach, tem też i trudniejsze staje się rozstanie brata ze siostrą. Lęka się o nią, by w tym Edenie pozornego szczęścia nie straciła swej cnoty niewinności, by nie padła ofiarą wyuczanych instynktów zwierzęcych Eleagabala, ale myli się w tej obawie, bo ta słaba i wiotka istota, ta jasnowłosa Elsinoe, anielską, nadziemską pięknnością przystrojona Greczynka, nie zapomni nigdy o tem, że jest córką kapłanki Odyna, i podłość niesplami jej nieskalanej duszy. Chór służebnych dziewic, nuący hymn pochwalny na cześć boskiej Elsinoi, porównywający jej pięknosc z pięknoscia Afrodyty, stanowi rażący kontrast z tą tragiczną chwilą, śpiewy zaś ich weselne, to raczej żałobne »requiem« na pogrzebie tej, która dopiero żyć zaczynała.

Dobija wreszcie ostatnia godzina, która rozłączy ich na zawsze. Irydyon widząc wzmagające się osłabienie siostry, prowadzi ją pod posąg ojca Hermesa, wskazuje jej surowe jego oblicze, przypomina raz jeszcze, co ma spełnić w swem życiu, by nawet myślą nie zasmutčila rodzica, dodaje jej odwagi, chociaż sam opiera się o marmur, by nie runąć pod nawalem cierpień. »Słuchaj mnie niewiasto, jak gdybym umierał, jak gdybyś już głosu mego nigdy usłyszeć nie miała. Wejdiesz w progę nienawistne, będziesz żyła wśród przeklętych, ciało swoje oddasz synowi sprośności, ale duch twój niech czystym i wolnym zostanie, osłoń go tajemnicą, uczyni go niedostępnym jako niegdyś był przybytek w którym matka nasza prorokowała. Nie daj Cezarowi zasnąć na piersi twojej, niechaj wszędzie słyszy pretoryanów wołających do broni, Patrycyuszów knujących spiski, lud cały walący do bram pałacowych, a to czynić będziesz powoli, dniem po dniu, kroplą po kropli, aż go szalem otoczysz i wysiesz życie z serca jego. Teraz powstań, zbliż głowę. Poczęta w pragnieniu zemsty, wzrosła w nadziei zemsty, przeznaczona niesławie i zagubie, poświęcam Cię bogom Manom Amfilocha Greka. Zrozumiała Elsinoe siłę przeznaczenia, toteż wyrasta nagle pod ciężarem cierpień na heroine, gotową do wszelkich poświęceń, bierze ciężkie jarzmo życia na młodziutkie barki, uzbraja się w męstwo i potrzebny do takiej ofiary hart ducha, staje się odważną Judytą, by deptać i gnę-

bić tego, który od tej chwili został zabójcą jej szczęścia. Wprawdzie trwoga i omdlenie zabrały z jej twarzy purpurę życia ale przejęta ważnością swego zadania mężnieje i z całą gotowością odważnej na wszelki los kobiety, wstępuje na wskazaną sobie drogę krzyżową, zapewniając Irydyona, że spełni to wszystko, czego od niej wymaga lepsza przyszłość ujarzmionej Ojczyzny.

»Rzucam progi ojcowskie, bogów domowych nie wynoszę ze sobą, wieniec mój święty, nieskazony cisnęłam między popioły rodzinne ogniska. Ojciec mnie skazał, brat mnie skazał. O ja nie wrócę nigdy, ja idę na męki i długą żalobę. Matko! do Odyna w prośby za córą twoją, spiesz się matko, nie proś o długie życie. Natchnienia tylko, natchnienia! Dzieci śmiertelnych pierś moja nigdy nie wyda! Roma zaufa mojej miłości, Roma zaśnie w objęciach moich«. Wylizanie cesarskich tytułów przez Eutychiana w najtragiczniejszej chwili, kiedy te serca niewymownym żalem miotane nie mogą rozłączyć się ze sobą, jest wprost dla nas wstrętne i oburzające. Eutychian bowiem, olśniony blaskiem Cezara, nie rozumiejący idei poświęcenia się dla celów wyższych, spogląda na ten związek Greczynki ze swym panem i władcą Rzymu, ze stanowiska tylko materyalnego a blask, spadający na nią z wysokości tronu, uważa za szczyt największego szczęścia, o jakim zwykłej ziemiance myśleć nie wolno, dlatego też te wszystkie wylizane tytuły, ranią boleśnie niewinne i nieskalane serce »jasnowłosej« i wydzierają z jej piersi słowa prośby do matki: »Natchnienia, natchnienia, wśród męczarni«. Irydyon złamany widokiem siostry walczącej z przykrym losem, zdobywa się w końcu na ostatni wysilek, oddaje ją sam w ręce Eutychiana, ze słowami na ustach: »Masz jasnowłosa«. Nie mówi już »masz siostrę moją i zanieś ją swemu Cezarowi«, ale nazywa ją tylko jasnowłosa, gdyż wyraz »siostra« nie może przejść przez usta jego bez nowej męki i oburzenia przeciw temu, którego całą duszą nienawidzi a udawać jego przyjaciela musi. Wstępuje więc Elsinoe na wspaniały rydwan z kości słoniowej, to jednakże jej wstąpienie boleśniejsze jest od wstąpienia na stos ofiarny, ofiara bowiem na śmierć skazana pozbędzie się niebawem wszystkich trosk i udřezeń moralnych i fizycznych, gdy tymczasem ona idzie na długą mękę i powolne konanie przy strupieszalym Imperatorze, idzie wprawdzie na osławione przez Eutychiana gody weselne, które będą jednakże dla niej najcięższą męczarnią, pałac zaś cesarski drogimi kruszcami wysadzany stanie się dla niej zimnym tylko grobem.

Wydanie Elsinoi na łup rozpustnemu Cezarowi posuwa nienawiść do niego w Irydyonie do punktu kulminacyjnego i wydobywa z jego piersi okrzyk największego oburzenia i pogardy dla Rzymu. »Stare gnębiciele świata, dziercy Hellady, syny fałszu i wiarołomstwa, poświęciłem wam nietkniętą dziewicę, Nieśmiertelne bogi, gdziekolwiek jesteście, wysłuchajcie prośbę moją, niech ona będzie przed-

ostatnią ofiarą wydaną na pastwę Rzymowi a ja z tylu nieszczęśliwych wybranych po wszystkich stronach ziemi, wydartych groźbą i mękami, zapomnianych po mękach i zgonie, niech będę ostatni».

Rozpacz Irydyona trwać długo nie mogła, Masynissa bowiem, czuwający nad nim w tej chwili, utwierdza go w pierwotnej myśli a rozkazując mu zapomnieć o przeszłości, szydzi z cynizmem z jego rozczulenia: »Kto się waha, ten się urodził do słów, nie do czynów. Śmiechem go witać i uśmiechem go żegnać będą«. Prócz pozyskanych niewolników i wyzwolenców do przyszłej walki zjednywa sobie Irydyon także zastępy Germanów, którzy służyli w legionach rzymskich, te jednakże siły nie wystarczały mu jeszcze do zupełnego zgruchotania potęgi Rzymu, toteż Masynissa wskazuje mu na katakomby, w których kryją się niezliczone tłumy wyznawców Chrystusa, tych zaś wrzagać w rydwan przewrotnej polityki Irydyona jest jego najgorętszym życzeniem. I on pragnie zagłady Rzymu, ale Rzymu chrześcijańskiego, dlatego też popycha swego wychowanka do dzieła zemsty, dodaje mu zachęty, przedstawia mu niemoc zgrzybiałego kolosa, by tylko rozpalić w nim żądzę szybkiego działania. »W nędzach i miernościach ludzkich niechaj będzie twoja nadzieja i wiara, bo los postawił cię u bram walącego się miasta, otoczył cię wiekiem przesilenia i zgrzybiałości, którego sam częścią nie jesteś, na skargi będzie kiedyś czas później, kiedyś, kiedyś«. Zagłada Rzymu jest więc ich wspólnem marzeniem, obydwaj zdążają do jednego celu tą samą drogą, ale kierują nimi odmienne pobudki. Kiedy bowiem Irydyon nienawidzi Rzymu za ujarznienie Ojczyzny, to Masynissa pragnie jego upadku dlatego tylko, by Rzym chrześcijański nie wytrącił mu z ręki berła nad całym światem. Obawa Masynissy była uzasadniona, gdyż dzieło odkupienia rodu ludzkiego dokonane przez Chrystusa na górze Kalwaryi, zdobywa sobie coraz większy posiew pomiędzy ludnością rzymską, Jowisz kapitoliniński dogorywa już wraz z całym zastępem bogów, dnie jego policzone, potęga zachwiana — jeszcze chwil kilka a rozsypie się w gruzy, pokonany słowami Ewangelii Chrystusowej z nimi zaś runie i Rzym pogański, niewiarą i sceptycyzmem skażony a na jego ruinach zatknie Chrystus niebawem sztandar stanowczego zwycięstwa nad mocą szatańską. Krew męczenników za wiarę świętą po cyrkach i cuchnących więzieniach z rozkazu okrutnych Cezarów przelana wydaje z dniem każdym plon obfity w nowych zastępach, gotowych do walki w obronie Chrystusa, duch świętych męczenników wstępuje w serca mieszkańców Rzymu, woda chrztu splywa na ich głowy a potęga krzyża wzrasta tym sposobem z każdą chwilą na zagładę pogańskiego świata. Ten to więc przełom w dotychczasowej wierze, owe ciche modły świętych ludzi zanoszone z katakomb do niebieskiego Baranka, stają się druzgocącym potęgę piekła obuchem, ścieśniają zakres działania duchów ciemności, a wzmacniają królestwo Boże na ziemi. Nie o Rzym więc pogański

rozehodzi się Masynisie, nie zależy mu bynajmniej na tem, czy Rzym nad Grecyą, czyli też Grecya nad Rzymem panować dalej będzie, ale sekta Nazareńczyków przeraża i niepokoi go, celem zaś jego nienawiści szatańskiej jest wzbicie właśnie tej niebezpiecznej dla siebie chrześcijańskiej sekty. Z tych to tedy względów kieruje on myślą i krokami Greka, wskazuje mu potrzebę zbratania się z mieszkancami katakomb, pragnie ich opanować dla siebie a ukazując mu w przyszłości zwycięstwo w rękach Alexandra Sewera, obudza w jego sercu zazdrość, by mu tego zwycięstwa nie wyrwał z rąk kto inny. Jeżeli więc nie ubiegnie Alexandra Sewera, którego matka Mammea weszła już w stosunki przyjazne z wyznawcami Chrystusa, to on z ich pomocą owładnie tron Cezarów rzymskich, on zrobi Rzym nazareńskim państwem, które przetrwa długie wieki, Hellada pozostanie nadal w niewoli, jego zaś zamiary spełzną na niczem.

Idąc więc za radą Masynissy wstępuje Irydyon do katakomb, przywdziewa na siebie maskę obludy, wkłada się w łaski Nazareńczyków, przyjmuje dla swych samolubnych celów znamię krzyża świętego, zostaje chrześcijaninem, ale nie z miłości dla Ukrzyżowanego, lecz dla pozyskania sobie tylko jego wyznawców, by z ich pomocą dokonał upragnionego dzieła zemsty nad nienawistnym Rzymem. Masynissa upojony tym czynem »syna zemsty« podnieca ciągle w nim zapal do walki, tryumfuje i cieszy się ze swego zwycięstwa, widzi już w przyszłości obfite żniwo swej myśli, w zdradziecki sposób na grunt sere chrześcijańskich rzuconej, widzi już w przyszłości wszystkie odszczepieństwa i możliwe herezye w kościele katolickim, widzi reformacją Lutra, widzi ateizm i liberalizm dzisiejszego wieku. W upojeniu szczęścia dodaje też Irydyonowi odwagi do zamierzonego dzieła, przyrzeka mu pomoc, gdzie jej tylko potrzebować będzie: »A kiedy będziesz ich wiódł i uzbrajał, kiedy w ich ręce klasę będziesz rozkazane miecze, o wtedy synu mój, duch mój z tobą będzie«.

W ten to sposób nie przemawia przeciw zwykły wychowawca do swego wychowanka, tak przemawiać i takie myśli podsuwać mu może tylko sam szatan, którym jest Masynissa naprawdę. W przystępie radosnego szalu zdradza się on nawet ze swą rolą szatankusiciela, przyznaje się Irydyonowi, że kiedy umierający Amfiloch Hermes powierzał mu opiekę nad swemi dziećmi, to on wtedy nachylony nad nim, odkrył mu swe pochodzenie: »O Hermesie! tam wśród cieniów do których wstępujesz, zapytaj się o Masynisę, a one ci odpowiedzą: on nigdy nie opuszcza, komu przyrzekł towarzyszyć do końca. O Hermesie! duchy nasze trójcą połączone i nikt ich zerwać nie zdoła. Chcąc zapewnić Irydyona o swej wierności i stateczności w dotrzymywaniu poczynionych obietnic, oświadcza mu, że i o nim nie zapomnie: »Dziś to samo powtarzam. Wierz mi i ufaj do końca, razem na ziemi, razem przed zgonem i po zgonie Rzymu, o dziecię moje wybrane, nie rozłączym się nigdy«.

Kiedy Irydyon, wsłuchany w słowa Masynissy przygotowuje się do stanowczej walki z ciemieżcami Hellady, Elsinoe tymczasem rozpoczyna dramat bolesnego życia w pałacu cesarskim, postępując sobie z Cezarem tak, jak przystało na córę Grymhildy. Eleagabal chcąc olśnić ją przepychem i bogactwami swego dworu, ukazuje jej wspaniale przybrane komnaty, przyrzeka nawet oddać jej skarby całego świata za jedno tylko miłosne wejście, za jeden cieplejszy uścisk ręki, ale widząc przed sobą dumną i nieugiętą Greczynkę darząca go wzamian za poczynione obietnice usmiechem pogardy, wybucha przeciw niej gniewem podrażnionego lwa, zapowiada jej tortury, ciężkie męczarnie a nawet i śmierć, jeżeli tylko nie ugnie się przed jego wszechwładną potęgą. Przeklęta, ty giniesz zawczasie przed całym ludem każę cię rozbić na krzyżu. O! urodziwa, słuchaj: jeżeli ci niedosyć Cezara, dam ci Mitrę, każę cię ogłosić Mitry kochanką. Ja wszystko mogę. Chwilę jeszcze bądź przy mnie, lepiej mi, kiedy stoisz, choć z daleka. Ja tak biedny, ja tak młody a już otoczony spiskami i śmiercią. W powyższych więc słowach skreślił Krasziński obraz zgrzybiałego młodzieńca, z którego oblicza znikło już dawno tryskające życie, a wyuzdana swawola pozostawiła po sobie ślady przedwczesnej starości i niedoleństwa. Zamiast hartować swe ciało trudami i niewczasem wojennym, przewala się na łożu z róż i fiołków usłanem, suknie zaś z najpiękniejszej purpury i złota utkane pokrywają jego zniewieściałe ciało.

Ocenila też wkrótce Elsinoe przebiegłością niewiasty słaby i niedoleźny charakter swego wroga, odnosi więc nad nim stanowczy tryumf w chwili, kiedy się najmniej tego po niej spodziewał, robiąc go powolnem narzędziem w swych rękach, którem będzie odtąd samowolnie kierować, doszła zaś do tej nad nim przewagi podstępem, urodą i giętkością przebiegłej kobiety. Przedstawiając mu ogrom groźnego niebezpieczeństwa ze strony buntujących się przeciw niemu legionów, uśmierza w nim rozpasane żądze, a sztydząc wtenczas z jego potęgi, przyrzeka mu bezpieczeństwo życia, byle tylko oddał się w ręce synowi Amfilocha i kapłanki Odyna.

Na czele przedstawicieli starych tradycji dawnego Rzymu, stoi Alexander Sewerus wraz ze swą matką Mammeą, oraz zagorzały konserwatysta i wytrawny prawnik Ulpian. Skazany przez Eleagabala na kilkuletnie wygnanie, powraca do Rzymu w czasie ogólnych spisków i pałacowych intryg, jako nieprześlągany wróg Cezara i jego demoralizującej naród polityki, natchniony zaś duchem gorących partyotów rzymskich z epoki Fabiusów, Scypionów i Katona, łączy się ze spiskiem przeciw swemu wrogowi uknutym i stając po stronie tych, którzy jeszcze nie zatracili w sobie poczucia swej godności, zyskuje sobie pośród nich wielu zwolenników. Arystomach, Tubero i Eleagabal, domyślając się niebezpiecznego wroga w Alexandrze i jego przyjaciółach, przygotowują zamach na syna Mammei, Cezar

posyła mu nawet zatrute owoce, zaprasza go do pałacu, ale przezorna Mammea umiała przeciąć sieć niecných i zdradzieckich intryg, skierowanych przeciw swemu synowi. Ulpian tedy jako przedstawiciel dawnej prostoty, mąż surowych obyczajów i gorącego patryotyzmu, z dumą prawdziwego patrycyusza na czole, pragnąc przywrócić Rzymowi dawną jego świetność, zachęca Alexandra Sewera do zamachu na zniedołęźniającego Imperatora. W charakterze Ulpiana skreślił poeta surowość prawdziwego Rzymianina, oschłość prawnika i pogardę życia ziemnego stoika, w tym też podwójnym kierunku stara on się wychować przyszłego władcę Rzymu.

Zawiódl się jednakże w swych nadziejach, gdyż jego wychowaniek niema w sobie ani cnoty Brutusa, ani też męstwa J. Cezara; jest to raczej natura słaba, przejęta najlepszemi chęciami dla państwa, ale niezdatny do przywrócenia Rzymowi pierwotnej jego potęgi. Wychowany przez matkę w pojęciach chrześcijańskich, słucha chętnie jej wskazówek, sprzyja sekcje Nazareńczyka, a kiedy Ulpian radzi mu użyć chrześcijan za narzędzie przeciw Eleagabalowi, by potem zmusić ich do uległości, to Aleksander zasłania ich czią i opieką swej matki, nie kryjąc się bynajmniej ze swą dla nich sympatyą. Wobec więc łagodnej natury Alexandra i jego matki Mammei, którą chrześcijaństwo zupełnie już uszlachetniło, nie może Ulpian marzyć o tem, by Jowisz kapitolński, nieskalana Westa i Fortuna Virilis, zajęły swe dawne stanowisko w obecnym Rzymie, nie traci jednakże nadziei, odkąd poznał się z Irydyonem, którego chciałby wciągnąć do spisku przeciw swemu wrogowi. Zachowanie się jednakże Greka względem Rzymian, sprawia mu niemało kłopotu i pomimo swej przenikliwości, nie może on odgadnąć jego duszy, chociaż pragnie przeniknąć jego względem Cezara zamiary. Wzajemne ich badanie tajników duszy swego przeciwnika, obustronna wymiana poglądów na bieżące stosunki polityczne Rzymu, wspólna ich nienawiść do tronu, z odmiennych jednakże pobudek wynikająca, stanowią jeden z najświetniejszych ustępów całego poematu. Irydyon i Ulpian to dwa przeciw sobie bronią nienawiści walczące potężne charaktery: nieprzejednany wróg Rzymu i zagorzały zwolennik epoki przez liktorów z toporem i pękiem różg w rękę poprzedzanych konsulów. Obaj pragną śmierci niedołęźnego monarchy, obaj chcą mu wytrącić ze słabych rąk berło rządów nad światem, obaj dążą »per fas et nefas« do jednego i tego samego celu, a przecież tak odmiennie drogi prowadzą ich do niego, jeden i drugi są ludźmi niezwykłego kraju, jak Henryk i Pankracy z Niebóskiej komedyi, jako przedstawiciele dwóch skrajnych prądów politycznych, którzy po swojemu pragną reformy na korzyść tych warstw społeczeństwa, w obronie których tak zawzięcie występują. Irydyon ma w swym charakterze prócz stałości i wytrwałości ogromną jeszcze dozę hipokryzyi, którą zdołał uspić tak dalece czujność przebiegłego prawnika Ulpiana, że tenże wypowiada o nim swój sąd zupełnie

usprawiedliwiony: «Albo sztuka Danaów nas zwodzi, albo go Jowisz odlał z kruchego metalu». Nie wiele więc obiecuje sobie Ulpian po tym zagadkowym sprzymierzeniu, dlatego też wyraża się o nim przed Alexandrem i Mammeą z wielkiem powątpiewaniem: »z tego wosku kto wie, czy będzie wam można stronnika ulepić«. Eleagabal otoczony zgają służalców i płatnych wyzwolenców pędzi swe życie w nieustannej trwodze i naprężeniu. Wprawdzie wskazała mu Elsinoe jedyne go wybawcę i oswobodziciela w swym bracie Irydyonie, ale on dreczony wyrzutami sumienia nie ufa nikomu, lęka się nawet własnego cienia, drży na każdym kroku, nie dowierza Grekowi, którego chciałby usunąć z pałacu, jako niebezpiecznego dla siebie wroga, kiedy on żyje pełen trosk i obawy o siebie, to Eutylichian tymczasem wyprawia ucztę i szalone orgie w gronie swych przyjaciół. Myśl zamordowania Greka, rzucona przez cesarskiego blazna i wyzwolenca trafia do przekonania pijanej gawiedzi, a Rupilius, zapominając o przyrzeczonych przyjaciołom zapasach gladyatora prawdziwego krotoniaty z dzikim tygrysem z puszczy Maurytanii sprowadzonym, wysłała krotoniatę do pałacu Irydyona w celu zamordowania go, ale gladyator ugoszczony w domu Greka, zmienia swą rolę, stając się jego najwierniejszym stronnikiem we walce przeciwko Cezarowi. Pozyskując go sobie w ten sposób, odnosi Irydyon prawdziwy tryumf nad Rzymianinem, gdyż Lucjusz Tyberiusz Scypio, potomek wielkich Scypionów, wyzuty ze czci i mienia, spodłony w służbie tych, których pradziady byli niewolnikami jego przodków, powiększa teraz grono podobnych sobie nędzą i niedostatkiem, rzuconych na pastwę losu sponiewieranych Rzymian, którzy stając na usługi Greka, zwrócą niebawem oręż przeciw własnym braciom na wojnę tylko jedynie hańbę. Zanim jednakże rozpocznie się walka o tron pomiędzy Eleagabalem a przybranym jego synem Alexandrem, namawia Irydyon Cezara do spalenia Rzymu i przesiedlenia się na daleki Wschód, gdzie będzie mógł rządzić samowładnie i używać wszystkich przyjemności świata. Myśl ta, rzucona przez Irydyona, przekonała Eleagabala o szczeroci przyjacielskich wskazówek, to też upojony przyszłą wielkością uważa odtąd Greka za swe bóstwo opiekuńcze, odda mu nawet swój pierścień cesarski z geniuszem Romy, składa na jego czole boski pocałunek, powierzając mu dalsze swe losy i los znieawidzonego Rzymu. Elsinoe, wyrokiem ojca i brata na ofiarę skazana, poznaje przypadkowo w pałacu cesarskim Alexandra Sewera. Nieznająca dotąd w swem sercu żadnego uczucia, prócz żądzы zemsty, upada pod brzemieniem nieszczęścia, a im jest bliżej przeznaczenia, tembardziej traci siły, nie czując się zdolną do spełnienia tak wielkiej ofiary; uczucie bowiem miłości, jakie zrodziło się w jej sercu na widok Alexandra, sprawia jej nowe udęczenie, stawiając ją pod pregieryz posłuszeństwa córki, a miłości, której dotąd jeszcze nie знаła; to też jej położenie staje się odtąd tragiczniejsze

i tem droższą robi ze siebie ofiarę, im bardziej rozpala jej sercê uczucie miłości, której niestety wyrzec się musi, by nawet myślą nie obraziła cieniów swego ojca Hermesa. Kiedy dowiedziała się od brata, że i Alexander Sewerus jest przedmiotem jego nienawiści, drży o jego życie, chciałaby go ocalić i zasłonić przed morderczym sztyletem Irydyona, pragnie przynajmniej jego jednego z pośród wszystkich Rzymian ocalić, dlatego wstawia się za nim do brata w tem przekonaniu, że nie odmówi jej prośbie. Zimny jednakże i obojętny na wszelkie prośby siostry Irydyon stara się ostudzić w niej ten szal miłosny, tłumaczy jej, że on i wszyscy w tem mieście przeznaczeni są na zagładę, bo tak rozkazał mu postępować umierający Amfiloch Hermes, uspakaja ją i podnosi na duchu i doprowadza wreszcie do tego, że Elsinoe zdobywa się na ostatnie heroizmu wysiłki, staje gotowa do podjęcia dalszej walki, znów jako Greczynka nienawidząca Rzymu i jego obywateli jako ciemniczków swej zgnębionej Ojczyzny.

»Lepiej mi, lepiej, daruj, nie do takich żalów powołały mię bogi, idź, ja wrócę kędy mnie furyc czekają, ja pójdę stopy wikłać z gadem, co nieustannie płąsa naokoło, tam zawczesna starość w nagrodę upodlenia i męki, tam konwulsya wstrętu, ale cicho, cicho, ty nie znasz tajemnic dziewiczego łona«. Temi to słowy odzywa się do niego z wyrazem bolesnej rezygnacyi i poddania się pod topór nieubłaganej konieczności. Pójdzie więc na ofiarę bez dalszego oporu, a chociaż zadaje nią gwałt zbolątemu sercu, nie cofnie się jednakże przed żadną trudnością, kiedy przyszłe szczęście Hellady wymaga od niej takiego zaparcia się. Rozumie wprawdzie i pojmuje dobrze trudne jej zadanie Irydyon, widzi nawet fizyczną niemożliwość spełnienia takiej ofiary, odczuwa z nią wspólnie cały ogrom tragicznej chwili, rozczuła się nad jej nieszczęśliwym losem, ale myśl zemsty pali go nicopisaną gorączką, chciałby ją też raz już w czyn urzeczywistnić, chciałby się widzieć zwycięzcą i zbawcą cierpiących niedolę współbraci.

»Ach! ty coś niedawno płonąła życiem tak promiennem, nimfo ruchu i piękności, gdzieżeś się podziała? Tę łzę, co spływa po twarzy mojej, wylałem dla ciebie. — Lecz teraz oddał się — pamiętaj na wyroki Odyńa i dotrwaj do końca. Pogardzonemu szalów przysparzaj, doniszczaj rozum jego i życie! — Vale«. W powyższych więc słowach zaznaczył Irydyon swoje współczucie dla siostry, nie zapominając przypomnieć jej ostatecznego przeznaczenia, które umierający ojciec włożył na jej barki, zachęcając ją tym sposobem do wytrwania w rozpoczętem dziele zemsty. I nie zawiódł się na niej, gdyż Elsinoe spełni wszystkie jego życzenia, wykona to, do czego ją wola rodzica i matki Grymhildy od pierwszych chwil życia przeznaczyła.

»Niechaj cienie Amfilocha i Grymhildy będą na około Ciebie — Vale« — odzywa się do niego na pożegnanie, zapewniając go tem samem o swojej gotowości do podjęcia dalszej walki.

Wszystkie więc dotychczasowe plany powiodły się zupełnie Irydyonowi, pozyskał dla siebie barbarzyńców i niewolników, ma zaufanie Cezara, uspił czujność Eleagabala, Alexandra Sewera, Mamei i Ulpiana, natchnął męstwem upadającą siostrę na duchu do dalszego działania, wprzągnął w rydwan swej polityki spokojnych mieszkańców katakomb, jeszcze jeden krok naprzód, a Rzym zwali się w gruzy, Grecya zaś odzyska swą pierwotną świetność. Przyznaje mu też Masynissa to przedwczesne zwycięstwo, podnieca w nim ambicję, nie zapominając równocześnie także i o swej sprawie rozbicia chrześcijan na wrogie sobie stronnictwa. Tych tedy osnuć siecią zdrady, wyrwać ze serc ich zasadę miłości bliźniego i przebaczenia uraz swym największym wrogom, wyzyskać ich zapal religijny do swych politycznych celów, znieczulić ich serca na zbawienne rady i upomnienia świętego Biskupa, rzucić pomiędzy nich ziarno niezgody i wzajemnej nieufności do siebie, uważa Masynissa za najglówniejszy punkt swego programu, którego spełnienie zapewni mu dopiero prawdziwy tryumf, kiedy Kościół Chrystusowy upadnie, a na jego ruinach on założy państwo szatana.

»Pochłaniamy stopniami cudze wole i siły — rośniemy Sigurdzie, ale dopóki Nazaret nienawrócony na naszą wiarę, dopóty nie zdołamy walczyć wstępnym i zwyciężskim bojem« mówi on do syna Amfilocha, jakby lękał się o swe dzieło i nie dowierzał jeszcze swym siłom szatańskim; uspakaja go jednakże Irydyon, zapewnieniem o swej przebiegłości względem chrześcijan, których już znał i przyjął w katakombach. Spełniając to życzenie Masynissy, przekonał się przebiegły Grek, że wiele jeszcze podejmie trudów, zanim nagnie zupełnie chrześcijan do swych samolubnych celów; starsza bowiem generacya, która przeszła dawniej przez ogień męczeństwa i tem męczeństwem zahartowała się do podjęcia dalszej walki z wrogami Krzyża, odrzuca jego pokusy, gotowa każdej chwili przebaczyć wszystkie winy i urazy swym nieprzyjaciolom, a tembardziej i teraz nie ma ona wcale ochoty do walki z Cezarem, do której ją Irydyon złudnemi obietnicami niechybnego zwycięstwa namiętnie pociąga. I młodsze z pośród tego grona pokolenie, niedawno dopiero wodą chrztu dla Chrystusa pozyskane nie ulegnie mu zupełnie, pójdą za nim tylko ci, którzy dotąd nie zrozumieli jeszcze dokładnie zasad przyjętej wiary i kochają Chrystusa ziemską tylko miłością, nie pojmując zupełnie, jak można komuś przebaczyć, który jest ich wrogiem; nie dziw więc, że zarzewie zemsty w ich sercach po ziemsku kochających Niebieskiego Baranka rozniecone, wyda obfity plon na wypadek walki z wrogami Kościoła i że ci zapaleńcy, z Symeonem z Koryntu na czele, pójdą za Grekiem w tem przekonaniu, że mszcząc się zniewag i udręczeń wyznawców Chrystusowego Kościoła na Cezarze, spełnią swój obowiązek i przysłużą się sprawie zbawienia swej duszy. Pośród nich doznaje szczegółniejszej czei i szacunku Kornelia Metella,

kobieta z okiem czarnem jak węgiel, błyszczącym jak żary, zatopiona w modlitwie, błogosławiona, żyjąca w ciągłej ekstazie i umartwie- niu. Ten to powszechny jej szacunek pomiędzy współwyznawcami ma wyzyskać dla siebie Irydyon.

»Na to byś wcielił królestwo na tej ziemi w namiętności ziemi, trzeba ci niewiasty. Oni ubóstwiali córę dzieciństwa i wczesnej starości, z łupów cielesnych rozkoszy wydumali parę tajemniczą, oni przed niewolnicą męża schylali czoła. Z tyłu dziewięć, które tam wiednieją w modlitwach i postach, jedną wybierz i rzuć im ponad dusze. Uczyń ją zwierciadłem myśli twoich — niech je odbija i ciska naokół bez pojęcia, bez czucia — ale siłą, co w piersiach męża góruje, porwana i zniszczona. Oto dalsza część programu, którą ma syn zemsty do spełnienia jeszcze, zanim myśl jego stanie się rzeczywistością. Podniesienie kobiety ze stanu niewolnicy w epoce chrześcijaństwa do wyższego bytu i zrównanie jej z mężczyzną pod względem społecznym razi Masynissę, który nie może znieść tego, by chrześcijanie schylali swe czoła przed niewolnicą męża, wie bowiem dobrze, że odtąd kobieta moralnie podniesiona i zasadami etyki chrześcijańskiej uszlachetniona, przestanie być narzędziem pokusy w jego rękach. Ten jednakże główny powód swej obawy zakrył Masynissa przed Irydyonem, wysuwając natomiast naprzód inne uboczne względy dla niego, jako człowieka doby klasycznej rozumiałe, uderzając zjadliwie na zmianę stosunków na niekorzyść mężczyzn, odkąd kobieta zajmie pośród nich równorzędne miejsce, a nawet będzie się starała wziąć górę nad nimi, zamiast pędzić życie, jak dotąd w zaciszu domowym.

Skażenie tedy niewinnego serca Metelli, wyrwanie z niego ideału, którym jest sam Chrystus, staje się odtąd najgorętszym życzeniem szatana, dlatego też dołoży wszystkich starań i zabiegów, by tylko zepsuć w niej myśl Bożą i zepchnąć ją z religijnej ekstazy w wir życia doczesnego. Pamiętaj chwalić jej Boga, każdą ranę Jego chwalić, z każdym gwoździem co przebił Jego, żałośnie się pieścić. Ona się kocha w tem ciele rozkrzyżowanym, w tych rysach, które sobie wymarzyła pieknemi, gasnącemi w zwycięstwie miłości. Ona ich nie widziała, kiedy konały ze wstrętem bólu, w milczeniu osłabienia, zmazane krwią, z wichrem gwizdającym wśród włosów! — Słuchaj, przeprowadź jej myśl od niego do siebie, on daleki, on był kiedyś na ziemi, on nie wróci nigdy. Ty żyjesz i jesteś przy niej. Ty będziesz jej Bogiem! Alma Venus i Eros sprzyjajcie«. Takie to wskazówki podaje Grekowi Masynissa, które mają mu zjednać serce i zupełne zaufanie Metelli ale Irydyon nie był jeszcze tak dalece zaprzędany piekłu, by mógł myśl szatańską z łatwością do skutku doprowadzić, to też widząc urodę Kornelii, której sam Fidyasz nie ująłby dłótę, czuje się na razie wobec niej bezsilnym, waha się, rozważa, żal mu ściska serce na samo wspomnienie ohydnej zbrodni uwiedze-

nia niewinnej kobiety. Nie ustaje przecież Masynissa w rozpoczętej pracy, wie bowiem dobrze, że upadek Kornelii jest mu koniecznie do tryumfu nad kościołem potrzebny, a im bardziej wikle się i płacze Irydyon w swych zamiarach, tem silniejsze podsuwa mu pokusy, tem potężniej uderza w strunę jego miłości ojczyzny a zarazem i żądzzy zemsty nad tymi, którzy tę jego ojczyznę dotąd jeszcze w kajdany niewoli zakutą trzymają. Czego się wahasz i wątpisz? Ona twoją być musi nie dla marnej rozkoszy, ale że rozum mój, że dzieło nasze żąda jej zaguby, jak zapytanie odpowiedzi, jak dźwięk dźwięku następnego«. Podnosząc więc w Greku zwątpiałego ducha, podnieca Masynissa jego ambicyą, obiecując mu w niedalekiej przyszłości zupełnie zwycięstwo, jeżeli tylko ją jeszcze jedną pozyska dla swej sprawy; nie dla marnej jednakże rozkoszy ma on ją uwieść, ale dlatego, że rozum szatański, czyli jego osobisty interes tego uwiedzenia Metelli wymaga, niebezpieczeństwo bowiem, duchom ciemności z katakomb grożące, niedaje spokoju Masynissie, zakrywa w nim nawet na razie człowieka, skutkiem czego zdradza się po raz drugi już przed Irydyonem ze swoją misją szatańską, rozkazując mu stanowczo dołożyć wszelkich zabiegów, by tylko miał za sobą i Kornelią, a tem właśnie natarczywem naleganiem i pokusą wymowną dowiódł stary Numidyjczyk, że nie chodzi mu o zniszczenie materialnego Rzymu, lecz o zniszczenie w nim posiewu nauki Chrystusowej, o rzucenie kłaku na głębę serc cichych w modlitwie i umartwieniu pogrążonych chrześcijan. Szatan-Masynissa zmienia jednakże prędko swoją rolę, znów występuje on wobec syna Hermesa jako jego doradca i przyjaciel, zakrywając zaś przed nim swe szatańskie względy, poprawia się, oświadczając mu, że ich wspólne dobro, dzieło nasze żąda jej zaguby« a dojdziemy do niej wtedy, kiedy pierś jej zadrży jak pierś każdej niewolnicy i dusza niebieska zapomni siebie samej w ciała pożarach, wtedy w katakombach znajdziesz wiernych służalców, o synu mój! — wtedy duch mój będzie z tobą i zemsta stanie się ciałem«.

To zagadkowe zachowanie się Masynissy zwraca na siebie uwagę Greka, zwraca się więc do niego z błagalną prośbą, by mu wytłómaczył się ze swoich względem Rzymu uprzedzeń i nienawiści do Kornelii. »Błagam cię — powiedz mi jak przyjaciel — nie! daj wyrok jak sędzia — od czasu, w którym śmiałem się dziecinnie, w którym niewiadomie, wesół trącałem o krzywdy, hańbę pokolenia mego, aż po dziś dzień, każde słowo, sprawę, wszystkie chęci moje odwołaj, przelicz — rozumiesz?«

Wszystko więc, co dotąd zrobił złego, niczem jest w porównaniu z uwiedzeniem Kornelii, wolałby wyrzec się dzieła zemsty, wolałby już patrzeć na krzywdę współbraci, aniżeli uwieść nieskalaną kobietę, której broni enota i niewinność serca.

Jeżeli tedy Irydyon jako człowiek szanuje w Metelli cnotę niewinności i dlatego nie może odważyć się żadną miarą na krok sta-

nowczej pokusy, to ileż więcej na niej zależało Masynisie, by pozbyła się tej broni i sama swym upadkiem przyłożyła rękę do jego tryumfu nad wyznawcami Chrystusa. Wahanie się tedy Irydyona między zbrodnią a szlachetniejszym uczuciem jest w wysokim stopniu tragiczne, nie dziw więc, że błaga Masynisę o cofnięcie tak przykrego zadania, do spełnienia którego nie czuje się na siłach.

»Wszak co świętem i lubem było dla drugich, było zawsze świętokradztwem dla mnie? Wszak dzikiej cnoty ślubowanej furynom dochowałem wiernie? Dotąd niema na mnie ani skazy liłości, ani plamy żalu?« odzywa się do Masynissy, przyznając się do tego, że na wszystko dotąd odważył się w swem życiu, na tę jednakże zbrodnię odważyć się żadną miarą nie może, dlatego też wołałby wyrzec się wszystkiego, byle tylko nie splamić się taką podłością. Przerażony Masynissa szczęśliwym zwrotem myśli Irydyona, dobywa wszystkich sił wymownej pokusy, by tylko zachwiać i wysztydzić w nim objawy chrześcijańskiego współczucia dla Kornelii, a jak wąż kusiciel przyrzekał niezwykłą potęgę pierwszej rodzicielce rodu ludzkiego z chwilą złamania przykazania bożego, tak i Masynissa obiecuje mu za ten jedyny tylko krok stanowczy niespożytą sławę u przysłych pokoleń.

»W tym samym dniu, o tej samej godzinie stanesz się ty przez dzieło twoje i dzieło twe przez ciebie samego. Ty nie wiesz, że każdy z was zdolalby zostać wszechmoenym myślą własną, nieubłaganą, zażartą — ale wróg przewidział i zawiesił w łonie waszem serce — bojaźń, uludę, podłość, którą tulicie jak niewolniki, którzy przystali na hańbę. Tem on was rozdziwił i rozrzucił nisko i daleko. Tem on panuje na długo i żaden go nie strąci, choć każdy mógłby go strącić!« Serce więc zawieszone w piersi człowieka przez Stwórcę jest dla niego busolą w życiu, biada zaś temu, kto zabije w sobie ten najszlachetniejszy organ swego ciała, taki bowiem nie zdąży daleko leez upadnie w połowie przebytej drogi, taki stanie się niewolnikiem swych namiętności i rozbije się wreszcie, jak ów płaz w skorupie, żyjący tylko z dnia na dzień dla siebie, nie pozostawiając żadnego wspomnienia po sobie. Irydyon nie stracił jeszcze dotąd wszystkich uczuć człowieka, to też zasłania się, jak może przed największą zbrodnią, przyznając sobie brak sił do spełnienia ohydneho dzieła.

»W tych piersiach coś niepotrzebnego zostawiły Bogi — czuję jad, co podchodzi mi skronie i do ócz się tłoczy. Niewiasty ten jad nazywają łzami. Powiedz! wszak ja kiedyś miałem być człowiekiem?« W powyższych słowach skreślił nam syn Grymhildy i Amfilocha Hermesa swój wewnętrzny rozstrój i niepokój serca w wysokim stopniu tragiczny. Z myślą zburzenia Rzymu oswoił się już dawno, kiedy jednakże wniknął głębiej w zamiary Masynissy i przekonał się, że nie zależy mu bynajmniej na zgruchotaniu potęgi znieawidzonego Cezara, ale raczej zdąży do zniweczenia nauki Chrystusowej, a cel

ten ma osiągnąć tylko przez uwiedzenie Kornelii, pragnie usunąć się od dalszego działania.

»O kim mówisz, kto mnie nędznym i nieszczęśliwym uczynił? Jednego tylko znam zabójcę wszystkich chwil moich — Rzym się nazywa« pyta go zdziwiony Irydyon, kiedy mu podsuwa Masynissa walkę z samym Bogiem.*

»Co ty mi zwiastujesz, ty straszny, niezgłębiony?« I tą razą nie zdołał już Masynissa utrzymać się w roli jego przyjaciela, ale zdradził się znowu, kim jest właściwie i jaki cel ostateczny jest jego zabiegów. »Jest inny Rzym, który zaginać może! On nie na siedmiu wzgórzach, on na gwiazd milionach oparł stopy swoje! On nie ród ludzki marny jeden, ale plemion anielskich wielkich i urodziwych krocie znękał. Z was wszystkich on ma tylko błaznow, z nich męczenników i w każdej chwili jako wy w omamieniu chwalicie, oni w mądrości i piękności swojej o pomstę wołają«. Nienawiść tedy do Boga, którego znamię przyjął Irydyon na chrzcie w katakombach, jest przedmiotem zabiegów ze strony przebiegłego szatana, a przyczyną tej odwiecznej zawiści przeciw Niebu, jest pogrom duchów ciemności w chwili, kiedy swą dumą i pychą chcieli wzbić się ponad wszystkie chóry aniołów a nawet zapragnęli w swem zaślepieniu zepchnąć z tronu samego Stwórcę i Pana swojego. Mówiąc o nienawiści do Rzymu, na gwiazd milionach od wieków zbudowanym, rzucił Masynissa Grekowi-poganiinowi niepojętą myśl, której on zrozumieć nie może, jakkolwiek bowiem przyjął znamię Krzyża świętego, nie zdołał jednakże a raczej nie chciał zrozumieć obowiązków chrześcijanina, gdyż zmiana religii była tylko dla niego cczą formą, apostazją, z materyalnych jedynie pobudek dokonaną, a chociaż Kornelia Metella tłumaczyła mu dogmata i tajemnice nowej wiary, nie odniósł przecież z jej nauki żadnej dla siebie korzyści, bo jej nie pragnął, ani też zrozumieć nie miał zamiaru. Dotąd słuchał Masynissy na każdym kroku, uważając go za jedynego człowieka, z którym mógł się podzielić ze swymi zamiarami, któremu mógł zaufać i otworzyć przed nim tajniki swego serca, odkąd jednakże zaczął Masynissa zwracać jego myśli w inną niż dotychczas stronę, przestaje być dla niego zrozumiałym, nie pojmując tem samem zapowiedzianej sobie przez niego walki po zgonie Rzymu, kiedy jego marzeniem jest tylko doprowadzenie tego Rzymu do zupełnej ruiny i wyswobodzenie swoich braci z niewoli. Zanim jednakże rozpocznie kiedyś tę walkę z innym Rzymem, musi pozbyć się tymczasem resztek uczucia, musi zabić w sobie serce, a wtenczas dopiero otworzą mu się oczy i pozna cel dalszej walki, którego dotąd pojąć nie był w stanie. »Nie pytaj się przed czasem!« Idź naprzód, panuj zwierzeciu w sobie, naucz się być samotnym na ziemi, jako on jest na szczytach świata; naucz się cierpieć jak cierpią duchy potężniejsze od ciebie! Bo nim dojdiesz tego, na co wyrość możesz, ogień cię przetrawi razy tysiąc, konanie cię

przetworzy razy tysiąc, gniew jego cię odepchnie razy tysiąc. Będiesz jak fala rzucona pod obłoki i strącona w przepaście — tylko że ona martwa, ślepa, głucha, a w tobie nieśmiertelne uczucie«. Myśl szatańska dojrzeła wreszcie w sercu wahającego się Irydyona, przedradzając go znowu w bohatera o wypalonych uczuciach ludzkich, oddała go od Nieba, a robi z niego niewolnika i narzędzie do spełnienia najtrudniejszego zadania do obalenia chrześcijaństwa, a zbudowania na jego gruzach królestwa Masynissy.

»Jakibądź nieprzyjaciel mój, przed nim nie uniżę ducha — noc późna — wrócisz jutro rano — jutro pomówimy jeszcze. Idź teraz — prawda, prawda! nie miałem litości nad siostrą, miałabym jej nieznaną żałować!« Tego to wyroku i ostatecznej z jego strony decyzji wyczekiwał Masynissa w największej niepewności i napięciu, chcąc go zaś raz jeszcze upomnieć i zapewnić sobie upragnione nad katakombami zwycięstwo, przemawia znowu do niego niezrozumiałymi słowami, nie jako człowiek zwykły, lecz jako wyższa jakaś nadziemska potęga. »Pamiętaj na słowa moje; bo miną kiedyś narody tej ziemi ale mój rozum nie przemienie«. Zanim doszedł Irydyon do tej stanowczości i zupełnego znieczulenia w sobie serca, musiał go przeprowadzić Masynissa przez wszelkie możliwe fazy złudnych pokus szatańskich, musiał zołhydzić wobec niego człowieka z całym jego ustrojem, musiał wyszydzić i przedstawić mu chrześcijańskiego Boga jako tyrana i gnębiiciela rodu ludzkiego, odnosi też wprawdzie nad nim chwilowe zwycięstwo, ale czy ten tryumf jego był naprawdę zupełny, to okaże się w przyszłości, w zakończeniu poematu, gdzie Kornelia stanie się dla Irydyona najwymowniejszą orędowniczką przed trybunałem najwyższej Sprawiedliwości, ale też zarazem i miłosierdzia Bożego.

Doprowadziwszy dzieło pokusy do upragnionego celu, pozostawia Masynissa Irydyona biegowi wypadków, przyjdzie mu zaś z pomocą dopiero w chwilach zwątpienia. Zaledwie go opuścił, zaczęła się już w nim walka nowych udręczeń, rzuca się jak Tytan własną niemocą spowity, bezsilny jak Prometeus z rozkazu bogów do skały przykuty, a chociaż ma wszystkie warunki do obalenia tronu niedoleżnego Cezara, czuje się przecież zaślubnym do spełnienia tego dzieła zemsty; jakieś złowrogie przeczucia dręczą go bezustannie, nie dając mu chwili pożądanego spokoju, niewytlómaczony ogień trawi jego wnętrzości, chciałby nawet zakończyć raz już marny i z tyłu trudnościami połączony żywot, myśli o samobójstwie, czoło poorane zmarszczkami pokrywa mu się kroplistym potem, zwątpienie we wszystko i w siebie, w swoje siły, dążenia, zamiary, nawet w pomoc Masynissy, doprowadza go do zupełnego bankructwa myśli, do najwyższej rozpacz i wydziera mu z piersi jęk żalostnej skargi na trudy i ustawiczną walkę. »Nie znośnie temu, który zginąć nie zdoła, który kona wiecznie a nie skona nigdy«. Życie więc zdaje mu się

być niezmierną pustynią, której myśl jego zaludnić nie zdoła. Zbliżając się do posągu ojca, szuka tu natchnienia do dalszego działania, zdaje mu się, że słyszy z ust jego szczęśliwszej dla siebie przyzłości obietnicę, że nieszcześliwa Hellada przyciąga go do siebie i porywa go w objęcia jako swego zbawcę i najlepszego syna; w głębokiej zadumie widzi się nawet zwycięzcą, pogromcą dumnych i niezwycięzonych dotąd Rzymian, tryumfotorem, za którego rydwanem postępują zakuci w kajdany jego najwięksi wrogowie. »Ha! nie dbam o męki nieskończone, byleby dzień ten, jeden dzień taki, czoło mi w laury ukwiecił« woła on w upojeniu radosnem, dla takiej zaś chwili warto być człowiekiem - zwierzęciem, warto poświęcić jej to, co mu dotąd pozostało jeszcze w piersi. Myśl o Kornelii zatruwa mu jednakże tę chwilę niewymownej rozkoszy, dręczy go nanowo a chociaż dawno już wydał na nią wyrok zagłady, mimo to niemoże przecież zapomnieć o niej i oswoić się z wydanym przez siebie wyrokiem, błaga nawet ojca, by mógł ją przynajmniej oszczędzić, skoro już wszystkich ma poświęcić nieodwołalnej zemście.

»Ale czyż i ja mam zgładzić także? Ojce daruj jej — ona nie cierpi jak my wszyscy, bo ma swoją wiarę i przyszłość nieskończoną. — Dumnych mordować, nędznych tysiące zepchnąć do Erebu — skazaną dobić. — Ach! to w losach moich wyrytem było; ale szczęśliwą znieważyć, ale ufającą oderwać od nadziei, ale promienną zniszczyć!« . . . to największą jest dla niego zbrodnią. Jeżeli więc szatan nie ma przystępu do Kornelii, to tem bardziej on jako człowiek nie chciałby być gorszym i podlejszym od niego, wyrok jednakże zagłady wobec Masynissy na nią wydany ubezwładnia jego szlachetniejsze porywy i zmusza go do najohydniejszej zbrodni, jakiej dotąd w swem życiu na nikim jeszcze nie popełnił. Syn Amfilocha gnany jędzami jak niegdyś Orestes, gasząc palącą się lampę z gorączkowym pośpiechem, udaje się ubezwładniony nawalem dręczących go myśli na spoczynek w którym chciałby znaleźć ulgę i ukojenie dla zbolatego serca.

»Idźmy zasać — błogosławieństwo Larów nad tym domem spoczywa. — To miasto — to ojezyczna, — błogo w niem i lubo — gwiazda pomyślności znać świeciła nad kolebką naszą!«.

W pierwszej części poematu skreślił Krasziński w dosadnych barwach stosunki polityczne w Rzymie za dni Eleagabala i Alexandra Sewera, zapowiadające rychły upadek wiecznemu miastu, a nadto uwydatnił na tem tle charakter niedołężnego i wyuzdanego monarchy wraz z jego otoczeniem; zapoznajemy się tu również z tajemniczym Grekiem — Irydyonem, z motywami jego nienawiści do Rzymian i z jego nieprzepartą żądzą obalenia cesarskiego tronu. Chytry i przebiegły wychowanek Masynissy nie oszczędzi nikogo, użyje wszystkich sposobów, poruszy wszelkie sprężyny, byle tylko myśl swą doprowadził do skutku; poświęcił jej już siostrę pozbył się uczyć lu-

dzkich, stał się człowiekiem bez serca, gnany naprzód nieprzepartą siłą jak niegdyś Orestes. Obok Irydyona skreślił także poeta po mistrzowsku charakter jego doradcy i nauczyciela Masynissy historycznego szatana, który ukrywa wprawdzie przed nim swe pochodzenie, jednakże zdradził się już kilkakrotnie ze swą rolą szatana uwodziciela i zagorzałego wroga Chrystusa, którego naukę pragnie wykipić, wyszydzić — Jego zaś samego podać w pogardę wobec ówczesnych i późniejszych pokoleń. Nie walczy on z Bogiem otwarcie, nie rzuca się, nie zdradza się ze swą ku Niemu nienawiścią w zbyt jaskrawy i rażący sposób, ale uzbrojony w posagowość klasyczną, dostraja się do przekonań i pojęć ery pogańskiej, zdążając z wolna i ostrożnie do celu. Nie dal mu też poeta ani rysów niezwykłego człowieka, ani też nie zrobił z niego fantastycznej i wstrętnej postaci, gdyż takiego szatana nie mógłby pojąć ówczesny świat pogański, ale zrobił go człowiekiem zwyczajnym, dał mu regularne rysy, przybrał go w te same szaty, jakie podówczas noszono, odróżnił go tylko od zwyczajnych ludzi niezwykłą mądrością i przebiegłością, właściwą tylko samemu szatanowi. Zachowanie się Masynissy wobec wyznawców Chrystusa, oddał Krasiński z niezrównanym artyzmem, a artyzm ten polega właśnie na trzymaniu jego nienawiści względem Kościoła na wodzy, z którą zdradza się tylko od czasu do czasu. Rzym pogański przedstawia prócz Eleagabala i Alexandra Sewera także i Ulpian, który wierzy jeszcze dotąd w szczęśliwszą przyszłość ojczystego miasta. I on nienawidzi, podobnie jak Masynissa chrześcijan, ale nie dla tego, żeby lękał się jakiegoś z ich strony dla siebie niebezpieczeństwa, lecz dlatego tylko jedynie, że założycielem nowej sekty jest Chrystus, skazany w haniebny sposób na śmierć krzyżową, którą to śmiercią tracono tylko niewolników, nienawidzi też i z tych względów jeszcze nowej sekty, że jej twórca pochodził z rodu żydowskiego, który to ród uważał Tacyt za *odium generis humani*. Ten to Ulpian, człowiek o trzeźwych zasadach i krytycznym poglądzie na bieg politycznych wypadków, nie wierzy w to, by chrześcijaństwo z wyrazem na twarzy rezygnacji i przebaczenia uraz swym prześladowcom, z kultem dla kobiety, która zajmowała dotąd podrzędne stanowisko w świecie pogańskim, mogło stać się niebezpiecznym dla potęgi rzymskiej żywiołem, to też lekceważy ich, a jeżeli namawia Alexandra Sewera do użycia ich jako poważnej siły przeciw swemu wrogowi, to radzi mu zarazem zgnębić ich po odniesionem zwycięstwie i zrobić ich swymi niewolnikami. Przywrócenie Rzymowi pierwotnej potęgi i znaczenia, jakiego używał za dni Rzeczypospolitej, wychowanie Alexandra w duchu starorepublikańskim, zaznaczenie w jego sercu surowej powagi Katona lub Fabiusza, to jego najgorętsze życzenie, które może się tylko wtenczas spełnić, jeżeli przywróci się Rzymowi dawne jego tradycje i surowe obyczaje, jeżeli Jowisz Kapitoński i Alma Venus odzyskają swoje dawne przywileje.

Rozkład potęgi rzymskiej zaczął się już z chwilą wystąpienia chrześcijaństwa na widownię dziejową, surowe edykta okrutnych Cezarów gnębiły ich wprawdzie i utrudniały im rozszerzanie nowych zasad pomiędzy pogańskimi mieszkańcami Rzymu, ale nie zdołały przecież wykorzenić i zniszczyć do szętu gotowych na wszelkie męki wyznawców Chrystusa, lecz przeciwnie, krew męczenników po cyrkach przelewana stawała się posiewem dla nowych zastępów, podkopując temsamem powagę i znaczenie bóstw rzymskich, okrutni zaś Imperatorowie stawali się bezwiednie narzędziem bożem w rozkrzewianiu wiary świętej, bo im większy był ucisk i prześladowanie z ich strony, to tem bardziej wzrastał zapal i zaporcie się dla Chrystusa pośród Jego wyznawców, tem więcej zapełniały się więzienia gotowymi na wszelkie męczarnie i udręczenia ochotnikami, których śmierć bohaterska i zachwyty ich na widok przedwczesnie otwierającego im się Nieba zmieniał częstokroć dzikich oprawców w najgorliwszych chrześcijan. Lekceważenie tedy chrześcijan ze strony Ulpiana jest bezpodstawne, gdyż stąd właśnie groziło pogańskiemu Rzymowi poważne niebezpieczeństwo, edykt zaś medyolański Konstantyna Wielkiego świadczy wymownie, że Jowisz Kapitoliński musiał runąć wraz z całym zastępem miejscowych i z zagranicy sprowadzonych do Rzymu bogów przed spokojnym i cierpliwym Chrystusem, na gruzach zaś pogańskich świątyń wznosił się Krzyż jako godło i symbol zbawienia. Na pograniczu pogańskiego a chrześcijańskiego Rzymu, na pograniczu dwóch przeciwnych i odmiennych pod względem przekonań religijnych epok stoi Alexander Sewerus wraz ze swą matką Mammeą. Jest to bierny, monarcha ulegający Ulpianowi i matce, względem chrześcijan jak najlepiej usposobiony, ale na rządę dość potężnego jeszcze podówczas państwa zupełnie niezdolny. Zakończenie tej części poematu stanowi po mistrzowsku skreślony obraz wewnętrznej walki bohatera, oddany z najdrobniejszymi szczegółami i znajomością najskrytszych tajników serca ludzkiego. Przeprowadził poeta przez wszystkie stadia namiętnej nienawiści swego bohatera, zanim doszedł do tej stanowczości, że nikogo na świecie nawet »promiennej« nie oszczędzi, ale przez krew i pożogę pójdzie nieustraszony mordować ciemniców swjej Ojczyzny.

W charakterze Irydyona uwidocznili Krasniński dwojakie prądy odmiennie a mianowicie: widzimy w nim wpływ doby klasycznej i pojęcia chrześcijańskiego bohatera. Nieprzeparta jego nienawiść do Rzymu i wszelkie możliwe następstwa tej nienawiści, a więc poświęcenie tej żądzy siebie samego, siostrę i wszystkich, byle tylko stanąć u celu, niezajomość zasady przebaczenia uraz największym swym wrogom, pomimo, iż został chrześcijaninem, to są rysy charakteru pogańskiego bohatera, którego ślepa namiętność pcha naprzód, a on się jej oprzeć nie może; wahanie się zaś jego połączone z wielką wewnętrzną walką przed uwiedzeniem Kornelii, wypływające z szlachetniejszych pobu-

dek dlatego tylko, że broni tej błogosławionej niewiasty jej cnota i niewinność, którą on szanuje i szanować musi, to znów rys charakteru chrześcijańskiego bohatera, to obraz walki w duchu szekspirowskim pojętej, w której uwidocznił i oddał poeta całego człowieka wraz z jego dążnościami i przekonaniem. Wprawdzie został Irydyon chrześcijaninem z politycznych tylko i samolubnych pobudek, jednakże znamię chrztu zmieniło go, rozbudziło w nim serce, nieznanego bohaterom pogańskim głosu sumienia, a wreszcie sprowadza u niego lzy żalu nad niewinną ofiarą, której mordercą moralnym musi stać się dla jednej przeklętej i dręczącej go przez całe życie myśli. Ta więc część poematu ze względu na głęboką znajomość stron psychicznych człowieka oraz ze względu na wyborną i mistrzowską walkę Irydyona ze sobą samym i wszystkimi trudnościami, które mu tę walkę utrudniają i tem samem odłalają go od kresu najgłębszych jego marzeń, należy do najświetniejszych części całego utworu, dając Krasińskiemu świadectwo najgenialniejszego poety, który znał na wskrós człowieka i umiał go w każdej chwili życia w niezrównany sposób nakreślić.

III.

Druga część poematu rozgrywa się w katakombach. Biskup Wiktor, świątobliwy starzec i asceta, oddany jedynie miłości i żarliwej służbie Chrystusa, zastanawiając się nad przeznaczeniem wieków i ludzkości w tych wiekach marzy o tych szczęśliwych czasach, kiedy to nastąpi zupełne zrównanie wszystkich narodów w katolickim Kościele, kiedy »miecza nikt nie znajdzie na ziemi ani ręki kata«, ale niespodziewa się jeszcze ziszczenia swych marzeń w blizkiej przyszłości, gdyż życie poszczególnych narodów, to jakby fala rozplywająca się w nieskończoności wieków, które są małą tylko chwilką w porównaniu ze sumą możliwych zdarzeń i wypadków, mających niegdyś spełnić swe posłannictwo, jakie im Opatrzność Boża w historii rozwoju ludzkości przeznaczyła. Myśl zjednoczenia wszystkich narodów w katolickim Kościele pod egidą Krzyża, zajmuje również umysł i serce Alexandra Sewera. I on chciałby tę chwilę uszczęśliwienia narodów jak najprędzej przyspieszyć, chciałby być właśnie tym przez Opatrzność wybranym monarchą, któryby urzeczywistnił i w czyn wprowadził myśl Bożą zbratania wszystkich pod swym berłem narodów; w tym też celu przybywa do Biskupa Wiktora z gorącą prośbą o błogosławieństwo dla siebie w przededniu walki. O! niech błogosławieństwo twoje zleje się na głowę Alexandra, Cezar wkrótce nie zaprze się jego. Przygotuj się do zmiany — przy-

zwyczaj ich do imienia mojego ojcie — oto prosi cię Mammea«, odzywa się do świętego Biskupa. Prośba jego była wymowna, szczerą, nie mającą w sobie ni cienia obludy, to też uzyskuje on pożądane błogosławieństwo świątobliwego starca dla swych szlachetnych celów.

»Jak ja ciebie w tej chwili, niech cię kiedyś cały lud twój pobłogosławi i pamięć twoją syny synów ludu twego. Wstań pomóż Chrystusa«.

Do tej samej walki z despotyzmem znieawidzonego Cezara na tronie przygotowuje się również i Irydyon, który z chwilą przyjęcia chrztu świętego zmienił pierwotne imię na Hieromina i pod tem imieniem znanym jest szerszemu ogółowi w katakombach; tylko, kiedy Alexander wstępuje do miejsc świętych w szczerych zamiarach przysłużenia się Kościołowi, to przebiegły Grek przybył tam z polecenia Masynissy, by rzucić pomiędzy spokojnych i jednością związanych chrześcijan zarzewie buntu i pozyskać ich pomoc dla swych wyłącznie samolubnych celów. Fałsz i obluda nie schodzą z ust jego ani na chwilę, rolę zaś, jaką sobie obrał do odegrania, gra z prawdziwym artystem wytrawnego i w sztuce swej wywiczzonego aktora. Tymto fałszem i obludą potrafił on uspić czujność i pozyskać sobie serce przeważnej części chrześcijańskiego zgromadzenia, prócz nielicznej garstki starców i świętego Biskupa, który przejrzał jego samolubne zamiary a kiedy Irydyon roztacza przed nim obraz niedalekiego tryumfu Kościoła, byle tylko przyczynili się do niego swą pomocą sami prześladowani chrześcijanie, ubolewa nad nim świątobliwy starzec, obiecuje mu wprawdzie swą pomoc na wypadek walki, ale nie z bronią w rękę, tylko cichą modlitwą na ustach.

»W niewidzialnem królestwie walczyć mogę przeciw księżęciu świata modłami i ofiarą, a jeżeli wszyscy połączycie się ze mną w obliczu Pana, obiecuję wam zwycięstwo«. Nie o takiej jednakże pomocy marzył Irydyon, on nie rozumie jeszcze, jak można komu w boju modlitwą i ofiarami pomagać, ale nie zraża się słowami Biskupa, lecz kreśli mu obecny stan w Rzymie, zapewnia go, że wobec tych stosunków politycznych potęga Rzymu upaść niebawem musi.

»Ja mówię teraz o bliższych zapasach, o przedszym tryumfie. Ojcie! cierpimy jak ludzie, spodziewamy się jak ludzie i posady nam ziemskiej potrzeba. Dotąd potęga nienawistnych ścisła nas zewsząd tak, żeśmy woleli umierać niż kłaniać się rozpuście lub cziść kłamstwo na ziemi. Lecz dzisiaj to, co gubi narody, stanęło u bram tego miasta — zgrzybiała starość i duma bez granic. Elcagabal sił niema do utrzymania swoich, Alexander do ustalenia nowych rządów, a resztę sił doniszcza w zbliżającym się starciu, pomiędzy nimi oboma. Czyż każdy, co uwierzył w Chrystusa, nie radby krzyż wyrwać z wnętrzości ziemi i zatknąć na forum Romanum? Ojcie, widzę chmurę zgrozy na czole twojem. Daruj, że pałam miłością ku braciom uciśnionym, daruj, że chciałem ci ogłosić, że nadeszła pora ugodzić w samo serce pogaństwa i Romy!«

Złudna to w istocie i mogąca zachwiać słabsze serca obietnica szczęśliwszej przyszłości dla tych, którzy muszą dotąd ukrywać się w podziemiach ze swemi zasadami i religijnemi przekonaniami, ale Biskup Wiktor wyższym był ponad wszystkie pokusy, słuchał wprawdzie cierpliwie politycznych wywodów Irydyona, ale ubolewał zarazem nad tem, że ta jego nauka najmniejszego na nim nie wywarła wpływu: »Napróżno tłumaczyłem ci świat ducha. Tyś go nie pojął, nie zrzuciłeś starego człowieka. Tyś w żelazie i ogniu położył nadzieję doczesnego zbawienia. Ciężkie winy twoje! Czy słyszysz te hymny płynące wśród grobów jak ostatnie szumy burzy, w której Jedyny skronie opuścił i skonał? Czyż On wzywał na pomoc aniołów, czyż on wołał o pomstę do Ojca?«

Zrozumiał w tej chwili Irydyon znaczenie słów swego przeciwnika, poznał, że z nim nie dojdzie do końca, dlatego też z całą pogardą i lekceważeniem pełnem ironii i szyderstwa potępił jego zasadę: »A więc nędza i poniżenie naszym dziełem na zawsze?«. Nie zraza się przecież Biskup Wiktor tą ironią Irydyona, tłumaczy mu jeszcze raz znaczenie nauki Chrystusowej, a kiedy i tą razą nie widział pożądanego skutku ze swej nauki, upomina go jak błędami syna rozżalony ojciec, jeżeli zaś i te upomnienia nie zmienią stanu jego duszy jeżeli nie przestanie kusić siebie i innych do grzechu, przyrzeka ukarać go surowo jako sędzieja ludu. Widok chrześcijańskiego pogrzebu i modły zanoszone za spokój duszy nowego męczennika do Pana Zastępów zmieniają chwilowo Irydyona znowu w bohatera, na którym chrzest święty wycisnął niezatarte piętno, przyłączając się zaś do ogólnych modłów, dodaje i on do słów modlitwy za pogrzebem idących chrześcijan swoje słowa prośby: »A nas wybaw od pokusy zemsty«. Chwila ta szczęśliwa przemija jednakże bardzo szybko u niego, znów działa dalej pod wpływem szatana a im bardziej zbliżał się w takich szczęśliwszych chwilach do poznania najwyższej prawdy, tem silniejsze pokusy uderzają na niego ze strony Masynissy, który dotrzymuje mu wiernie danej obietnicy wspierania go swą radą w każdym wątpliwym wypadku i chociaż ukrywa się przed nim, nie odstępuje go mimo to ani na krok, prowadząc go wytrwale do upragnionego celu.

Zarzewie buntu rzucone przez Greka na głębię serc chrześcijańskich w katakombach wybucha coraz jaśniejszym płomieniem, porywając za sobą tłumy łatwowiernych i małodusznych wyznawców Chrystusa, którzy gromadząc się po cmentarzach prowadzą pomiędzy sobą jakieś tajemne rozmowy, układają plany, przewodzi zaś ich obradom Symeon z Koryntu, zachęcając ich do walki z pogaństwem w obronie świętej wiary, która to walka ma być strasznym odwetem chrześcijan za wszystkie ich dotychczasowe męki i udręczenia, jakich nie szczydził im okrutni Imperatorowie rzymscy. Kornelia wie już także o tych niezwykłych rozruchach w katakombach, wie, że duch

niezgody zaczyna zakłócać spokój i przerywać sen świętych męczenników, poległych w obronie zasad Ewangelii Chrystusowej, znając zaś porywczosć i nieugiętą wolę Irydyona, lęka się, by i on nie przyłączył się do tej zbuntowanej rzeszy, nie przeczuwając bynajmniej, że on to jest właśnie tym demonem, który wywołał przewrót w katakombach.

Kochając dotąd całym sercem Niebieskiego Baranka, nie zdaje sobie dokładnie sprawy z wewnętrznego niepokoju, który potęguje się i wzrasta w jej sercu z dniem każdym, odkąd poznała Irydyona. Wmawia wprawdzie w siebie obojętność na wszelkie ziemskiej miłości uczucie, ale myśl o Irydyonie nie przestaje jej dręczyć, nie daje jej wolnej chwili spokoju, widok jego budzi w niej jakiś pociąg ku niemu, wpatruje się z rozkoszą w jego oblicze, uczy go modlitwy, modli się sama i pokutuje za niego, byle tylko Duch święty zastąpił do jego serca i oświecił go światłem prawdziwej wiary, sama zaś myśl, żeby i on przyłączył się do buntu i przepadł dla niej na wieki, wprawiają ją w gorączkowy niepokój. Nie zawiodła się w swych złowrogich przecuciach, a boleść jej tem większą staje się wtenczas, kiedy z własnych ust jego dowiedziała się przykrej dla siebie prawdy, że to on jest tym burzycielem niezamąconego niczem dotąd pomiędzy nimi spokoju, że on jest przywódcą zbuntowanych chrześcijan. W tejtó krytycznej chwili nie opuszcza go przecieź, ale podwaja swe zwykłe modlitwy za niego, modli się gorąco do swego Niebieskiego Oblubieńca o nawrócenie jego, błaga i zaklina go, by nie pozwalał porywać się pokusie.

Zbyt głęboko bowiem utkwił w jej sercu obraz Hieronima, by mogła z nim zerwać zupełnie i pozostawić go jego własnemu losowi, to też korzysta Irydyon z tego uczucia miłości ku sobie ze strony Kornelii, podsusza jej coraz wymowniejsze słowa pokusy, by zechciała zrozumieć go i przyłączyć się do nich, wznieca w niej zapal dla swej sprawy, opowiada jej dzieje swej młodości, kreśli przed nią obraz despotyzmu okrutnych Cezarów, znęcających się bez litości nad niewinnymi ofiarami z pośród prześladowanych Nazareńczyków, przesuwa przed jej oczyma cały szereg prześladowań Chrześcijan od Nerona począwszy aż do obecnej chwili, budzi w niej wstręt i oburzenie dla pogańskiego Rzymu, obiecuje jej tryumf Chrystusa, przywodzi jej na pamięć Jego słowa, które wymawiał na krzyżu, umierając w najcięższych mękach i opuszczeniu, wołając ogromem boleści zgnębiony do swego Niebieskiego Ojca: »Ojcze mój! Ojcze! czemuś mnie opuścił!« wyzyskuje te słowa umierającego Zbawiciela dla swej polityki, nagina ich znacznie do dzieła, które właśnie rozpoczął, przedstawiając się jej w roli samego Chrystusa, który zastąpił na ten świat obecnie, by skruszyć potęgę szatana i pomścić się swych krzywd na tych, którzy Jego wyznawców dotąd prześladowali i po więzieniach mordowali. Minęła już bowiem godzina miłości i cierpliwości, teraz

zacznie się epoka sądu, epoka gniewu Bożego i strasznego odwetu za wszystkie krzywdy prześladowanego Kościoła tym zaś zapowiedzianym przez samego Chrystusa wstępującego do Nieba nieublaganym ale i sprawiedliwym Sędzią grzesznych ludzi jest on właśnie, jako sam Chrystus ściciel, który ma teraz ugruntować i rozszerzyć swe królestwo na świecie.

Kornelia, rozmawiając dotąd ze swym Niebieskim Oblubieńcem jedynie tylko w ekstazie i w gorącej modlitwie, widząc przed sobą tego właśnie Chrystusa, którego tylko wiarą pojmowała, nie dowierza wprawdzie z początku słowom Irydyona, choć serce pociąga ją ku niemu; obawa jednakże o zbawienie jej duszy miesza się z nieopisanem szczęściem, jakie się dla niej w tej chwili uśmiecha, a chociaż Biskup Wiktor gromi ją surowo za to, że nie łączy się z innymi wiernymi dotąd swemu Panu braćmi na wspólnych modlitwach, chociaż ostrzega ją przed pokusą i zapowiada jej surowy sąd Boży, mogący w każdej chwili nastąpić dla grzesznych ludzi, to jednakże słowa Irydyona brzmiały w jej uszach, jakby jakaś cudowna nadziemską muzyka, i zdają się być dla niej tak podobne do prawdy, że ulega im zupełnie i kiedy Irydyon złożył na jej czole pocałunek, świadoma jeszcze grzesznego czynu odzywa się do niego wprawdzie słowami rozpaczki: »Ach! wraz z tobą potępiona jestem!« lecz szatan, wstąpiwszy w nią od tej chwili dopełnił dzieła największego i z Kornelii Metelli najzarliwszej córki Kościoła katolickiego, zrobił swą niewolnicę, która naprawdę uwierzyła w bóstwo Irydyona poto tylko, by wspólnie z nim przyłożyć rękę do dzieła odszczepieństwa.

»Widzę nareszcie, widzę ciebie. — Ty raczyłeś dotknąć się oblubienicy twojej. Długo czekałam. O Panie! chwała bitew naokoło twarzy twojej, — płoniesz cały blaskami żelaza. — Panie, gdzie rany twoje, niech je obleję łzami!« W powyższych słowach składa więc Kornelia cześć bóstwu nowego Chrystusa, i odtąd też pójdzie za nim szalona, opętana przez złego ducha, z rozpuszczonymi włosami, z krzyżem w rękę i będzie nawoływać jakimś nieludzkim głosem swych braci do broni, pozyskując ich serca dla tego, który zstąpił z Nieba w osobie Irydyona, by położyć koniec pogańskiemu światu.

»Słyszycie ostatnie jego słowa. — On zstąpił drugi raz na ziemię i tą razą miecz w jego prawicy polyska. — Do broni! Kości umarłych, żyjący kapłani! ludu Boży! odpowiedźcie! On tak kazał. Za mną: do broni, do broni!« Przez Kornelii wywiera także potężny wpływ na rozdwojenie chrześcijan Symeon z Koryntu, który przeszedł już dwa razy przez ogień męczeństwa, raz w lochach Antyochii, później zaś w mieście Tarzos, a doliczając do tego swego dwukrotnego męczeństwa także i zamordowanie mu narzeczonej, z którą miał się niebawem połączyć węzłem małżeńskim, wybucha z tem gwałtowniejszą nienawiścią do Rzymian i ich Cezara, że nie marzy już o niczem innym, odkąd poznał się z Irydyonem, jak tylko o tem, by jak

najprędzej podbić cały świat pogański dla Chrystusa i wyrzucić swą zemstę na jego prześladowców: »O Chryste! podbiję Ci wszystko, co zwie się ciałem. — Tam w dole będą pustynie, skały miasta, stamtąd szumią wołania królów i kupeców, a duch mój odbicie Twego na ziemi, zawieszony w górze, jednością potęgi ich ściska. Każę im milczeć lub modlić się, drzeć lub radować się, myśleć lub zasnąć«. Symeon tedy z Koryntu ze swymi szlachetnymi porywami do walki w obronie Chrystusa i Jego Kościoła, ze swą namiętą nienawiścią do Rzymian za to tylko, że chrześcijan przez dwa przeszło wieki w sposób okrutny prześladowali, z pobudkami osobistej urazy do despotycznych Cezarów, wrogo przeciw Rzymowi występujący, jest wybornym typem chrześcijanina, który nie zdołał pojąć jeszcze, na czym polega prawdziwa miłość bliźniego, którą tak gorąco zalecał Chrystus swym wyznawcom; pojmuje on religią chrześcijańską ze stanowiska tylko materialnego, na nim zaś uwidocznił Krasieński wpływ pogańskiego ducha, niemogącego sobie przedstawić, jak można cierpieć krzywdy i przebaczać je równocześnie swym przeciwnikom. Nie ukrywa się nawet Symeon ze swymi przekonaniem wobec Irydyona, ale przyznaje mu się otwarcie, że w błędzie był dotąd, sądząc, że należy doznane krzywdy pomijać milczeniem w nadziei nagrody za nie w pozagrobowym życiu.

»O jakżem był kiedyś maloduszny i ślepy! Uwierzyłem, że niesprawiedliwość znosić trzeba, by docierpieć się nieba!« wola on w uniesieniu i podnosząc czaszkę zamordowanej w cyrku Flawiana narzeczonej, uderza z całą gwałtownością przeciw despotycznym edyktom wyuzdanych i dzikim szaleńcom prześladowania chrześcijan opanowanych Cezarów, chcąc tym sposobem utwierdzić siebie i Irydyona w mocnym postanowieniu wytrwania do końca w rozpoczętym dziele walki przeciw swoim wrogom.

»Patrz na te zapadłe skronie, — w tych załamach jaśniało niedługo życie życia mego — Biskup miał złączyć ręce nasze. Dnia jednego nie dostawało, lecz nocą dopadł Centurion i porwał niewinną do cyrku Flawiana. Z pod paszczy tygrysa to mi tylko zostało! — I jeszcze długo potem walczyłem z żądzą odporu jakby z szatanem, a to był duch żywy, święty, co owładał mną stopniami!« Oto jest najgłówniejszy powód jego nienawiści a zarazem i walki z pogańskim Rzymem pod wodzą Greka-mściciela, do którego przyłączył się z nim wspólnymi interesami, któremu będzie służył wiernie aż do ostatniej chwili swego życia. Zarzewie buntu, rzucone w katakombach na serca cichych dotąd i o żadnym odwecie w imię Chrystusa nie myślących chrześcijan dzieli ich na dwie części.

Świątobliwy Biskup Wiktor wraz ze starcami przedstawia ową niezachwianą w swej wierze i prawdziwie ideę bratniej miłości w duchu Zbawiciela obejmującą garstkę chrześcijan, przeciw której występuje z silnemi ale łudzącemi pokusami odwetu Irydyon wraz z Symeonem i zastę-

pem młodszej generacji, Wprawdzie ta pokusa Greka i jego zwolennika Symeona nie odrazu przyjmuje się w ich sercach, długo rozważają i namyślają się nad tem, czy uwierzyć w głoszone ponowne przyjście Chrystusa-mściciela, którego miał przedstawiać Irydyon, potrzeba było wymownych słów, zanim dali się porwać tej namiętnej walce, jaką im w wymownych słowach przedstawiano, ale w końcu i oni upadli na duchu, poszli w ślad za Kornelią i swym przywódcą Irydyonem. Rozważniejsi i pokusę szatańską odpierający od siebie starcy ostrzegają ich wprawdzie przed groźnem niebezpieczeństwem, lecz słowa brata Hieronima wymowniej na nich działały, niż wszelkie przestrogi i zbawienne upomnienia doświadczonych i w mękach zahartowanych starców; Masynissa bowiem przemawia do nich tak przekonująco przez usta swego wybrańca, umie tak wymownie rozbudzić w nich żar miłości dla Ukrzyżowanego, a z drugiej strony nienawiść do Cezara, że chęć predkiego odwetu za wszystkie dotychczasowe krzywdy nie daje im chwili spokoju, i zaślepieni w swym błędzie, upatrują w Greku swego wybawcę, w starszych zaś braciach swoich przeciwników, którzy nie mają odwagi ani też energii do wystąpienia w obronie Jezusa. Bunt pretoryanów i legionów azyatyckich, bunt Allemanów i rozdwojenie pomiędzy panującym monarchą a jego przeciwnikiem Alexandrem głoszone im przez usta Irydyona jest dla nich gorącą zachętą do wzięcia udziału w boju.

»Miasto rozdzieliło się tej nocy? Syn wszeteczeństwa zachwiał się na tronie. Pretoryanie odwrócili serca od niego. Lud jak morze niepewne, któremu wiatru się podda, dotąd kołysze się i mileży — ale wnet nań spadną ciężkie wichrów skrzydła, runą weń grady pomieszanych chęci. — Patrzcie! widome ciemności gromadzą się nad stolica, która morduje proroków i świętych. W całej Azji powstają legiony. — Na Renem burzą się Allemany. Cezar i Alexander zabierają się do ostatniej rozprawy. — Ten wzywa Mitrę, tamten Statora, — a który zwycięży, zwycięży z przekleństwem Chrystusowi na ustach! Oto znak wam dany, hasło obiecane, patrzcie, a ujrzycie, chcecie, a będziecie wolnymi!« W takich to słowach kreśli im Irydyon obraz niedalekiego zwycięstwa, a zwycięstwo to będzie tem droższe, tem wspanialsze, że nastąpi po nim spokój, znikną prześladowania, runie świat pogański, chrystyanizm zaś zakwitnie w całej pełni, nie krępowany, nie spychany do podziemi — ale wystąpi otwarcie, jako pogromca tyłu wiekowej ciemnoty pogańskiej. Obietnica więc pewnego tryumfu, jeżeli tylko chrześcijanie zechcą sami być wolnymi, nęci młodszą z pośród nich generacją, uprzedzenia ich znikają powoli, niedowierzanie zamienia się w niezachwiany dogmat, że nadszedł już czas, w którym Syn Boży położy koniec panowaniu szatana i rozpocznie władać światem samodzielnie we wszystkich jego częściach. Jeżeli tedy uwierzyli i inni w boskie posłannictwo Irydyona, to tembardziej utwierdza się w swej do niego wierze Symeon, który

wstępuje na mogile, podnosi wizerunek Zbawiciela do góry i zwracając się ku swym młodszym braciom, daje świadectwo prawdzie, której przedstawicielem jest niedawny katechumen, brat ich Hieronim, a obecny zbawca i oswobodziciel wojującego ze swym przeciwnikiem szatanem Kościoła.

»Płyńcie lzy moje, roztwórcie się rany piersi moich — oto Pan nad wszystkie pychy, Bóg i zwycięzca przybity do progów śmiertelnych. — Wy, którzy nie macie serca, stojcie na miejscu jak glazy porzucone na ścieżce. — Ja nie dla was mówię. — Wy co nie pragniecie, by Jerozolima wyszła z toni czasów, starzejcie się i milczcie. Ja nie do was mówię! Tych tylkozywam, dla których on hańbę znosił, pośmiewisko wytrzymał, aż słońce od mąk Jego przesłoniło się nocą! Od nocy tej straszliwej kto się upomniał o obelgi Syna-człowieka? Nikt go nie odział, nikt nie napoił. Wszystkie narody ziemi jedne po drugich ukrzyżowały go na nowo!« Nie omylił się Masy-nissa, kiedy przepowiadał Irydyonowi taki świetny rezultat z uwiedzenia Kornelii, nie omylił się też, kiedy przepowiedział mu, iż chrześcijanie bić się będą w imię Chrystusa z jego wrogami w tem przekonaniu, że tą walką oddadzą największą przysługę swemu Mistrzowi, a że tak jest, to świadczą o tem słowa pełne zapалу wygłaszane przez chór młodzieńców po przemówieniu Symeona, w których oświadczają się z całą gotowością do podjęcia walki. »Przekleństwo czcicielom Molocha«. Wydobyć więc iskrę życia z tej chwili upojenia młodzieńców, utwierdzić ich w tym zapale — jest zadaniem Irydyona, który też nie zasypia swej sprawy, ale omawia ją z każdego możliwego punktu na swoją wyłącznie tylko korzyść. Pozostaje jednakże nieprzekonana dotąd jego słowami druga jeszcze połowa mieszkańców katakomb, a połowa ta nie tak łatwo da się pozyskać, zwłaszcza, że na straży sumienia tej warstwy społeczeństwa chrześcijańskiego stoi taki człowiek, jak Biskup Wiktor, o którym Irydyon wypowiedział już swoje zdanie, że to dziecko stare, w którym słodycz jest słabością, a słabość staje się uporem. »Śpi u niego głęboko dusza, twarz wyschła mu od cnoty«. Przeciagnąć więc na swoją stronę tych jeszcze starców upornych, chociażby nie udało mu się pozyskać Biskupa Wiktora, jest teraz najgorętszem życzeniem Irydyona i Symeona. Jak Kornelia uwierzyła w bóstwo brata Hieronima, tak uwierzył w nie również i Symeon, upojony zaś jakimś nadzwyczajnym szalem popada w ekstazę, w której prorokuje niechybną zagubę znenawidzonemu miastu, jako karę Bożą za wszystkie jego dotychczasowe zbrodnie.

»Widzę wzrokiem Jana, który przed laty patrzył na Jerozolimę wybranych. — On w grobie śpi wśród nachylonych aniołów i powstanie dzisiaj lub jutro -- wtedy się usunę — a teraz ja prorokuje, ja wołam! Duch mnie ogarnął, unosi, stąkam na zwaliskach miasta. Bożyszczą przewrócone jak kawały darni — orły złote bez dzióbów, bez skrzydeł, na garściach potrzaskanej broni — purpury jak płótna

na łące obwite niciami pajęczyn — luny igrają po trupach. Rozpuszczone warkocze dziewic, długie szaty konsulów, Cezarów, porwane wozy znikają w oddali. O Boże umęczony, natchnij ich dusze, jakieś moją natchnął i ogień pożerający bitew roznieć w ich dłoniach!»

Zapał jego dla podjętej sprawy w obronie Kościoła dochodzi wreszcie do punktu kulminacyjnego, kiedy zdaje mu się, że już modlitwę jego wysłuchał Ukrzyżowany, że natchnął tą samą myślą i resztę dotąd niezdecydowanej braci, i upojony tą szczęśliwą chwilą zwraca się do nich jako prorok, jako ich przywódca, mający ich prowadzić do świętego boju i ogłasza im szczęśliwy wynik swej błagalnej modlitwy: »Modlitw waszych spienione fale dopłynęły niebios. Dusze zabite złością synów ludzkich stanęły u ołtarza, co wiekuiście pali się na podnóżach tronu. — I ujrzałem tego, który panuje na tronie — przeliczył je wszystkie, a liczba ich dopełniona i zawarta księga świadectwa i śmierci. Głos zagrział: »Odtąd świadczyć będziecie życiem i zwycięstwem«.

Przejęcie się Symeona chwilą blizkiego tryumfu Kościoła nad pogańskim światem udziela się również i młodszej generacji chrześcijan, jego zaś fanatyzm i zaślepienie pociąga ich tak dalece za sobą, że wierzą z nim w Irydyona, zanosząc modły błagalne do Chrystusa, by ich sprawie błogosławił i nieopuszczał ich w tej krytycznej chwili.

»Chrystusie, Chrystusie, wrą nam serca, bo zmartwychwstać chcemy! Nie opuszczaj nas w chwili niepewności, — Daj nam objawienie sądów Twoich«. Korzysta więc z tego ich zapału przebiegły Grek, wiedząc dobrze, że to ostateczna chwila dla niego pomyślna, którą musi za wszelką cenę dla siebie jak najlepiej wyzyskać; dlatego też podnieca w ich sercach zapał religijny, przywodzi im na pamięć osamotnienie Chrystusa na krzyżu, który uskarżał się w godzinie swego zgonu na sieroctwo i opuszczenie przez Ojca niebieskiego, by tym sposobem utwierdzić ich w przekonaniu, że jeżeli teraz nie uderzą na pogan, to okażą się niegodnymi synami Tego, który dla nich tyle wycierpiał na świecie i zginął taką sromotną śmiercią na krzyżu.

»Czy się jeszcze pytacie ludzie małej wiary? — Wzniescie oczy, Oto Pan wasz kona — oto jeszcze roztwarte usta i ostatnie wołanie: »Czemu opuściłeś mnie ojcze!« Bracia, czy my go jeszcze i dzisiaj opuścimy?»

Doszedł wreszcie »syn zemsty« do kresu swych życzeń, doprowadziwszy dzieło pokusy do takich rezultatów, o jakich nawet nie myślał, odegrał bowiem przed tymi łatwowiernymi ludźmi z takim artystycznym rolą Chrystusa mściciela, że wszyscy uwierzyli w niego, to jednakże zwycięstwo nie przynosi mu pożądanego zadowolenia duchowego, gdyż wie dobrze, że samego szatana przeszedł w swej złości, i nadużywając imienia Chrystusa, wiedzie tych ludzi do zguby, nie myśląc wcale o dotrzymaniu poczynionych im obietnic; dlatego też blendnieje u szczytu swej potęgi materialnej, jak zbladł także i Pankracy,

kiedy zobaczył się nieograniczonym władcą oddanych sobie tłumów na gruzach Kościoła i starego społeczeństwa. Jeden i drugi odczuwa w sobie gorzkie wyrzuty sumienia, jeden i drugi popada w nieopisaną trwożę przed potęgą Tego, przeciw Któremu tak zawzięcie występowali, jeden i drugi czuje się skrepowanym swą własną niemocą, chociaż mają za sobą liczne zastępy zwolenników. Pankracy popełnił zawiele już zbrodni, żeby mógł dalej siebie i podwładne sobie tłumy dalej oszukiwać, więc też umiera na widok groźnej postaci Zbawiciela, ukazującego mu się na obłokach, Irydyon przeciwnie nie jest jeszcze tak niekczemnym zbrodniarzem, gdyż wszystko, co dotąd uczynił, to popełnił z idealniejszej pobudki, kieruje zaś jego krokami i popycha go do zemsty miłość Ojczyzny i chęć oswobodzenia jej z przemocy rzymskiej za jakąkolwiek bądź cenę, działa zaś pod wpływem nieubłaganego fatum, pod wpływem woli umierającego ojca, który mu wyraźnie przekazał tę zemstę nad Rzymem. I on czuje brak sił w tej chwili stanowczej do dalszego działania, jak ich nie miał także Pankracy, doznaje tak samo zachęty ze strony Symeona do dalszej walki, podobnie jak zachęcał do niej Pankracego Leonard; i on widzi okiem duszy jakiś punkt groźny dla siebie na krańcach świata a chociaż nie może go sobie jako poganin wytłómaczyć, bliedniejze przecież przerażony jego widokiem, a kiedy pyta się go Symeon, dlaczego tak zmienił się nagle, dlaczego trupia błądź pokryła jego oblicze, nie daje mu na to natarczywe pytanie żadnej odpowiedzi, wskazując mu tylko na ów punkt groźny, który ma mu wystarczyć za całą odpowiedź.

»Tam, — gdzie zakręcają się sklepienia — tam na samej granicy światła i ciemności«. Jest więc tam coś dla niego jako poganina nieokreślonego, niewytłómaczonego, co go przejmuje dreszczem i wywołuje na twarz jego trupią błądź. Chrystusa, jak Pankracy chrześcijanin zobaczyć on nie mógł, bo Go dotąd poznać nie chciał, a chociaż woda chrztu wycisnęła na jego charakterze piętno chrześcijanina, dusza jednakże w ciemnościach pogańskiego świata pogrążona, nie mogła wyobrazić sobie chrześcijańskiego Boga, jakkolwiek ciągle imienia boskiego do samolubnych celów nadużywał.

Przerażenie chwilowe Irydyona przerywa wreszcie Kornelia, która spełniając wolę swego Pana i oblubieńca, przebiega korytarze katakomb z wizerunkiem Ukrzyżowanego w ręku i w swoim szaleństwie nawołując braci do broni, ogłaszając im, że w Hieronimie zstąpił do katakomb sam Chrystus, by świat z mocy szatana raz już wyswobodził na zawsze: »Objawiłeś się i wyrzekłeś straszne słowo. — Odtąd biegnę i wołam — dni i nocy mijają, ja biegnę i wołam: Do broni, do broni!«, a kiedy Irydyon na znak swego błogosławieństwa kładzie ręce na jej głowie i przedstawia ją zgromadzonym rzeszom jako swoją córę wybraną, która daje świadectwo o jego

prawdzie, Kornelia tem bardziej jeszcze utwierdza zebranych braci o prawdziwości swych słów.

W gromy zbrojnego widziałam — szedł zdobywając, by zdobywać dalej i nieśmiertelną stałam się w obliczu jego! W gromy zbrojnego widzę — idzie i zdobywa. Nic mu się nie oprze — strzala jego ciężki ziemie odmierzy w przelocie. — Strachem otoczył się jak zwojami królewskiego płaszcza i śmierć blada posuwa się zanim«. Słowa Metelli sprawiają wielkie wrażenie na obecnych, zaczyna się objawiać pomiędzy nimi wielkie niezadowolenie przeciw starym gnębielom świata; barbarzyńcy przypominają sobie wszystkie krzywdy od Rzymian doznane, a pamięć tych krzywd oburza ich przeciw Cezarowi i podaje im niecz w rękę do przygotowującej się walki. Błogosławi im też Irydyon, wyciąga do nich dłoń bratnią, obdarza ich przyjacielskim uściskiem, przyrzeka im oddać swoje skarby, gotów nawet przelać krew w ich obronie, byle tylko dotrzymali obietnic i przysięgli mu na Chrystusa, że nie opuszczą go wśród walki. Z tryumfem Irydyona łączy się równocześnie także i tryumf Masynissy, poprzedzony hukiem podziemnym, którym chciał szatan przysłuszyć głosy żywego protestu i niezadowolenia chrześcijańskich starców na widok obalamuconych braci, w służbę szatańską wprzęgniętych. Prócz Masynissy występuje także do walki z chrześcijańskim Rzymem cały zastęp duchów ciemności, wszystkich zaś pcha naprzód jedna myśl, jedno gorące pragnienie upadku Kościoła, a zupełnego zwycięstwa szatana. Wywodząc przed Masynissą swe bolesne skargi na ucisk, którego tyle wieków doznają od Boga, żądają owi synowie ciemności jak najprędszego spełnienia nad Nim dzieła zemsty, to też uspakaja ich Masynissa, jak pasterz strwożone stado owiec, jak ojciec swe dzieci, jak wódz przed bitwą przerażone zastępy, jako ich książę udzielny, obiecując im zupełne zwycięstwo nad Niebem, ale jeszcze nie w tej chwili, jeszcze później, jeszcze po kilku nawet wiekach.

Zwolna, zeicha, dzieci moje! — To chwila w nieśmiertelności waszej, ale tysiąc tysięcy ludzkich pokoleń od niej przegradza was jeszcze! Wprzódki muszą siły swoje sterać, każdą wiarę krwią popierać i ogłosić ją fałszem, każde zaprzeczenie błotem zarzucić i ubóstwić je wreszcie — aż odważy się szala mierności i dumy, aż siwizna głupstwem się stanie a siła szaleństwem. Myśl ich osiądziem, w niej światy tworzyć będziem coraz dalsze od prawdy — tak iskrę, którą wzięli z górnych przestrzeni, zamięczym w ich duszach. — Uwieńczym ich skronie ognikami wiedzy. — Znikome berła powierzmy ich dłoniom, wyniesiem ich na samodzierżców ziemi!«

Szyderstwo i ironia Masynissy nie ma już granic na widok buntu i rozprzeżenia w katakombach, zapal zaś chrześcijan do walki, wiara ich w bóstwo Greka, w jego posłannictwo boże na ziemi upaja nadmiarem szczęścia szatana, który nie odniósł jeszcze dotąd takiego

zwycięstwa nad Bogiem i Jego dziećmi na ziemi. Przypuszczał on wprawdzie wszelkie możliwe pokusy do Boga-człowieka w czasie Jego pobytu na świecie, obiecywał mu skarby całego świata za jeden tylko oddany sobie pokłon, ale wszelkie jego szatańskie wysiłki rozbiły się o milczenie lub zgromienie go przez Chrystusa, który surowym zakazem »Nie będziesz kusił Pana Boga twego nadaremno« — zamknął mu przystęp do siebie; dlatego też, widząc teraz Jego działwę tak pochopną do buntu, tak gotową do boju za obcą sprawę, w tem przekonaniu, że tą gotowością oddają przysługę samemu Bogu i chrześcijańskiemu społeczeństwu, tryumfuje tem bardziej w swoim zaślepieniu, nie przeczuwając bynajmniej tej chwili, w której ci sami zapaleńcy jednym surowym Biskupa Wiktora słowem zgromieni, przejrzą wreszcie na oczy, ockną się ze swej ślepoty duchowej i włożą swe miecze do pochwy, kiedy najbardziej będzie ich palić namiętna żądza walki pod wodzą Irydyona. Zanim jednakże nastąpi ta stanowcza zmiana na niekorzyść Masynissy i Greka, rozkoszuje się tymczasem szatan poczynionemi zdobyczami na polu przewrotu i woła w uniesieniu, jakby już zepchnął Boga z zajmowanego stanowiska Stwórcy i Pana wszech rzeczy.

»Wiaro, nadziejo, miłości! Trójco! która miałaś trwać na wieki, rozerwałem cię dzisiaj w sercu dzieci najukochańszych błogosławieństwa Twego.— Nie, Ty niemi nie zaludnisz spustoszałych przestrzeni, kędy wrzały niegdyś roje szczęśliwych i pięknych. — Ty już nigdy takich nie dostaniesz synów. — Sama zgasiłaś słońca, które były chwałą Twoją. Wrogu! Ty wiesz, że ich duch oblakany od pierwszej wiosny ziemi! Odtąd dnia nie będzie, żeby się nie kłócili o przyty i imiona Twoje! W Imieniu Twojem będą zabijać i palić. W Imieniu Twojem będą gnć i młócić, — W Imieniu Twojem uciskać, w Imieniu Twojem powstawać i burzyć! Ukrzyżowan będziesz zarówno w ich mądrości i niewiadomstwie, w ich rachubach i szalach, zarówno w sennej pokorze, ich modlitw i bluźnierstwach ich dumy! Na szczytach niebios ten puchar goryczy pić będziesz, dopóki ich nie przeklniesz na wieki. Na szczytach niebios wśród potęg Twoich doznasz, co to piekło nasze!« Przeliczył się jednakże Masynissa, jeżeli obiecuje sobie zupełne zwycięstwo nad Niebem, bo jeżeli raz go już Chrystus swą śmiercią na górze Golgoty upokorzył, to i w tej chwili może złamać jego potęgę, a ponieważ Kościół, jako instytucja boża i przez samego Chrystusa na ziemi założona, stoi na twardej opoce, przeto oprze się stanowczo wszelkim zabiegom szatańskiej przewrotności i żadna siła nie zdola zachwiać jego równowagi. Przeszedł on już wprawdzie przez ogień walk i doświadczył wielu przykrych chwil w swem istnieniu, ta jednakże walka jego z przeciwnościami i zamachami wszystkich dotychczasowych prądów politycznych od dwudziestu wieków już przeciw niemu skierowanymi nie osłabiła dotąd jego potęgi, ale przeciwnie wzmocniła i utrwaliła ją i przyniosła mu tę korzyść, że w róż-

nych czasach i epokach przewrotu odpadały plewy od szlachetnego ziarna, ta zaś garstka, która pozostała przy nim wiernie, zahartowana i wzmocniona silniejszą wiarą, stała się posiewem dla obfitego żniwa, jakie Kościół ze swych nauk zbierał i do skończenia świata zbierać będzie. Barka bowiem Piotrowa, stojąc na silnych podwalinach nie ulegnie burzom najjadliwszych prądów przewrotu, będzie jeszcze długo walczyć i cierpieć prześladowania dotkliwsze od prześladowań pogańskich Cezarów, którzy działając nieświadomie, stawali się bezwiednie narzędziem w rękę bożym do rozkrzewiania katolickiej wiary przez rozlew krwi świętych męczenników, ale doczeka się wreszcie zupełnej swobody, gdyż Chrystus zapowiedział swemu Kościołowi zwycięstwo nad innowierstwem, kiedy mówił do Apostołów: »Przyjdzie czas, w którym będzie jeden pasterz i jedna owczarnia. Zaprawdę powiadam wam: Świat cały przemienie, ale słowa moje nigdy nie przeminają«.

IV.

Ulpian palający od dawna namiętną żądzą zemsty ku Eleagalowi, ubiegł Irydyona w zamachu na dotychczasowy ustrój państwa rzymskiego. Za jego to sprawą zbuntowani zamiejscy pretoryanie pod wodzą Arystommacha, Luciusza i Tuberona gotują się do walki z Cezarem, a każdy z nich ma nadto jeszcze osobistą urazę do niego, którą chciałby jak najprędzej urzeczywistnić. Kiedy przybył do nich Irydyon jako wysłannik Cezara, przynosząc im w jego imieniu pokój i przebaczenie wszystkich wskutek buntu popełnionych win, przyjmują go z szyderstwem i ironią, a wyliczając mu wszystkie powody swej niechęci i nienawiści do tronu, oświadczają zarazem, że wszelkie próby i środki zjednania ich dla tyrana są zapóźne, gdyż wybiła już godzina zemsty i obrachunku z wszystkich krzywd od Cezara doznanych. Tubero czuje do niego urazę za to, że nie wystawił im przyobiecane go amfiteatru, że przynależnych nagród nie wypłacił wojsku dotychczas, że zmusił ojca jego do przerżnięcia sobie żył w kąpielu, siostrze zaś rozkazał polykać gorejące żary, a nadto upomina się o krzywdy tych wszystkich senatorów, których w przeciagu trzech lat skazał na utratę czei i gardła, a z majątku pomordowanych przyjaciół i krewnych wyposażył hojnie swego blazna Eutyichiana i przybrał w purpury kilka swoich nałożnic.

Jeżeli jednakże zechce Cezar uratować sobie życie, to niech im wyda Eutyichiana, by go rozbili na krzyżu, niech im odda wszystkie swoje skarby, by sobie i wojsku z nich wypłacili oddawna zaległy żołd, niech wreszcie złoży władzę konsula, trybuna, arcykapłana, to

pozwoła mu odejść wolno ze wszystkimi kochankami do Syrii, skąd przybył na swoją zgubę do Rzymu. Do powyższych zarzutów przyłącza się również i Arystommach, obwiniając Eleagabala o te same względem siebie i swoich braci przewinienia.

Irydyon zapisuje sobie wprawdzie na woskowej tabliczce te wszystkie skargi, wytoczone przez przywódców zamiejskich pretoryanów przeciw Imperatorowi, lecz nie przykładą do nich żadnej wagi i szydząc z ich pretensyi, wyrzuca im podłość, którą się ich praojcowie względem podbitych narodów zawsze posługiwali. Oni to bowiem doprowadzili do upadku Azją, oni stali się sprawcami poniżenia Hellady i całego ówczesnego świata aż po lirykańskie Syrty i pustynie Jazyagów; za te więc wszystkie zbrodnie swych praojców muszą oni teraz ponieść zasłużoną karę, zanim jednakże wymiar tej kary nastąpi, muszą upaść jeszcze przedtem do stóp Cezara i dla większego poniżenia żebrać jego łaski dla siebie.

Alexander Sewerus widząc Irydyona pomiędzy pretoryanami w charakterze posła cesarskiego, nie może pojąć i zrozumieć jego dwulicowej polityki, zwłaszcza, że uważał go dotąd za swego stronnika i przyjaciela pragnącego zemsty na Cezarze za shańbienie swej siostry Elsinoi. Kochając »jasnowłosą« Greczynkę, narzuca mu się gwałtem ze swoją przyjaźnią, przedstawia mu jej poniżenie w pałacu Eleagabala, ale Irydyon dawno już skazał siostrę na ofiarę cierpień, więc też nie rozczuła się w tej chwili nad jej losem, chociaż Alexander ofiaruje mu za nią przebaczenie i swą przyjaźń, a nadto przyrzeka mu uwolnić siostrę z niewoli tyrana. Podźwignięcie potęgi rzymskiej z upadku, obiecywane Grekowi przez syna Mammei rozdrażnia go tak dalece, że przerywa wreszcie niemłą sobie rozmowę i oświadcza przysięmu władcy Rzymu, że nie przybył do niego po warunki pokoju, ale po jego stanowczą odpowiedź: czy złoży broń i upokorzy się przed Eleagabalem. Zakłęcia Alexandra w imię pokrzywdzonej Elsinoi, by cofnął jeszcze przed czasem swój ostateczny wyrok i przeszedł do jego obozu, nie odnoszą pożądanego skutku, a jakkolwiek widzi w nim Irydyon lepszego człowieka od wyuzdanego monarchy, zapowiada mu przecież walkę ze sobą. »Ostatni raz — ostatni, bo oba stoimy nad grobem, a nim trzecia wejdzie zorza, jeden z nas zstąpi do Erebu«.

Syryjczyk dręczony w przededniu śmierci smutnemi przeczuciami, udaje się na spoczynek, kładąc się na łożu z róż i fiołków usłanem, zgodziwszy się już na to, by Irydyon objął dowództwo nad pretoryanami w miejsce jego ulubieńca Eutyhiana, którego wśród płaczu i uścisków serdecznych zapewniał o swej przyjaźni i tłumaczył mu konieczność zmiany przywódcy gwardyi przybocznej na krótki czas tylko, dopóki nie minie grożące mu niebezpieczeństwo życia. Sen jednakże nie przynosi mu spodziewanej ulgi w cierpieniach moralnych ale przeciwnie, senne widziadło dręczą go jeszcze bardziej i upewniają

go o prędkiej katastrofie. Zbudzony ze snu przez Elsinoę i brata jej opowiada im ze drżeniem na ciele, że zdało mu się wprawdzie, jakoby deptał po karkach narodów zmienionych w bezsilnego karła, że gniótl ich, i widział Rzym płonący, jak mu Irydyon przepowiedział, ale niedługo potem zobaczył otwierające się Mausolea z których powstali zamordowani z jego rozkazu Tubero, Luciusz Wiktor i dwaj Apulejusze, a wreszcie ukazał mu się ojciec Karakalla z głową okrucną zmijami i ludzkiemi czaszkami w rękach, ogromny, zataczający się, wołając go po imieniu. Ci właśnie pomordowani senatorowie zbliżali się ku niemu, ściskając sztylety w rękach w celu zamordowania go, oni zaś wskazywali im go jako ich mordercę, wydając tem samem wyrok śmierci na niego. Uspakają go wprawdzie przebiegły i podstępny Grek tłumacząc mu, że sen jego jest wynikiem dziecinnej i chorobliwej tylko wyobraźni, ale Eleagabal, drżący na samo wspomnienie śmierci, nie może zapomnieć o tych doznanych wrażeniach, szukając pomocy u Elsinoi, to znów u Irydyona, już też u swego ulubieńca Eutychiana. W tej strasznej trwodze i obawie o życie miesza ją mu się wszystkie jego pojęcia, nie może skupić swych myśli, widzi przed sobą bezdenną otchłań, w którą za chwil kilka może upaść, a z nikąd nie ma prawdziwej dla siebie pomocy, gdyż najbliższe jego otoczenie zdaje mu się być wrogo dla niego usposobione, chociaż chciałby widzieć w niem wiernych stronników i przyjaciół, którzyby go na wypadek niebezpieczeństwa zaslonili i od śmierci wyratowali. W tem to krytycznem położeniu nadbiega posłaniec z oznajmieniem, że Senat wzburzony pod wodzą Kanulcjusza wydał na niego dekret śmierci, że go wszyscy opuszczają. Niebezpieczeństwo było naprawdę groźne, gdyż każdej chwili mogli zbuntowani pretoryanie i senatorzy wpaść do palacu cesarskiego, ale Irydyon nie traci odwagi, jeszcze raz uspakają wylęknionego Cezara, żołnierzowi zaś rozkazuje zwołać resztki wiernych pretoryanów do siebie i połączyć się z gladyatorami pod wodzą Scypiona pozostającymi, wszyscy zaś razem mają otoczyć bazylikę, w której obraduje zbuntowany przeciw swemu panu Senat. Korzystając z groźnej chwili zdobywa sobie Irydyon to, na co już dawno był Cezar przygotowny, zdiera mu gwałtem z palca pierścień z geniuszem Romy, stając się tym sposobem nieograniczonym władcą nad wojskiem i ludem. Wprawdzie nie chce wydać mu Eleagabal owego pierścienia, oddając w zamian za niego wszystkie swoje skarby, ale zmuszony koniecznością pozbycia się wreszcie za cenę życia symbolu swej najwyższej władzy, by tylko okupić nim sobie upragnioną wolność.

Utrata pierścienia a z nim równocześnie i cesarskiej godności doprowadza go do rozpacz; rozkazuje więc Eutychianowi wygładzić sobie tarczę, w której chciałby raz jeszcze przejrzeć się przed śmiercią w czasie płonącego miasta. »Ach słabo, zimno, ciemno Heliogabalowi. Eheu! Eheu! — O Elsinoe!« woła on rozpacz-

liwym głosem, jak strwożone niemowle, wycieńczony i osłabiony na siłach. O takim właśnie osłabionym monarsze marzył od dawna Irydyon, by mógł uderzyć ze swymi stronnikami na niego i wydrzeć mu przemocą berło rządów nad światem, a skoro nadeszła teraz ta dla niego upragniona chwila, wyzyska ją należyście z całą przebiegłością i nienawością mściciela wszystkich krzywd, których doznała od Rzymian ujarzmiona Hellada.

Elsinoe spełniwszy już swoje zadanie, zmęczona dramatem skołatanego żywota, wyczekuje bizkiego zgonu, ale myśl o Alexandrze zatruwa jej i te resztki życia, chciałaby go ocalić, w zamian zaś za jego ocalenie, przebaczyłaby nawet i Eleagabalowi; wstawia się więc raz jeszcze za nim do brata, lecz on już nie słucha jej prośby i przyczyniając jej więcej jeszcze boleści, zapowiada siostrze z całą stanowczością w swych postanowieniach niezachwianego człowieka, że zginie Alexander o tej samej godzinie wraz z despotą - Cezarem: »Nie myśl o nim! On jeden już tylko Romę wydziera za objęcie nienawiści mojej. Bogowie pozostrościli go ludziom — wyrok jego zapadł już od dawna«. Wobec tego wyroku wszelka jej prośba za nim byłaby nadaremna, więc też zamyka się ze swą boleścią w sercu i wyczekuje chwili w której ją przyjmie do siebie ojciec Amfiloch i matka Grymbilda, kapłanka srogiego boga Odyna:

»A więc raz jeszcze siostrę przyciśnij do łona, czujesz, jak to serce pracuje? — nim wrócisz ono pęknie, synu Amfilocha. Ale pamiętaj, krwi niczyjej Elsinoe nie żądała od Ciebie. Życie wszyscy, wszyscy i on Syryjczyk i on przemierzły niech żyje -- pod koniec ofiary rąk białych i śnieżnej szaty nie skazi dziewica! — Ach! ona stała długo przed ołtarzem. Dniem i nocą jej sny, jej żądze, jej wiosna paliła się na zgliszczach! Patrz! dymy z niej tylko w powietrzu, ale godzina już bliska i ciało się odwiąże jak koturnu taśmy, wiązka piolunu tylko zostanie na ziemi i duch stanie się cieniem! Idź! Ty bądź szczęśliwym i wielkim — a jeśli kiedy przepływać będziesz po egejskich wodach, garstkę popiołów moich rzuc na brzegi Chiary«. Oto jest ostatnia jej prośba w tem życiu, jaką brat może spełnić dla siostry, która oddała Ojczyźnie wszystko, co tylko oddać jej mogła: złożyła w jej ofierze życie w najpiękniejszej chwili, zrobiła dla niej ofiarę nawet ze swego serca i z tych uczuć miłości, jakie wzbudził w niej Alexander, a chociaż mogła rzucić się w jego objęcia i zapomnieć o wszystkim, co jej wola rodzica spełnić nakazała, pozostała przecież do końca życia wierną córką Hellady i z miłości tylko dla niej wyrzekła się własnego szczęścia, aby ją tem swoim poświęceniem się wyrwać ze stanu niewoli i przywrócić jej dawną świetność, jaką tyle wieków pośród wszystkich narodów jaśniała.

Masynissa, wyznaczając stanowiska bojowe przyjaciółom Irydyonowym wyczekuje z wielką niecierpliwością na jego przybycie, chcąc się dowiedzieć o przebiegu rozpoczętej walki ze zgromadzonymi

senatorami na Kapitolu. Te jego niecierpliwość i oczekiwanie przerywa wreszcie Scypion, który powraca po dokonanej już rzezi i opowiada zebrany w pałacu »syna zemsty«, o zasłych wypadkach. Z jego więc opowiadania dowiadujemy się bliższych szczegółów walki, w której Irydyon okazał niezachwiane męstwo, zimną krew wobec grożącego mu niebezpieczeństwa śmierci i namietną nienawiść ku spodłonym Rzymianom. Kiedy weszli do Kuryi, zastali w niej zdruzgotany posąg Eleagabala, jeden zaś ze senatorów Wolero, deptał mu nogą piersi, udając powagę Katona. Widok Greka i jego towarzysza przeraził ich z początku, ale odzyskawszy spokój i przytomność umysłu, zarzucają ich pytaniami, w jakim właściwie celu przybyli na Kapitol. Groźny rozkaz Irydyona by opuścili Kurya, wywołał pośród nich nieopisaną burzę, kapłan Jowisza Wentidiusz przyzywa na pomoc liktorów, a inni tymczasem zrywają się z krzesel i z podniesionymi sztyletami uderzają na niego. Nie przeląkł się jednakże ich sztyletów syn Hermesa i przywoławszy swych towarzyszy, oddał im na pastwę zbuntowanych senatorów, którzy też swe zuchwalstwo przypłacili śmiercią. To pierwsze jego zwycięstwo wydobywa okrzyk radości z piersi jego przyjaciół, a zarazem i prośbę gorącą, by im jak najprędzej dał hasło do boju, na które niecierpliwie wyczekują. Dziękuje im Irydyon za te objawy gotowości do walki, rozkazuje wznieść równocześnie stos z amiantu, którego buchający płomień będzie dla nich wskazówką, kiedy mają opuścić pałac i wyruszyć na swe wyznaczone stanowiska, ale zanim okażą swe przywiązanie do niego i zaczną walkę w całej pełni na wszystkich punktach Rzymu, muszą jeszcze przedtem wypocząć i wzmocnić posiłkiem swe ciała do trudnych i niebezpiecznych zapasów. Jak Leonidas w przededniu walki pod Termopilami spożywał ostatnią ucztę wraz ze swymi przyjaciółmi, którzy zaslali później gęstym trupem pobojuwisko, tak i on przyzywa swych stronników do zastawionej uczty, oddaje im wszystkie zapasy żywności nagromadzone w swym pałacu, jakby przeczuwał, że ich już więcej potrzebował nie będzie. Przywołując następnie do siebie Scypiona, rozkazuje mu objąć dowództwo nad pałacową strażą i utrzymywać ich w ciągłym oczekiwaniu na przybycie manipuł Sewera, gdyby zaś nadeszli nad ranem, ma ich tak długo powstrzymywać warunkami pokoju, dopóki on nie przybędzie ze swoimi oddziałami, by na nich z całą siłą uderzyć.

Wprawdzie czuwa w pałacu nad strwożonym Cezarem Elsinoe i nie pozwoli mu wyjść z ukrycia, ale gdyby chciał użyć swej powagi, niech go nie dopuszczą do steru władzy i niechaj szanuje na razie jego życie, gdyż, dopóki on żyje, tak długo pretoryanie będą ulegać jego władzy.

Wydawszy odpowiednie rozkazy Scypionowi, Weresowi, Pila-desowi i Alboinowi, wyczekuje teraz Irydyon z niecierpliwością Nazareńczyków, których pomoc jest mu w tej chwili niezbędną wobec przeważającej liczby wojsk Alexandra. Opóźnienie jednakże z ich

strony nabawia go wielką trwogą, ale uspakaja go Masynissa zapewnieniem niedalekiej chwili zupełnego nad Rzymem zwycięstwa. Niepokój Greka powiększa jeszcze posłaniec z katakomb, który przynosi niepomyślną wiadomość, opowiadając mu, że spieszących do boju Nazareńczyków powstrzymał Biskup Wiktor na samym progu Eloimu, a Symeon z Koryntu wyczekuje jego przybycia, niewiedząc, co ma dalej począć wobec surowego zakazu ze strony Biskupa. Przerazony tą wieścią »syn zemsty« spieszy bez zbroi do katakomb, a Masynissa błogosławiąc miastu niezgody i rozdwojeniu chrześcijan, znika znów na jakiś czas z widowni:

»O miasto serdeczne moje, błogosławię tobie! O Roma, w cieniu tych ramion bądź spokojnej myśli! — Zbawiona jesteś dla podłości twojej! Zbawiona jesteś dla okrucieństwa swego! Żyj i uciskaj by ciało zepsuło się w mękach a duch zwątpił o Bogu!«

Symeon wyklety wraz z innymi zbuntowanymi braćmi przez Biskupa Wiktora za swoje nieposłuszeństwo nie myśli bynajmniej opuścić Irydyona w krytycznej chwili; wierzy bowiem, że służy dobrej sprawie, i rozpocznie walkę dla Chrystusa, a sądząc, iż może zdola nakłonić jeszcze Biskupa, by pobłogosławił ich orężowi, przedstawia mu swoje plany, otwiera przed nim swe serce palające miłością ku Niebieskiemu Barankowi, dla którego już dosyć na tym świecie wycierpiał: »Wiktorze, słuchaj mnie raz ostatni! — Byłem ci posłuszny zawsze — kto przeciwko mnie świadczyć będzie? Czym dwa razy nie odbył męczeństwa, raz w lochach Antyochii, drugi raz na rynku w Tarzus? Czym lat długich nie pokutował na pustyni? Czym kiedy przelamał zakon lub zgorszył braci moich? Mówię prawdę. — Kto z was głębiej rozmyślał nad męką Pańską — w kim żarliwszą miłość obudziły wspomnienia Golgoty? Sam Bóg, by świat zbawić ubrał się w ciało — a my, by świat nauczyć nie dostaniemże ciała? Dotąd marne duchy z nas. Gdzie dom, gdzie Kościół, gdzie potęga nasza?«

Mamy więc przed sobą obraz człowieka kochającego Boga po swojemu, po ziemsku, przechwalającego się ze swoich dobrych uczynków, nie rozumiejącego zasad głoszonych przez Zbawiciela, który wyraźnie zalecał swym uczniom aby się nie chwaliли sami przed światem z tego co dla Boga uczynia, by nie byli podobni do owego Faryzeusza, który wyliczał wobec zebranego ludu swe posty i dziesięciny wypłacane regularnie dla utrzymania świątyni Jerozolimskiej, toteż gromi go Biskup Wiktor za te przechwałki, nazywając go słusznie Faryzeuszem i sofistą, który siebie i innych swemi słowami oszukuje: »Gorszysz ich w tej chwili, chwając się jak Faryzeusz, przeklęty przez Syna człowieka, Sofisto grecki, kogóż ty usiłujesz omamić? Królestwo moje nie z tego świata«. Czy słyszysz? Tyś niedawno jeszcze był wybranem dziecieniem Kościoła, a dzisiaj Pana swego chcesz ukrzyżować na nowo?«. W powyższych słowach Bi-

skupa przebijają się surowa groźba, ale zarazem i żal niewymowny nad zblakaną duszą wiernego dotąd syna Kościoła; chciałby go więc ratować jeszcze, przytulić do siebie jak ojciec zblakanego syna, przypomina mu wierną służbę u Tego, który go Swą śmiercią zbawił, uwolnił od szatana, a którego chce dzisiaj zdradzić i na nowo ukrzyżować; szatan jednakże zdołał go już tak dalece zjednać dla swych celów, że nie zważa na ojcowską prośbę i żal swego pasterza, lecz przeciwnie, dopatruje się w nim swego nieprzejednanego wroga, który swym uporem oddał upragnioną chwilę zwycięstwa Kościoła na czas nieograniczony chociaż nadarza im się teraz najlepsza sposobność okazać się godnymi synami Boga Chrystusa. W tym samym obłędzie pozostaje dotąd także i Kornelia, przez której usta miota szatan obelgi na świętobliwego starca.

Wiarę w bóstwo Irydyona utwierdza ona coraz bardziej jeszcze w sobie i w obalamujących mieszkańców katakomb, zaklinając ich, by nie odstępowali od niego, by nie opuszczali go w tej stanowczej chwili, kiedy ich pomocy najwięcej potrzebuje. W chwili tego rozstroju nie traci przecież Irydyon odwagi, nie składa broni u stóp upornego starca, spodziewając się, że przynajmniej ta garstka wiernych jego stronników pójdzie za nim do boju; dopiero kiedy Biskup rzucił przekleństwo i na niego, traci wiarę w swoją szczęśliwą gwiazdę. Kornelia rozgrzeszona ze swych błędów, uwolniona od szatana i pojednana z Bogiem poznaje swą winę, a im głębiej zastanawia się nad stanem swej duszy, tem większy czuje żal w sercu do Irydyona, że zdołał ją w nieczemny sposób obalamucić i pozbawić ją miłości ku Chrystusowi, to też kiedy przypomina jej raz jeszcze swoje posłannictwo, odrzuca ze wzgardą grzeszną myśl od siebie: »Nie przybliżaj się, uciekaj odemnie, — czy widzicie te tysiące czarnych skrzydeł nad nim! Gdzie Bóg mój?« odzywa się do niego z żalem i pogardą za to, że ją swemi naukami unieszczęśliwił i zrobił z niej niewolnicę szatana. Śmierć przynosi jej ulgę w cierpieniach moralnych, umiera jak prawdziwa córka Kościoła, a ostatnie słowa umierającej są dowodem jej szczerzego żalu za grzechy, którym też zjednywa sobie zupełne odpuszczenie wszystkich win: »Sąd Pana dopełnia się nademną, umieram, ale słuchajcie! Ja w Panu umieram«. Nie pozostawia ona przecież i brata Hieronima bez przebaczenia, lecz jak Elsinoe dla miłości Alexandra przebacza nawet Eleagabalowi, tak i ona umiera ze słowami przebaczenia dla niego na ustach: »Przebaczam Ci Hieronimie! Hieronimie módl się do Chrystusa« odzywa się do niego, by uratować jego duszę, aby przynajmniej poza grobem połączyły się ich dusze razem, kiedy tu na ziemi szatan ich serca rozdzielił. Zgon Metelli pociąga za sobą także nawrócenie i Symeona, który wolał już pozostać wiernym nadal Kościołowi, niż stracić swą duszę dla marnych tylko ziemskich interesów. Wykłącie Irydyona z grona chrześcijan otwiera oczy i innym zbuntowanym bra-

ciom, pozostaje przy nim nieliczna tylko drużyna, która chwyci niebawem za oręż i pójdzie do walki nie przekonana o prawdzie słów świętego Biskupa. Kiedy Irydyon stacza walkę w katakombach, wkraça tymczasem do miasta Alexander Sewerus ze swymi manipulami, zajmując wszystkie ważniejsze stanowiska. Stronnicy Greka pod wodzą Weresa i Scypiona nie mogąc doczekać się na dane hasło do boju, uderzają na nieprzyjaciela, ale pierwsze ich kroki nie udały się zupełnie, sprowadzając za sobą popłoch i klęskę zupełną, pierwszym zaś zwiastunem tej klęski jest umierający Weres, a następnie niewolnik, donoszący Irydyonowi wiadomość o przebiegu bitwy w pałacu cesarskim i na Pałatynie. W tej to walce ginie Eleagabai pod sztyletami żołnierzy, których przywiódł do pałacu Arystomachus, obłany krwią własną na łożu ustaniem z róż i fiołków. Sewerus chąc uratować Greczynkę, przybywa jej wprawdzie z pomocą, ale ona pamiętna na rozkaz brata, który nakazał jej spełnić kielich goryczy aż do ostatniej kropli, odchyła purpurową zasłonę i jednym pełnięciem sztyletu pozbawia się życia, ostatnie zaś jej słowa były aż nadto wymownym dowodem, że wołała raczej umrzeć, niż życie swe zawdzięczać Sewerowi, którego kochać nie wolno jej było. »Irydyonie, wróga twego nie będę kochała. Dopelniałam. — Teraz matko, przyjm mnie do siebie« odzywa się w ostatniej chwili życia. Opowiadanie o śmierci Eleagabala i Elsinoi włożył poeta z rozrysu w usta niewolnika, ze względów tylko estetycznych, chciał nam bowiem oszczędzić przykrego wrażenia, na jakie byłibyśmy narażeni, patrząc nawylęknionego Syryjczyka, który rzucił się, jakby szalony na widok zagrażającej mu śmierci, a umierać nie miał ochoty. W tem właśnie jest wielka zasługa Krasińskiego, że umiał pogodzić wszystkie momenta dramatu i oddać je w sposób plastyczny, unikając tego wszystkiego, coby mogło sprawić na widzu niesmak i niezadowolenie, przezco straciłby dramat na swej estetycznej wartości.

Na tle społeczeństwa rzymskiego skreślił nam poeta prócz męskich charakterów także i dwie postacie kobiece, a mianowicie: Elsinoi i Kornelii Metelli, które pomimo różnicy wyznania i pochodzenia zbliżają się do siebie na punkcie ofiary i poświęcenia się dla sprawy, której są przedstawicielkami. Elsinoe, jasnowłosa Greczynka, piękna jak anioł, łagodna, z pogodnym wzrokiem lazurowych oczu, w wieniec cyprysowy i w śnieżną zasłonę ze wstęgami purpury przybrana, aureolą wallenrodzycznego męczeństwa opromieniona, staje przed nami jak widmo nieszczęścia, na bezgraniczne cierpienia skazana. Jeszcze w żywocie matki w idei zemsty poczęta, wyrokiem ojcowskim do spełnienia dzieła zemsty przeznaczona, nie uchyła się od tej ofiary, a chociaż w pierwszej chwili waha się i pragnęłaby ją na później odłożyć, aż sił nabierze, to przecież posłuszna woli brata, poświęcona bóstwu śmierci, z cichą skargą na ustach idzie na męczarnie stokrót gorsze, niż konwulsye powolnego konania, by tylko spełnić swe zadanie, by pójść tam, gdzie ją czeka przedwczesna starość w nagrodę

upodlenia. Poświęcając dla miłości ojczyzny swoją młodość, piękność, dziewiczość i niewinne serce, postępuje sobie w pałacu cesarskim nie jako poddanka i niewolnica, albo też rozpustna kochanka Cezara, lecz działa z całą powagą kobiety, żadnym występkiem dotąd nieskalana, trzymając na wodzy namiętności wyuzdanego Imperatora i poskramiając jego zapędy miłosne grozą spisków i ciągłego niebezpieczeństwa. Drażniąc go czarem swoich powabów, przyprowadza go do rozpacz tak dalece, że zaprzestaje nawet dla niej uczt pałacowych, wypędza wszystkie metresy, obsypuje ją bogactwami, przyrzeka oddać jej wszystkie swoje skarby, ale Elsinoe pomimo tych wszystkich obietnic jest dla niego nieczuła, niepozwala mu zbliżyć się do siebie, na gorące zaś jego wołanie: »Elsi, Elsi moja«, odpowiada mu z zimną obojętnością, że córa Grymhildy nigdy jego nie będzie, zabijając w nim tą sztywną obojętnością wszelką siłę i energię. Spełniwszy swoje zadanie, umiera jak prawdziwa bohaterka na polu walki, jak kapłanka nieskalanego serca, umiera z przebaczeniem na ustach dla wszystkich, nawet dla swego największego wroga, wyrzekając się także miłości dla Alexandra Sewera. Życie jej zniknęło jak dym kadzideł spalonych na ołtarzu Ojczyźnie, ustępuje też z tego świata spragniona szczęścia, jak spragnione łąki i pola powiewu świeżego powietrza, a zgon jej tragiczny jest pieczęcią wyciśniętą na tem krótkim a przecież pełnem poświęcenia i zaparcia się życia, skończyła zaś jak Greczynka, jak kobieta klasycznego świata ze spokojem na ustach. Poświęcenie się dla wyższych celów ze strony Elsinoi i bezbrzeżna jej rozpacz w przededniu ofiary, żal za dziewczymi snami, żal za Sewerem, który miał ją wprowadzić do swego domu i otoczyć miłością, przypomina rozpacz i narzekania umierającej Antygony, różnią się zaś tem tylko pomiędzy sobą, że Elsinoe błaga o rychłą śmierć, by uwolnić się od ciężaru życia, Antygona przeciwnie drży przed śmiercią, która zabierze ją nieposłubioną, o której uszy nie odbiło się nigdy weselne pienię zaręczyn; Acheront tylko jeden wola ją do ślubu.

Pomimo klasycznej posągowości, skreślonej w charakterze Elsinoi jest przecież w niej jeden szczegół, który ją zbliża do ideału bohaterki chrześcijańskiego świata, tym zaś szczegółem jest ta zdolność w niej i gotowość przebaczenia win swemu największemu nieprzyjacielowi, na którą bohaterka klasyczna zdobyć by się nie umiała. Drugą taką artystycznie obmyślaną i wykończoną postacią kobiecą w powyższym poemacie jest Kornelia Metella, kobieta zawieszona pomiędzy niebem a ziemią, w ciągłej ekstazie i zachwycie żyjąca, wyciągająca błagalne dłonie do swego Oblubieńca Chrystusa z gorącą prośbą o to, by ją uwolnił z więzów ciała i przyjął na gody niebieskie, jakie obiecał swoim wybranym. Świętą i błogosławioną pomiędzy zgromadzonymi w katakombach braćmi nazwana, z okiem czarnem jak węgiel, błyszczącym jak żary, żyje w ustawicznej kontem-

placy i w zachwycie nad Ukrzyżowanym, który umarł haniebną śmiercią dla miłości tylko rodzaju ludzkiego. Rozkochana w Nim nie zwraca już oczu ku miertelnym twarzom, a przepędzając życie w ukryciu, w podziemiach rzymskich, pośród grobów, w atmosferze pochodni i kadzidel, wycieńczona postami i umartwieniem, marzy ciągle o rzeczach zaziemskich, rozważając ustawicznie bolesną mękę Chrystusa, z której czerpie dla siebie strawę duchową, jego zaś rany i udręczenia w czasie tej męki doznane są dla niej największą męczarnią. Ulegając powszechnej opinii i wierze w blizki koniec świata, żyje w ciągłym naprężeniu i wyczekuje tej chwili, w której połączy się wreszcie z Oblubieńcem Niebieskim. Tę to wiarę w przyjście Chrystusa na sąd ostateczny, który miał zdaniem ówczesnych nastąpić z chwilą upadku starożytnego Rzymu i jego wszechwładnej potęgi, wyzykał Irydyon dla swych celów i zdołał wmówić w nią przekonanie w swoje boskie posłannictwo; ona zaś dzieląc tę wiarę w bóstwo Irydyona wraz z obalamuconymi braćmi, staje się zwolenniczką jego głoszonych zasad, ale poznaje w końcu swój błąd, który oblewa gorzkimi łzami nieukojonego żalu. Jest to więc typ świętobliwej kobiety, która dla swej żarliwości i miłości ku Bogu gotowa była do największych ze siebie poświęceń, jest też i przedstawicielką tych ludzi, którzy z braku równowagi moralnej, w przystępie buntu zmysłów mogą zbłądzić w życiu, niewiedząc, gdzie szukać właściwie prawdziwej drogi dla siebie, a jej upadek poucza nas o tem, do czego może doprowadzić przesada i egzaltacya religijna. Długie szamotanie się ze życiem, podtrzymywane potęgą działających na nią czynników, wyczerpuje wreszcie jej siły i sprowadza śmierć na jej piękne oblicze. Zbyt ciężko zawiniła wprawdzie przed Bogiem przez swój chwilowy obłęd, ale też tem piękniejsza jest jej śmierć, umiera bowiem z większą jeszcze miłością dla Chrystusa, ściskając w swych rękach i oblewając łzami pokuty krzyż święty, jako symbol zbawienia i darowania win wszystkim grzesznikom, którzy tylko u stóp jego w głębokiej pokorze szukają zmiłowania i miłosierdzia bożego.

V.

Alexander Sewerus chcąc ocalić Irydyona dla miłości Elsinoi, wysłał do niego Ulpiana z warunkami pokoju, lecz Ulpian nie obiecuje sobie wiele po tych wszystkich zabiegach, a znając aż nadto dobrze nieugiętą wolę Greka, radł Cezarowi użyć wszelkich najsurowszych środków do ukarania zuchwałego buntownika, który odważył się walczyć przeciw niemu i sprowadził swem zuchwałstwem tyle nieszczęść na państwo, na które dotąd nie targnął się żaden z barbarzyńców. Kiedy Sewerus zasłania się w tym wypadku przyrzecze-

niem ocalenia go danem umierającej Elsinoi, wyrzucił mu Ulpian tę jego względem Irydyona powolność, przeciwstawiając w sposób stanowczy tej jego wspaniałomyślności niezłomny hart ducha Juniusa Brutusa, który nie znał litości nawet dla swych własnych synów, i spełniając na nim wyrok surowej sprawiedliwości, ukarał w nich występnych obywateli, dając tym sposobem przykład grozy dla późniejszych pokoleń. Pomimo jednakże wymownych słów starego prawnika, nie cofa Aleksander danego raz słowa, a jeżeli sam Irydyon wzgardzi jego łaską, wtenczas dopiero postąpi sobie z nim jak z winowajcą: »Konsulu, nie odmienimy postanowienia naszego — na dzisiaj taka nasza wola. — Idź i podaj mu warunki, które ci wskazałem, a jeśli wrócisz z pomyślną wieścią, obrócę się do was wszystkich i szczęśliwszy od Tytusa »nie straciłem dnia, rzeknę, przyjaciele moi«. Oto jest ostatnia jego wola, którą musi spełnić Ulpian, a jeżeli układy spełzną na niczem, w takim razie będzie miał dopiero wolne ręce do dalszego działania: »Wtedy wolny będę od słowa mego — a ty zaczniesz wywierać sprawiedliwość twoją« odzywa się Cezar do swego doradcy i przyjaciela, postępując sobie tak, jak przystało na sprawiedliwego monarchę, Irydyon zdradzony przez chrześcijan i Masymsę, który pomimo swych obietnic opuścił go w krytycznej chwili, ubolewa w gronie zebranych przyjaciół nad doznanym zawodem, chcąc zaś oddać ostatnią przysługę poległej w obronie ojczyzny siostrze, przygotowuje się do pogrzebu, wskazując zebranym na nią, jak na bohaterką kobietę, która pierwsza padła ofiarą, walcząc za świętą sprawę: »Zgromadziłem was w chwili, kiedy znużone kohorty Rzymian odstępują od walki, byście wyrządzili cześć ostatnią zwłokom siostry mojej. — Ona pierwsza padła ofiarą naszej świętej sprawy. Kto mnie poważa, niechaj pamięć jej szanuje — kto nienawidzi Romy, niechaj jej wdzięcznym będzie — kto przysiągł zginać ze mną, niechaj błogosławi jej ceniom«. W powyższych więc słowach składa Irydyon przynależny hold swej siostrze i podnosząc gałązkę cyprysową rzuca kilka kropel lustralnej wody na jej martwe zwłoki, chór zaś niewiast kładzie jej w usta sztukę złota, którem ma się okupić staremu przewoźnikowi, a nadto dają jej w ręce mak i miód dla uspienia straszego Cerbera.

Tę to uroczystość pogrzebową przerywa przybycie Ulpiana, który przynosi mu w imieniu Cezara warunki przebaczenia, w zamian zaś za nie żąda od niego upokorzenia się wobec Alexandra, przeproszenia go za swe przewinienia, wydania stronników i opuszczenia granic państwa rzymskiego na zawsze. Jeżeli więc zechce być nadal wolnym, niech spełni wolę cesarską, a Cezar przebaczy mu wszystko, jeżeli zaś zechce trwać nadal w swym uporze, to ta sama ręka, dyktująca mu teraz warunki pokoju, podpisze wyrok śmierci na niego, a w takim razie czeka go już nie dobrowolny wyjazd na wyspę Chiare, ale łańcuchy i śmierć sromotna na krzyżu. Irydyon sztychając z łaski no-

wego władcy Rzymu, którego panowanie rozpoczęło się od kilku godzin dopiero, zwraca się do swych niewolników i barbarzyńców, tłómacząc im wolę Cezara, który za cenę ich głów chce go obdarzyć wolnością, zapewnia ich o swej względem nich życzliwości, przyrzekając im bezpieczeństwo, byle tylko zechcieli wytrwać w swem przywiązaniu ku niemu, Ulpianowi zaś zapowiada z całą stanowczością, że nie posunie się nigdy do takiej podłości, by dla pozyskania sobie względów syna Mammei, miał zdradzić i wydać na śmierć swych wiernych i oddanych mu braci: »Prędzej skorpion usiądzie jak niewinny motyl na dłoni Cezara, prędzej piorun Zeusa prosić się go będzie: »Daj, daj tę chmurę rozedrzeć«, niżli ja broń złożę i wydam braci moich«. Nie nalega więc na niego Ulpian wobec tej jego stanowczej odpowiedzi, pozwala mu dalej walczyć w obronie Eleagabala, którego obrał sobie panem na ziemi, któremu oddał nawet swą siostrę na pastwę jego wyuzdanej żądy, ale przeliczył się w swoich domysłach, jeżeli nie odgadł dotąd jeszcze tajników duszy przebiegłego Greka, to też słusznie sztydzi on z jego przebiegłości, wyrzucając mu brak głębszego zmysłu politycznego: »Takżeś prawdy doszedł znawco serc ludzkich. — Robak, co wiał się po ziemi, proch co z kolumnów moich zlatywał, dłużej mi się ostały w pamięci niż jego wspomnienia. — Zapytaj się ich? czy którykolwiek odpowie, że znał Syryjczyka!« że zaś oddał Elsinoe Syryjczykowi, to zrobił tylko najdroższą ze siebie ofiarę dlatego, że tej ofiary żąda od niego ujarzmiona Ojczyzna: »Sam ją poświęciłem, ale nie grożbom przemocy, nie obietnicom podłości! Nie obrażaj śpiącej, która się już nigdy nie przebudzi! Ona czystsza była pod technieniem tyrana, niż wszystkie wasze matki i córki!«

Zdziwionemu Ulpianowi, za kogo się właściwie bije i kto jest jego wrogiem, odpowiada Irydyon z całą powagą, że przedmiotem jego zawiści nie jest ani Eleagabal ani też Sewerus, jako jednostki wielkiego i potężnego niegdyś państwa rzymskiego, ale on nienawidzi cały naród rzymski z jego ustrojem, z jego zaborczą polityką, z jego niegodziwymi środkami i matactwami, któremi doszedł do wielkiego znaczenia, którymi ujarzmił i podbił cały świat pod swoje berło, by znęcać się później i zamienić w niewolników wolnych i niepodległych przedtem obywateli. Dzięki tej przewrotnej i rozbojem nacechowanej polityce Senatu rzymskiego runęło państwo Mityratesa, popadły w niewolę narody północnej Afryki, w ten sam sposób wydarto wolność Grecyi, Galli i Hiszpanii, a wszędzie, dokąd dotarł zwycięzki oręż rzymski, widać było tylko zgłiszcza i dymy, unoszące się nad mogiłami wolnych narodów. Ulpian-materyalista, zaślepiony w swej jednostronnej polityce, stara się osłabić znaczenie słów prawdy, które usłyszał po raz pierwszy może dopiero z ust zagadkowego Greka, a zapatrując się na dokonany już fakt podboju różnych państw europejskich i poza granicami Europy rozmieszczonych ze stanowiska mate-

ryalnego, przyznaje słusność swym praojcom w tym kierunku, którzy wzięli to tylko, co im hojną dłonią dawała uśmiechnięta zawsze do nich Fortuna, szczególniejszą opieką zawsze swego ukochanego Benjaminika-Rome otaczająca; nie dziw więc, że wśród takich warunków złączył Rzym te wszystkie narody pod swem wszechwładnem berłem, które utraciły wprawdzie swoją swobodę, uroniły łzę przemijającego żalu nad grobem ojczyzny, ale za to zyskały na swej potędze, gdyż wchodząc w skład silnego państwa, nabierały i one tem samem mocy do dalszego bytu, zamiast uledez zanikowi sił, wyczerpanych i tak już wyuzdanem i rozpustnem życiem. Prócz tej korzyści materialnej odniosły jeszcze i inną o wiele donioślejszą, a jest nią światło cywilizacyi, które i na nich spłynęło z Rzymu wraz z innymi korzyściami

»Słaby śmiertelniku! ty nie przemienisz tego, co mądrze i święcie opatrzyły niesmiertelne wyroki! i komuż berło oddać miały, jeśli nie miastu wytrwałości i czynów? Może przedajnej Afryce, może rozwiozłej Seleucyi, lub igrającej, śpiewającej Helladzie? nie — tam po-tega się urodziła, gdzie lutnia nie brzmiała nigdy, gdzie na czole zamiast wianka mirtu sprzęgały się twardej miedzi blachy, a w duszach mężów nie było rytmu ni swawoli — jedno była wola jako otchłań wrzącej siły i nad nią rozsądku powaga, niezachwianego opieka rozumu. Pojrzyj na ramiona naszej potęgi, wśród gromów ich pędów sława Aten, imię Sparty i Koryntu jak brzęki pszczół giną w oddali. One coraz sięgać będą dalej — od wschodu na zachód one spocząć nie mogą, aż światu całemu stanie się na imię — Roma! To miasto od pierwszych dni swoich żyło uśmiechami Bogów. — Ono było drugim fatum świata. — Czy nie wiesz, że Fortuna jak niewolnica, niosąc ostatki strzaskanego koła, szła za wozem jego tryumfalnym? Czy nie wiesz, że słabi padali twarzą na ziemię, że co było upartych i wściekłych, zniknęło z powierzchni ziemi? A ty się porwałś szczupłą siłą, mierny zasobami, niedojrzały wiekiem, by zniszczyć Boga, którego pioruny grzmiały nad urną Hannibala i nad mogiłami Cymbrow!« W powyższy więc sposób zapatruje się dumny Rzymianin na dzieło podbojów, walczyć sofistmatami w obronie tego, czego nie można było obronić uczciwymi argumentami, na co musiał oburzyć się każdy zdrowo na rozwój Rzymu spoglądający polityk. Zrażony Irydyon sofisteryą dumnego samochwalcy i wielbiciela żelaznej polityki starych Kwiryków, zbija punkt za punktem słowa fałszu i obłudy swego wroga i wykazuje mu, że myli się w swych poglądach, jeżeli twierdzi, że podbój tylu państw pod berło rzymskie jest tylko darowizną uśmiechającej się do tego miasta podłości i zakulisowych intryg Fortuny, gdyż doszli Rzymianie do swej potęgi drogą zdrady i nikezemnych półśrodków, o czem świadczą dzieje wydartych przez nich zapisów pergamu, świadczy też o tem poselstwo rzymskie, które przybyło na igrzyska istmijskie i chwalać synów Grecyi w oczy, demoralizowało poza ich oczyma słabe i łatwowierne umysły greckie tak długo,

dopóki nie zdołało zjednać sobie sprzedajnych zdrajców, którzy za pieniądze rzymskie dzielnie dopomagali zdradzie i orężowi cywilizowanego państwa. Tą samą drogą usąpili oni czujność innych państw, zanim odebrali im ostatecznie wolność, a skoro im zaufały, wtenczas nakładali na łatwowiernych kajdany niewoli i spychali oporańszych z uśmiechem pogardy w przepaść z tarpejskiej skały. Że i Rzymowi nie sprzyjała zawsze Fortuna pomimo jego przebiegłości, to niech sobie na dowód prawdy przypomnie pierzebające legiony rzymskie przed słoniami Pirrusa, i wawóz kaudyński, gdzie pod widłami Samnitów zginali swe karki upokorzeni konsulowie ze swymi zastępami, niech wreszcie uprzytomni sobie chwile strasznej klęski nad brzegami Trazymenu, wawozy hiszpańskie i lasy herecyńskie, gdzie zbladłe i widmem śmierci przerażone legiony Warusa kładły się pod nóż ofiarny nieubłaganego Arminiusa. Nie mieczem więc, nie siłą, nie geniuszem wojny wzrosła Rzeczpospolita rzymska, ale czarą trucizny sprzedajnością, krzywoprzysięstwem i zdradą doszła do swej potęgi, podczas gdy Hellada nie spodliła się nigdy takimi zbrodniami, a Maraton, Termopile, Salamina i wiele innych pobojowisk świadczą wymownie o dzielności oręża greckiego, świadczą o męstwie synów Hellady, którzy bili się z wrogami z całą godnością i świadomością tłącego się w ich piersiach znicza narodowego.

Cierpkie słowa prawdy wypowiedziane przez Irydyona, ubodły dotkliwie starego prawnika, a kiedy przypomnił mu jeszcze, że orzeł Romy wyłaził się na bagnach, a nie na szczytach górskich, wtenczas nie mogąc już powstrzymać swego oburzenia, odzywa się do niego z całą zjadliwością i pogardą: »Darmo wołasz, bluźnierco! niewzruszona opoka, na której zgrzytasz, nie słyszy ciebie! Odrzuciłeś więc miłosierdzie pana twego? Ja raz ostatni z urzędu mojego przypomnam ci, że wyrok zapada nad tobą — czas jeszcze przebłagać Cezara. Roma przebacza pokornym«.

Nie zniżył się Irydyon dotąd przed żadną potęgą, nie znał słów miękkiej prośby, nie błagał nikogo o miłosierdzie dla siebie, więc też i teraz chcąc być nadal panem swej woli, chcąc rozkazywać a nie zginać kolan przed ciemieżcami swych braci, oburza się na samo wspomnienie takiego spodlenia się, o jakim wspomina mu Ulpian, i tembardziej nie ugnie karku on syn Hellady, w której zamieszkał boski Apollo i opronienił ją swym blaskiem dokoła, przed monarchą narodu, którego przodkowie splamili się całym szeregiem politycznych i moralnych zbrodni, chcąc zaś pokazać swą wyższość wobec przedstawiciela państwa, którego rozkład zaczął się już oddawna, jako odwet mściwej Nemezis za jego wszystkie popełnione zbrodnie — zdejmując z palca pierścien z geniuszem Romy i rzucając go w płonący stos, poświęca go swej Ojczyźnie na znak pogardy dla swych wrogów, upewniając ją tem samem, że z chwilą splonięcia owego pierścienia kończy się zupełnie potęga Rzymu: »Znak opiekuńczy pań-

stwa błogosławiony wróżbą Augurów i Westalek pieniem, znak Senatu powierzony Cezarowi, tobie ojciec poświęcam i tobie, Hellado matko!« Ulpian przerażony tym czynem Greka chce go wprowadzić powstrzymać od tej zbrodni, ofiaruje jego niewolnikom nawet wolność i życie, byle tylko powstrzymali zuchwalca od tej zbrodni, ale niewolnicy, przywiązani do swego pana świadczonemi im przez niego dobrodziejstwami, odpowiadają na obietnicę Ulpiana milczeniem, nie chcąc splamić się podłością wobec tego, który ich karmił i odziewał kiedy byli głodni i źle odziani.

To milczenie niewolników i zbrodnia obrazy majestatu, popełniona przez syna Amfilocha Hermesa doprowadza Ulpiana do rozpacz i jak kiedyś dumny Fabiusz, składając swą tożę w dwa fałdy, wypowiadał Kartagińczykom wojnę, tak i Ulpian z tem samym namaszczeniem i dumą przeświadczonemu o słuszności swej sprawy Rzymianina zapowiada Irydyonowi wojnę z Cezarem, zamiast pokoju, który sam swą zuchwałością odrzucił: »Złamałeś ustawy ludzi i zniewarzyłeś obrzędy święte — obyczajem przodków wyjmuję cię z opieki prawa, zabraniam ci udziału ognia i wody! Za głowę twoją obiecuję wolność niewolnikowi, wolnemu posąg przy Rostrach i miejsce obok konsulów w cyrku«, a zwracając się do jego przyjaciół, zapowiada im ten sam los, co i ich panu Rzym już zgotował za to, że nie usłuchali jego rozkazu. »Bezbożni, czekam na was u progów mammertyńskiego więzienia. — Skazani, czekam na was u stóp tarpejskiej skały!« Nie przeląkł się jednakże Irydyon groźby cesarskiego posła, gotów jest przyjąć wszystko, co mu tylko los przeznaczył w udziale i zapewniając go o przywiązaniu niewolników do siebie, każe mu oddać się spokojnie, gdyż żaden z nich nie zdradzi swego pana: »Nikt z nich nie podniesie ręki na mnie. — Idź, starcze, gniew siwej nie przystoi głowie«. Zalatwiwszy się w ten sposób z Ulpianem, rozkazuje nieść zwłoki siostry na płonący już stos, a następnie gotuje się do dalszej walki z Alexandrem Sewerem.

Irydyon i Ulpian przedstawiają nam dwa odrębne charaktery, dwa przeciwne obozy; są to przedstawiciele dwóch przeciwnych idei, dwóch przeciwnych stronnictw, a każdy z nich stara się wszelkimi siłami utrzymać się przy swoim zdaniu i poglądzie na zaborezą politykę państwa rzymskiego. Rozmowa ich prowadzona w duchu wzajemnej zawiści i uprzedzenia do siebie, podniecana szyderstwem i ironią, nie mogła doprowadzić ich do wspólnego porozumienia się, gdyż zrozumieć się oni nie mogli, ani też nie pragnęli zupełnie. Irydyon, syn ujarzmionego i kilkuwiekowej niewoli zgnębnego narodu, występuje tu w obronie swej Ojczyzny z całą zawiścią i żalem cierpiącego niedole pod obcym berłem narodu, który chciałby przemocą skruszyć te kajdany niewoli, dlatego też nie przebiera w środkach do osiągnięcia swego celu, wychodząc z tej zasady, że w takich wypadkach cel uświęca środki, wyrzucając swemu przeciwnikowi podłość

i nikczemność, a nadto używanie wszelkich niegodziwych środków i zakulisowych intryg, jakimi posługiwało się państwo rzymskie, zanim doszło do tej przewagi i hegemonii, którą sobie wywalczyło i zjednało w ówczesnym świecie; tam zaś, gdzie utrzymuje, że Rzym zamiast cywilizacji posiał tylko zgliszcza i popioły pośród podbitych narodów, jest może zbyt jednostronnym, bo mniejsza już o to, skąd się wzięła cywilizacja rzymska, ale że rozwijała się także u podbitych narodów, tego chyba nikt zaprzeczyć nie zdoła, połączenie zaś tylu różnorodnych narodowości w jedno potężne państwo mogło tylko utorować drogę dla oświaty, odkąd zwłaszcza ulepszone komunikacja i zaprzestano podbojów. Stan oświaty rzymskiej rozwijał się z wolna w miarę układających się stosunków pomiędzy podbitymi narodami a głównym ogniskiem państwa, Rzymem, wzrastał coraz bardziej, i w 3 w. po Chrystusie dochodzi oświata poza obrębem Italii do wysokiego stopnia, kiedy to powstają liczne szkoły na Zachodzie, w których język łaciński uzyskał przewagę, a hellenizm rozwinął się na Wschodzie.

Ulpian zagorzały konserwatysta i zwolennik surowych starorepublikańskich czasów, mówiący z cynizmem Grekowi, że Hellada śpiewająca pieśni Homera i rozmiłowana w swych sztukach weszła w skład państwa rzymskiego tytułem darowizny sprzyjającej mu Fortuny, nie chce uznać gwałtu i bezprawia popełnionego na niej ze strony Rzymu; zapatrywania więc jego w tym kierunku są znowu jednostronne i z materyjalnej tylko strony pojęte, ostateczny bowiem upadek związku achajskiego spowodowali Rzymianie swemi intrygami, a zemsta Mummiusa, spełniona na Grekach po bitwie pod Leukopetrą za to, że odważyli się chwycić za broń pod wodzą Diaiosa, dowiodła najlepiej, że Grecya poddać się musiała nie dobrowolnie, ale dopiero po ostatecznych swych wysiłkach w obronie zagrożonej wolności; jak zaś cywilizowany Rzym obszedł się z Grekami, którzy go swą oświatą wykarmili, to świadczy o tem najlepiej wyrok spełniony na nich po upadku Koryntu, kiedy to wymordowano wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci zabrano do niewoli, skarby sztuki poniszczono i wywieziono do Rzymu, domy i świątynie zburzono, terytorium Korynckie zamieniono na rzymski *ager publicus*, w końcu zaś z rozkazu Senatu podpalono wyludnione miasto i nie pozwolono nikomu osiąść na przyszłość na wyklętych jego ruinach. W taki więc sposób postępował sobie Rzym ze wszystkimi podbitymi ludami i więcej zdziałał drogą mactw, aniżeli siłą oręża, gdyż i jemu nie zawsze przyszłwiecała ta osławiona przez Ulpiana gwiazda sprzyjającego szczęścia, a liczne ich porażki i upokorzenia, czy to z czasów Republiki czyli też z czasów cesarstwa dowodzą najlepiej, że Rzymianie niezawsze święcili tryumfy swego oręża. Zdanie starego prawnika i wychowawcy Cezara, jakoby wcielenie Hellady do państwa rzymskiego stało się dobrodziejstwem dla Grecyi, wskutek czego uchro-

niła się od zaniku reszty sił swoich żywotnych, jest z gruntu fałszywe, bo przecież Rzym przez niszczenie zabytków dzieł sztuki w Grecyi mógł się najwięcej przyczynić do tego zaniku jej życia umysłowego, a jeżeli Grecy nie stracili swych sił żywotnych i na gruncie rzymskim rozwijali w dalszym ciągu swą kulturę, to tylko jest ich zasługą, że nie upadli po pogromie, ale wszelkimi siłami starali się dowieść swej duchowej i moralnej wyższości wobec swych ciemniejszych. Biorąc tedy pod rozwagę wszystkie wywody Ulpiana, poznamy w nim wielkiego materyalistę i to nie tylko rzymskiego, ale materyalistę ogólnoludzkiego, a tak, jak on zapatruje się na bieg wypadków politycznych, zapatrywali się na nie także materyaliści każdej epoki, wszystkich czasów, tak przemawiał florencki polityk Macchiawell, tak przemawiał materyalista z VIII w. Wolter, kiedy wielbiąc Fryderyka Wielkiego i Katarzynę za gwałt popełniony na Polsce, śpiewał na cześć tej północnej Semiramidy hymn pochwalny: »Te Catharinam laudamus, te Dominam confitemur«, w ten sam sposób przemawiał także żelazny książę Bismark, który chciał gwałtem zdusić żywioł polski i swoim osławionym »Kulturkampfem« wynarodowić zabrane prowincye polskie.

W politycznych cierpieniach Irydyona odmalował Krasiński swój własny żal po stracie Ojczyzny, który spotęgował jeszcze upadek powstania listopadowego, tym zaś cierpieniem jego przeciwstawił suchą i trzeźwą, na prawie siły i przemocy opartą politykę z końca XVIII w. w osobie Ulpiana i jego poglądów politycznych. Stosunek podbitej pod jarzmo rzymskie Hellady jest ten sam prawie co i naszej Ojczyzny do mocarstw, które ją wykreśliły z karty państw europejskich, a Irydyona, wyrzucającego gwałt i zdradę Rzymowi, możemy śmiało uważać za bohatera ujarzmionej Polski, losy bowiem Grecyi są zupełnie zgodne z losami naszymi. I my mieliśmy za sobą świetną przeszłość dziejową, mieliśmy naszych Milliadesów i Leonidasów, a mimo to ulegliśmy przemocy; toteż Krasiński jako syn podbitego narodu, wkładając w usta Greka skargi i żale na ucisk rzymski względem jego ojczyzny oddał je tem lepiej, tem wymowniej, że krzywdę Irydyona uważał za swoją, odczuć zaś upadek i poniżenie swych braci mógł tylko ten, kto przeszedł te same koleje życia, jak je odczuł Krasiński prawdziwą miłością kochającego syna ojczyznę.

Tubero zaniepokojony dłuższą nieobecnością Arystommacha, lękając się jakiegoś nieszczęścia dla niego, wypowiada swe obawy o losy państwa, zwłaszcza że tylko on i Ulpian są główną jego podporą; gdyby jednakże poległ i Arystommach, wtenczas dopiero mógłby Grek nazwać się najszcześniejszym człowiekiem, gdyż nie miałby już żadnego oporu do zwalczania. Kiedy jednakże powrócił jego przyjaciel bez szwanku z utarczki i opowiada mu o nadludzkiej sile i męstwie syna Amfilocha, Tubero przyrzeka Janusowi zawiesić w jego świątyni spolia zdarte z Greka, byle tylko dopomógł mu do zwycię-

stwa nad nim. Irydyon opuszczony przez Masynisę, wyczekuje od niego pomocy w czasie walki, ale jego oczekiwania spełzły na niczem, zwłaszcza, że Masynisie nie zależało bynajmniej na jego zwycięstwie nad Alexandrem Sewerem, odkąd spełniło się jego najgorętsze życzenie, przez rozbitcie chrześcijan na dwa wrogie sobie obozy. Niepowodzenie Irydyona stało się już nieuniknionym faktem, a pierwszym objawem tego niepomysłnego zwrotu walki był zawód ze strony Nazareńczyków, obecnie zaś pogrom i schwytnie najsilniejszego przywódcy zbuntowanych Scypiona i stawienie go przed sąd Alexandra, a właściwie zaś przed Ulpianem, który żąda wyroku śmierci na tych wszystkich, którzy odważyli się wystąpić do walki przeciw całemu ustrojowi rzymskiemu: »Ucz się, jak stąpać nad wrzącą otęhłąnią, i nie przepaść na dnie, nie słuchaj niewiesticich głosów — nie ufaj szlachetności cudzej, w tobie cała Roma się skupiła — bądź więc jak ona silny i nieubłagany!« oto są wskazówki, jakich ma się trzymać Sewerus na przyszłość względem niesfornej gawiedzi, a przedewszystkiem względem tych, którzy przyznają się otwarcie do swej nienawiści ku Rzymowi i nie chcą wydać swych współników zbrodni ani nawet za cenę własnego życia.

Irydyon dotrzymawszy przyrzeczonej obietnicy Tuberowi, przebija go jednym pchnięciem swego sztyletu, ale zamiast cieszyć się ze śmierci swego największego wroga, popada w ciężką zadumę; jakieś widma dręczą go obawą przedwczesnej śmierci, kiedy on tak gorąco pragnie żyć dalej, by dopełnić rozpoczętego dzieła zniszczenia, duch Kornelii wraz z imieniem Chrystusa przesuwają się przed oczyma jego duszy, który sprawia mu większą jeszcze męczarnię od widoku poległych w walce jego braci, chciałby wykreślić te imiona ze swej pamięci, ale nie może zapomnieć o nich, prosi nawet Kornelię, by nie dręczyła go swym widokiem, ale raczej uszła z przed oczu jego tylni samymi śladami srebrzystego księżyca, po których przybyła do niego i dopiero przybycie Alboina uwalnia go od tej troski moralnej, wiadomość jednakże, że opuszcza go wierny dotąd sługa i przyjaciel dla ocalenia swego życia, rani mu serce boleśnie i wydobywa z jego piersi wyraz pogardy i lekceważenia dla wiarołomcy, który pełzaniem u stóp Cezara chce okupić sobie wolność. »Służalcze orla, legionisto Karrakalli, ty mnie zdradzisz także?« a kiedy dowiedział się z ust jego, że Cezar wydał głowę jego na targ ich mieczów, przebija go z oburzeniem, by podłym służalstwem nie splamił swego honoru. »Idź do piekła, na tej drodze wcześniej czy później spotkasz się z Cezarem« odzywa się do niego, zadając mu cios śmiertelny.

W ślad za zbuntowanym Alboinem poszła i reszta przyjaciół Irydyona, garnąc się tłumnie pod sztandary Cezara i błagając go o przebaczenie za swój chwilowy upadek przez zaciągnięcie się w służbę przebiegłego Greka. Wprawdzie tłómaczy im Irydyon, że zamiast spodziewanej łaski spotka ich niesława i śmierć pod toporami

liktorów, albo też cuchnące więzienie w lochach mammertyńskich, ale oni przerażeni widokiem niechybnej śmierci, wypowiadają mu posłuszeństwo z taką stanowczością, w tej nadziei jedynie, że może uda im się uzyskać wolność, choćby ją mieli jego głową sobie okupić. Widząc to niezłomne postanowienie spodlonych niewolników, pragnie Irydyon śmierci, a biorąc i zjawiającego mu się Masynisę w chwili tej rozpaczy za swego wroga, odpycha go od siebie, rozkazując mu iść śladem innych i błagać Cezara o przebaczenie dla siebie, skoro usunął się od niego w czasie walki, by nie ściągnął na siebie podejrzania o spisek i nielaskę Sewera: »I ty przybyłeś nareszcie, — ustap się człowieku! To nie twoja godzina jeszcze — to moja! Tam idź, idź — tam Cezar ci przebaczy odzywa się do niego z goryczą i niekłamany żalem, kiedy zaś Masynissa woła go za sobą, odpowiada mu szorstko i zuchwale: »Nie znam Ciebie«.

Zdrada więc tych barbarzyńskich i niewolniczych zastępów wykarmionych przez niego i jego ojca Hermesa, zdrada ze strony tego zgłodniałego niegdyś motłochu, który do niedawna widział w nim swe bożyszcze, a teraz opuszcza go w najkrytyczniejszej chwili, dobija go moralnie, nie chcąc zaś być dłużej igraszką jakiegoś nieubłaganego nad sobą fatum, wstępuje na stos, by spłonąć w jego płomieniach razem ze zwłokami siostry; gdy wtem zatrzymuje go Masynissa i oświadcza mu, że jest jego Bogiem, znika z nim z oblicza ścigającej go sprawiedliwości rzymskiej. Spełnił się na niewolnikach zapowiedziany im przez ich pana wyrok śmierci i pomimo żywego protestu z ich strony, że nie ukrywali Greka, ale chcieli go wydać Cezarowi, musieli dać swe głowy pod topór liktorów. Masynissa uprowadziwszy swego wychowanka na szczyt jakiejś góry, z której widać było Rzym w mglistej oddali, wchodzi z nim w układy, przyrzekając mu ukazać kiedyś Rzym zniszczony, jeżeli odda mu się za to zupełnie i zaufa jego sile. Jak Manfred rozmyśla na szczycie góry Jungfrau nad swymi zmarnionymi zabiegami około uszczęśliwienia ludzkości i dochodzi do tego przekonania, że żyć dalej nie warto, tak i Irydyon zapatrzony w dal rozmyśla nad nicością idealów, dla których stracił siostrę i siebie samego, w zamian zaś za to widzi za sobą urągające masy swych pomordowanych niewolników, którzy umierali z przekleństwem na ustach dla niego, przed sobą zaś widzi Rzym, wprawdzie pożarem zniszczony, ale żyją w nim jego wrogi, urągając wszystkim jego zabiegom około podmiesienia Hellady z upadku podjętym.

»O ty, którą kochałem dla mąk twoich, Hellado, Hellado! czy byłaś tylko cieniem? Chmuro miłości mojej, czy ty odchodzisz na wieki? Wróg twój jak wprzódy stoi niewzruszony i marmury wyszczerza przed słońcem jak białe kły tygrysa! poco mnie być tutaj? gorączka pali głębie czoła mego, — myśli toczą mi duszę, jak robaki trupa!« woła pełen boleści na gruzach swych nieziszczonych myśli i nad mogiłą ojezyczny, której pomimo tyłu wysiłków i ofiar nie zdo-

łał wyratować, w tej zaś jego boleści przebija się największa miłość dla ojczyzstego kraju, która też zaważy na szali Sprawiedliwości bożej i wyjedna mu przebaczenie. Do stanu tej rozpaczki przyprowadził go Masynissa, który użył go za narzędzie do swych celów, łudził go obietnicą zwycięstwa, a kiedy na siłach upadał, opuścił go zupełnie jak i niewolnicy, wykarmieni jego dobrodziejstwami. Słuszny też żal czuje Irydyon do starego Numidyjczyka, uważając go za swoje nieszczęście, a teraz jeszcze, kiedy pragnie w objęciach śmierci zapomnieć o doznanych zawodzie, szydzi z niego, pastwi się nad nim, rzucając mu okruczeństwa nadziei upadku Rzymu w przeszłości, który tak prędko jeszcze nastąpić nie może: »Jak ogniwo do ogniwa, do mojej dłoni twoją spiałeś i przywlokłeś mnie, ale człowiek raz tylko żyje, ten raz przyszedł na mnie — już skonałem wczoraj. Nie dręcz mnie. Ojciec mój umarł w twoich ramionach — siostra skonała w pałacu Cezarów — ja u stóp twoich dogorywam. — Czyż nie dosyć tobie? Niewinna, którą ci poświęciłem, rozplynęła się w powietrzu na żalodne jęki — głos jej drga w uszach moich, krzyż jej widzę na błękitach! Ach! gdyby jej Bóg żył nad wszystkimi bogi — gdyby on był jedyną prawdą świata? Umierając z tem prysniętem żelazem w dłoniach wezwałbym jego!« odzywa się Irydyon z boleścią ciężkim zawodem złamanego człowieka. Wiara w Masynissę zaczyna coraz bardziej słabnąć w nim, odkąd przekonał się, że i on jego wrogiem, gdyż nie spełnił swych obietnic danych jeszcze umierającemu Hermesowi. Myśl o uwiedzionej przez siebie Kornelii, aureolą cnoty i świętości opromienionej sprawia mu niewymowną męczarnię, której niczem ukoić nie może, walka zaś jego duchowa, jaką stacza w tej chwili ze sobą przeświadczony o swej winie, wyciska na nim piętno nie klasycznego ale chrześcijańskiego bohatera o wzburzonych namiętnościach w duchu szekspirowskich kreacji pojętego. Zwrot jego myśli ku Bogu Kornelii jest najpiękniejszą grą uczuć człowieka, który szuka wokół siebie wiekuistej prawdy, przeczuwa ją, ale stojący obok niego szatan zakrywa mu tę prawdę przed oczyma, podsuwając w jej miejsce rozpacz i zwątpienie. W chwili przeobrażenia się Irydyona w chrześcijańskiego bohatera, wyteża Masynissa wszystkie swoje siły, by go do tej przemiany nie dopuścić, wyszydzając wobec niego Chrystusa i kiedy on chce widzieć w nim Pana miłosierdzia, to szatan przedstawia mu go jako istotę bez serca, bez uczucia, której chwile życia są już policzone.

Uprzytomniając mu te chwile, kiedy to wyszydział chrześcijańskiego Boga w katakombach, jako takiego, który darował wszystkie winy swym wrogom w godzinie zgonu na górze Kalwaryi, rozkazuje mu modlić się teraz do tego samego Boga także za gnębieli Helady, by tem szyderstwem uderzyć raz jeszcze w strunę jego zawisłości ku Rzymowi i odciągnąć go od Chrystusa, w którym dopatruje się Irydyon już nie wroga swego, ale możliwego zbawcę ojczyzny: »Oj-

cze, których jest w niebiesiech, daj długich dni Romie, przebacz tym, którzy mnie zdradzili. — Zbaw tych, którzy po wszystkie czasy nekali rodzinną ziemię moją!»

Takiejto modlitwy uczy on syna Hermesa, ale Irydyon poznał się na jego obłudzie i odpowiada mu też z całą powagą człowieka zwracającego się ku światłu prawdy, że będzie się modlił słowami gorącej prośby o zmiłowanie dla swojej ojczyzny: »Ojcie, których jest w niebiesiech, ukochaj Helladę jak ja ją kochałem«. Myśl o prawdziwym bóstwie Chrystusa tak zajęła mu uwagę, że błaga Masynisę, by dał mu świadectwo o Nim: »Odpowiedz mi w ostatniej godzinie, Masynisso, ty, który mnie zwiódłeś, ty, któryś mi obiecał tyle, ty, na którego łonie głowa moja w dzieciństwie zasypiała, ty, który w tej chwili stoisz nademną jakbyś światu rozkazywał, o mów, patrz, mieszają się myśli Irydyona, prędzej, mów prędzej, czy Chrystus jest Panem nieba i ziemi?« I nie zawiódł się na nim w tym wypadku, gdyż Masynissa stwierdza naprawdę bóstwo Chrystusa: »Niezaprzeczam go — widzę go — oczy moje, ranne jego blaskiem odwracają się ku ciemnościom, ku nadziejom moim. Z nich będzie zwycięstwo! Wybieraj!« W powyższych więc słowach przyznaje on Chrystusowi niezwykłą potęgę, ale zarazem nie zaprzecza tego, że tenże Chrystus jest jego nieśmiertelnym wrogiem, którego on musi zwyciężyć i zrzucić Go z zajmowanego dotąd stanowiska Pana wszechrzeczy, gdyż nietylko on sam jeden walczy przeciw Niemu, lecz jest ich więcej takich, którzy doznali od Niego upokorzenia, którzy jęczą jako przyszłe bogi w okowach pozbawieni blasku słonecznego, dążąc jak wezbrana fala ku szczęśliwym brzegom, za takie zaś ich udrczenia musi nastąpić odwet i ma nadzieję, że i oni kiedyś zastyną w całym blasku swej potęgi, jako jedyni władcy, którym należy się rząd nad światem i nad duszami ludzi. Łudzi się zatem Masynissa w swoim zaślepieniu, obiecując sobie kiedyś zwycięstwo nad Bogiem i tem swoim złudzeniem oraz wiarą w niechybny w przyszłości tryumf piekła nad Stwórcą wszechrzeczy pragnie zniweczyć budzącą się wiarę w prawdziwego Boga w swoim wychowanku, ale omylił się, gdyż Irydyon i tak wątpi i niedowierza słowu jego, dając słusznie wyraz swemu powątpiewaniu w poniżej przytoczonych słowach: »Statek żelaznego cierpienia czerni się na czole twojem — ale wśród tych zmarszczków pokaż mi nadzieję — nie, — ty z toni wieków nie podniesiesz się nigdy. — Tyś zwiódł mię i zgubił!«

Szatan przerażony tym szczęśliwym zwrotem myśli Irydyona ku Bogu, porywa go w objęcia i stając z nim nad przepaścią, ukazuje mu miasto jego nienawiści, które kiedyś przekształci Nazareńczyk w Rzym chrześcijański, w którym będzie żyć dalej jego wróg, a ucisk Hellady nie skończy się nigdy.

»Stań nad przepaścią — wejrzyj ku miastu nienawiści twojej! Czy wiesz kto je wyrwie z rąk braćmi twoimi, kiedy według przepowiedni Grymbildy przyjdą rozorać Italię na bruzdy krwi i zagony popiołów? Czy wiesz kto zlatującą purpurę Cezarów podchwyci w powietrzu? Nazareńczyk! — i w nim zdrada senatu, i w nim okrucieństwo ludu żyć będzie niestartą spuścizną — włosy jego białe i serce nieublagane jak u pierwszego z Katonów — mowa tylko czasem niewieścia i słodka — u stóp jego zdziecinncją męża Pólnocy i on drugi raz ubóstwi Romę przed narodami świata!« W powyższych tedy słowach skreślił Masynissa swe niepłonne obawy przed Bogiem chrześcijańskim, wie on bowiem dobrze, że potęga Krzyża zakwitnie w całej pełni na gruzach klasycznego świata; toteż, żeby przeszkodzić temu tryumfowi Kościoła, dokłada wszelkich możliwych starań, byle tylko do tego tryumfu nie dopuścić.

Zapowiedziana przez niego nieśmiertelność Romy sprawia Grewi nową boleść i przywodzi mu na pamięć całą jego bezowocną pracę, skutkiem czego upada tenże na duchu, tracąc zupełnie wiarę w siebie i we wszystkich, którzy go dotąd złudnemi obietnicami karmili, wydobywając z jego piersi okrzyk nieopisanego bólu: »Ach żądalem bez miary, pracowałem bez wytchnienia, by niszczyć, tak jak inni żądają bez miary, — pracują bez wytchnienia, by kochać i błogosławić przy zgonie temu co kochali za życia. — Ach! a teraz ty konającemu zwiastujesz nieśmiertelność Romy!«.

Pociesza go jednakże Masynissa w tej tragicznej chwili, a chcąc go upewnić o swej potędze, oraz zwycięstwie nad Rzymem, obiecuje mu pokazać jego ruiny, byle tylko nie opuszczał go teraz, ale wytrwał do końca w swojej wierności i zaufaniu do niego. »Nie rozpaczaj, bo przyjdzie czas, w którym cień Krzyża opieką się wyda narodom i on darmo wyteży ramię, by raz jeszcze odchodzących przytulić do łona. — Jedni po drugich powstaną i rzekną: Nie służymy więcej. — Wtedy u wszystkich bram miasta słyszane będą skargi i narzekania, wtedy geniusz Romy znów twarz zakryje i płacz jego nieskończonym będzie — bo na Forum same prochy zostaną — bo na Cyрку same gruzы tylko — bo na Kapitolu sama hańba tylko! i przechadzać się będą po tych bloniach wśród trzód dzikich i bladych pasterzy, ostatnich mieszkańców Romy i walka moja na ziemi zbliży się do końca!« Nie zrozumiał wprawdzie Irydyon dokładnie słów swojego wychowawcy, ale pomimo to na samo wspomnienie zniszczenia Rzymu wstępuje w niego iskra nowego życia, godzi się nawet na to, żeby już i Krzyż upadł, by tylko upadła z nim także i potęga gnębieli jego Ojczyzny. Upojony tą obietnicą Masynissy, chciałby wiedzieć, kiedy to nastąpi, ale dowiedziawszy się od niego, że dzieli ich od tej upragnionej chwili długa jeszcze i nieokreślona bliżej przestrzeń czasu, popada znowu w dawną apatyę, pragnąc jak najprędzej zakończyć swój marny żywot: »Odejdź — ni tobie, ni

Bogu żadnemu nie oddam duszy mojej; na tej skale patrząc w oczy Romy, umrę jako byłem w samotności ducha!» odzywa się do niego z pogardą i prawdziwem oburzeniem na jego szatańskie pokusy. Wobec tej stanowczości syna Amfilocha, że ani Bogu, ani też szatanowi nie sprzeda swej duszy, przyrzeka mu Masynissa powołać do życia wszystkie piękności niewieście, jakie tylko istniały w dobie klasycznej, przyrzeka mu nawet dać nieograniczoną władzę królewską nad ludami, które będą posłuszne jego woli, ale niech tylko upamięta się i nie odwraca się od niego; lecz te wszystkie obietnice szczęścia i rozkoszy zmysłowych, jakich mógłby użyć jeszcze na świecie nie mogą zmienić postanowień Irydyona, który krótką ale stanowczą odpowiedzią: »Nie kuś mnie«, »Precz odemnie«, »Na dzisiaj próżna prośba twoja«. »Słaby geniuszu! w twoich skarbach niema nic dla Irydyona. — Umierając gardzę nim i tobą!« zamyka mu drogę do dalszej pokusy. Szatan jednakże, odwieczny wróg ludzkości nie traci nadziei w szczęśliwy wynik swej sprawy, i chwytając się ostatecznych środków, podsuwa mu jeszcze ostatnią pokusę, którą spodziewa się uwieńczyć swe dzieło, tą zaś pokusą jest obietnica uspienia go snem wiekowym, z którego zbudzi się wtenczas dopiero, kiedy stary Rzym rozsypie się w gruzy. »Kiedy na Forum będą prochy tylko, kiedy na Cyrku będą kości tylko, kiedy na Kapitolu będzie hańba tylko«.

I nie zawiódł się na skuteczności tej ostatniej obietnicy, gdyż Irydyon zgadza się na sen wiekowy i podając swą rękę na znak zgody szatarowi, oddaje się w moc jego zupełnie, wyrzekając się tem samem Chrystusa, jako wroga Masynissy. W chwili spełniającej się przysięgi i upadku Greka, zjawia się duch Kornelii i przelatując ponad jego głową, wydaje jęk rozpaczny. Słyszy go też Irydyon, widzi nawet postać Krzyża na porysowanej skale, widzi zrywającą się burzę na morzu, słyszy wśród tego szumu wzburzonego morza głos Kornelii, upominającej go, by nie tracił swej duszy, ale Masynissa porusza w tej chwili wszystkie potęgi piekielne, by tylko duch syna Hermesesa nie wymknął mu się z jego ręki i tryumfując ze swego zwycięstwa, wola upojony radosnym szałem: »Razem więc na wieki. bez końca, bez odpoczynku. bez nadziei, bez miłości, aż dopełni się wiekiusta zemsta«. Uprawdżając go do jaskini w góry apenińskie, ukazuje mu miejsce, gdzie ma spocząć i zapomnieć o swych trudach i zawodach, aż zbudzi go w dniu oznaczonym, w którym ukaże mu ruiny znieawidzonego miasta.

»Stalo się — zanną teraz. Do brzegów jeziora, do chłodu jaskini, pod liście winne i bluszczowe wieniec, — kędy ni zorzy, ni gwiazd niemasz. ni głosów, ni bólu, ni marzeń. — Tam spoczywać będziesz, aż wnijdziesz do królestwa mego« odzywa się z tryumfem do Irydyona, który nie cofnie już danego mu słowa, ale pójdzie za nim na wskazane sobie miejsce: »Idźmy — mnie Rzym, tobie duszę moją!« oto ostateczny wyrok Greka, którym oddał się w moc sza-

tana, zabiwszy w sobie wszystkie szlachetne popędy, dla jednej marnej rozkoszy, dla jednej trawiącej go myśli, dla jednej wreszcie idei — zemsty.

Walka szatana o duszę ludzką — walka nieba z piekłem, jaką przedstawił Krasieński w zakończeniu czwartej części swego poematu, należy znowu do najświetniejszych z psychologiczną prawdą skreślonych ustępów w losach nieszczęśliwego Greka, który walczy nie ze światem zewnętrznym i z obyczajem przyjętym wśród ludzi, nie z obcą mocą, jak to walczą bohaterzy Sofoklesa, ale walczy z prawdą wiekiustą, która żyje już w jego własnym sercu, przeciw której on się buntuje i stara się przygłuszyć w sobie głos sumienia, ta zaś walka psychologiczna Irydyona, tak świetnie przez wszystkie fazy swego rozwoju przeprowadzona, jest tylko chlubnym świadectwem dla Krasieńskiego, że ją zrozumiał, odczuł i po mistrzowsku ze wszystkimi szczegółami oddał.

VI.

Sen Irydyona przetrwał wieki i nie przerwały go żadne burze polityczne, jakim uległ Rzym w czasie różnorodnych najazdów nieprzyjacielskich; budzi się dopiero po wiekach za dni naszych, by przypatrzeć się ruinom dumnej niegdyś ciemnocyielki narodów — Romy. Wśród pięknej księżycowej nocy spieszy Masynissa do groty, w której uśpił oddanego sobie Greka, w miarę zaś jak zbliża się ku niej, burzy się na jego widok spienione falami morze, które uspokoiło się dopiero wtenczas, skoro stanął na lądzie. Na jego widok wąż, który czuwał u stóp śpiącego syna Amfilocha, zadrgał, roztoczył swe sploty i wyrzucił z nich iskry ogniste, poznavszy w nim swego pana.

Zbudzony siłą Masynissy ze snu wiekowego, podnosi się ze swego posłania, pełen sił żywotnych i widzi przed sobą cały szereg zdarzeń i minionych wypadków od chwili uśpienia aż do czasu swego zmartwychwstania; widzi kroczące postacie pomarłych biskupów, przed którymi idą króle, niosący na plecach swoich rozwarte księgi święte. Jednym z nich podtrzymują anieli męczeńskie wieńce ponad ich głowami, inni znów idą samotni, trzymając w rękach Krzyż, symbol zbawienia, inni jeszcze postępują naprzód uzbrojeni w miecze, które im za życia w licznych wojnach służyły, inni wreszcie mają w ręku puchar trucizny, im zaś bliżej było do dnia jego zbudzenia się, tem bardziej malał i przeredzał się ów orszak świętych mężów i królów, ustępując miejsca resztkom panów rzymskich z posiwiąłym włosom na głowach. Prowadząc Irydyona do Rzymu, pokazuje mu szatana po drodze wszystkie dawniej znane mu miejsca, z ich pamięt-

kami, których obecne gruzy i szczątki napelniają go niewymowną rozkoszą, jako ementarzyska dawnej świetności rzymskiej. I ujrzał »syn wieków« poniszczone między niemi w Kampanii ruiny wspaniałych niegdyś świątyni, widział perzynę i zwaliska z dumnego cyrku Karrakalli, z Mausoleum Cecylii, żony bogatego Krassusa, kiedy zaś doszli do bram miasta nienawiści, rozwarły im się same, przez nikogo prawie niestrzeżone, zgruchotane i zębem czasu strawione. W krążanku Bezyliki zobaczyli dwóch starców w purpurowych płaszczach, z wyrytem ubóstwem myśli na czole, których powiozły dalej czarne, i z głodu wynędzniałe konie. Owi starcy, byli to następcy wielkich i potężnych Cezarów, a powóz, w którym przez miasto jechali, zdawał się być na urągowisko rydwanem dawnej kapitolńskiej Fortuny. Idąc dalej w głąb miasta, oglądał syn Grymhildy posąg Aureliusza, który siedząc na koniu, wyciągał rękę w próżnię powietrza, ale był to już Cezar bez poddanych, tryumfator bez pieśni, naokoło zaś niego sterczały czarne mury Kapitolu. Uderzając mieczem w osamotniony pomnik owego Cezara, cieszył się Grek, że mógł teraz przynajmniej wyrzucić na nim swoją zemstę, kiedy jej dawniej wykonać nie mógł. Via Sacra, będąca niegdyś świadkiem sławy tylu tryumfatorów rzymskich, teraz zniszczona, żwirem i błotem zavalona wygląda, jak wdowa po wielkim dygnitarzu światowym. Na Forum, tem głównem w ubiegłej przeszłości ognisku życia politycznego Rzymu spostrzegł Irydyon łuk Septyma Sewera oraz kolumny świątyni, które zagrzebane w ziemię przedstawiały ponury obraz zniszczenia straszego, a ich kapitele i ozdoby napół popękane, pyłem i kurzawą starości zbrukane w proch się już rozsypały: na innym znów miejscu sterczały resztki wspaniałego portyku, pod którymi spali lachmanami okryci do głazów grobowych podobni nędzarze — jako ostatki ludu rzymskiego na Forum i w tak głębokim śnie pogrążeni, że ich nie zbudził stuk kroków przechodzącego Irydyona i Masynissy. Na Palatynie wałały się w kurzawie poćwiertowane ciała bogów i bohaterów, a za pękniętą bramą Tytusa zdało się Grekowi, że widzi nietknięte jeszcze zębem czasu Kolosseum, którego widok tak dalece zaniepokoił starego Numidyjczyka, że pociągnął silniej za sobą syna Amfilocha i poszedł z nim w dalszą drogę. Mileżąca Arena ze swym srebrnym piaskiem i arkadami w dzikie skały przemienionemi, była kresem wędrówki Irydyona, który też upaja się widokiem zniszczonego za dni naszych dumnego przed wiekami grodu Kwiryków i dziękując w milczeniu za dotrzymanie obietnicy Masynisie, miał teraz udać się z nim tam, dokąd idą wszyscy ci, którzy związali się dobrowolnie z szatanem i stali się już za życia niewolnikami piekła. Uprzymiwniwszy sobie wszystkie chwile z ubiegłej przeszłości i porównując je z obecnym stanem zniszczonego Rzymu wraz z jego pamiątkami i zabytkami sztuki tryumfuje wprawdzie Irydyon na widok tej strasznej pustki, ale krzyż czarny na arenie w miejscu pomordowanych Nazareńczy-

ków stojący, zaczyna budzić w nim uczucie litości nad sobą, przypominając mu swem osamotnieniem jego własne dzieje i obecne sieroctwo, Masynissa zaś lekając się tego wrażenia, jakie na »synu zemsty« wywarło osamotnienie Krzyża, pociąga go całą mocą swej potęgi za sobą, byle tylko nie doznał pogromu u kresu swej mozolnej walki.

»Synu! czas! wypileś napój, który ci wieki sączyły do czary i kropki nie stało. — Synu! czas! zorza niedaleka — nam ubiedz długą drogę potrzeba« woła on na Irydyona z obawy przed jego nawróceniem się do Boga Kornelii. Nie zawiodły go w istocie złowrogie przeczucia, gdyż zdało się Grekowi, że słyszy w tej chwili jęki konających chrześcijan pod kłami dzikich zwierząt, które wydobywają się z pod ziemi, a w górę ponad jego głowę przelatują duchy owych pomordowanych męczenników, spieszące do Chrystusa na obicane im przez Niego gody za ich męczeństwo i wierną służbę za życia. Między głosami owych duchów poznał on znany sobie niegdyś głos Metelli, ku której wyteżył swój wzrok, jakby z jej oblicza chciał wyczytać ostateczny wyrok dla siebie, co ma dalej począć, czy pójść za szatanem na wieczne potępienie, czyli też upaść przed Krzyżem i u stóp jego łzami szczerego żalu zmyć zastyżone winy. Zaczyna się wreszcie sąd nad jego duszą, przerywany zgrzytaniem zębów i rozpaczliwym krzykiem opartego o bramę cyrkową Masynissy: »Potępiiony, potępiiony, kto mi wydrze jego? Wrogu nieśmiertelny! On moim, on żył w zemście, on nienawidził Romy!« lecz duch Kornelii rozwiewając tęczę i potrząsając puklami swych złocistych skrzydeł ponad głową brata Hieronima, przygłusza rozpaczliwe jęki szatana, błagając Chrystusa za zbłąkanym, lecz obecnie nawracającym się już grzesznikiem: »O Panie! on jest moim, bo on kochał Grecyą! Ojciec niebieski! ty raz tylko jeden w wieczności, raz syna własnego opuściłeś, by odtąd już nieopuszczać żadnego z dzieci twoich — nie — żadne dzieło twoje nie pójdzie w rozsypkę na wieki!« Temi to słowy wyprasza Kornelia przebaczenie win i zbawienie »synowi zemsty«, usprawiedliwiając go przed trybunałem Najwyższej Sprawiedliwości z wszystkich jego błędów, które popełnił dlatego tylko, że kochał Ojczyznę i dla jej miłości gotów był do wszelkich ofiar ze siebie, nie rozumiejąc jako poganin obowiązków swego życia.

Modlitwa Kornelii odnosi też pożądany skutek, bo sprawiedliwy, ale zarazem i miłosierny Sędzia skłonił się do próśb swej ukochanej córki i zbawiając na jej prośby Greka, zadaje dotkliwy cios swemu nieprzejednanemu wrogowi, który skonał w tej chwili, oparłszy swą strudzoną głowę o zimne głązy Cyrku.

Nim jednakże połączy się Irydyon ze swą oblubienicą w lepszym życiu poza grobem, musi tymczasem zgładzić doczesną karę długą pokutą i poskromieniem wszystkich swoich żądz i namiętności, musi nauczyć się pokory, której dotąd nie znał, musi pokochać Ojczyznę miłością chrześcijańską, najlepszem zaś i najstosowniejszem

miejszem do tej długiej pokuty i nauczania się wszelkich cnot, jest kraj na dalekiej Północy znajdujący się, który swoimi krzyżami i krwią bohaterską zroszonymi mogiłami przypomnie mu jego własną Ojczyznę i te wszystkie wysiłki, których nie szczędził nigdy dla jej ocalenia.

»Idź i zamieszkuj wśród braci, których ci daję — tam powtórna próba twoja — po drugi raz miłość twoją ujrzyś przebitą, konającą, a sam nie będziesz mógł skonać — i męki tysięcy wielej się w jedno serce twoje. Idź i ufaj imieniu mojemu — nie prosz o chwałę twoją, ale o dobro tych, których ci powierzam — bądź spokojny na dumę i ucisk i natrząsanie się niesprawiedliwych — oni przeminają, ale ty i słowo moje nie przeminiecie! A po długim męczeństwie — zorzę rozwiode nad wami, — udam cię, czem aniołów moich obdarzyłem przed wiekami — szczęściem i tem, co obiecałem ludziom na szczycie Golgoty — wolnością. Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich — choć zwątpisz o braci twojej — choćbyś miał o mnie samym rozpaczać — czyń ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu, jako wprzód było, ale z pracy wieku — i staniesz się wolnym synem niebios!« Oto są warunki zupełnego darowania mu win poza grobem, warunki wprawdzie dla niego zbyt trudne, ale też za wypełnienie ich czeka go w przyszłym życiu prawdziwe szczęście, jakie Bóg zgutował od wieków dla swoich wybranych.

Epilog poematu dzieli się na trzy części: obudzenie się Irydyona, przegląd Kampanii i Rzymu, a wreszcie sąd nad jego duszą w Kolosseum. Z pierwszą częścią epilogu łączy się ściśle wstęp do Irydyona, uspienie zaś bohatera i jego sen kilkunastu lat przypomina znów bardzo żywo uspienie Luborza z Zaleskiego, któremu Rusalki pozazdrościły długoletniej chwały wojennej i mszcząc się na nim za przelaną krew tyłu poległych z jego ręki rycerzy, sprowadzają na niego gorące pragnienie, które on gasi w leśnym strumieniu, po zaspokojeniu zaś owego pragnienia skamieniał nagle i nie zbudził go z tego snu ani wojenne dumy, ani też żałobne pieśni, hełm tylko pozostał u nóg jego, miecz na wpół dobyty w ręce i włócznia rdzą i trawą pokryta. Prócz ballady o Luborze przypomina również sen wiekowy Greka podanie ludowe o Bolesławie Chrobrym i jego rycerzach, którzy zdaniem ludu nie pomarli, ale znajdują się w podziemiach krakowskiego zamku, zbierają się na narady, a kiedy przyjdzie czas odpowiedni, opuszczą swoją siedzibę i dobędą miecza w obronie ojczy-

zny, gdy jej ucisk dojdzie już do najwyższego stopnia. Przegląd Kampanii oraz ruin starego Rzymu przy oświetleniu bladego księżyca przedstawił poeta na podstawie swoich własnych spostrzeżeń, kiedy to wraz z panią Bobrową zwiedzał pamiątki wiecznego miasta i pogrążał się często w głębokiej zadumie nad jego świetną przeszłością obecnie zaś gruzami przywaloną. Sąd nad Irydyonem i jego sposób przedstawienia tegoż, wywołała niezawodnie lektura Fausta i III. Części Dziadów, chociaż wpływ Fausta jest tu większy i widoczniejszy; jak bowiem Mefistofeles tak i Masynissa rzucają się z rozpaczą w chwili sądu swych ofiar przeciw tym, którzy im te ofiary gwałtem wydzierają. Takie same motywa wpływają na ich uwolnienie z mocy szatana; orędowniczką Irydyona jest Kornelia, Fausta oswoładza także jego Gretchen, którą kochał gorąco i którą schabił podobnie jak Irydyon Kornelię; obydwie przebaczą im te winy i stają się dla nich w godzinie sądu bożego oswobodzicielkami przed trybunałem Najwyższej Sprawiedliwości, obydwie modlą się za nimi, choć im zdeptali ziemskie szczęście i doprowadzili je do upadku. W charakterze Irydyona uwidocznił poeta dwa odrębne światy, dwa odrębne rodzaje ducha a mianowicie: zespolił w nim cechy bohatera doby klasycznej i bohatera chrześcijańskiego, linią zaś demarkacyjną, oddzielającą w nim te dwa kierunki od siebie, jest chwila zstąpienia jego do katakumb z polecenia Masynissy w celu uwiedzenia Kornelii. Gdzie rozchodzi się o spełnienie woli umierającego ojca Hermesa, tam Irydyon nie przebiera w środkach, byle tylko spełnić to zadanie, które jakby fatum zawisło nad jego głową, od którego on się uchylić nie może. Poczęty i wychowany w idei zemsty wie, że zadaniem jego życia jest nienawiść ku Rzymowi za ucisk Hellady, aby zaś tę nienawiść w czyn zamienić nie wacha on się, ale robi to, co mu ojciec wskazał i stary doradca Masynissa ciągle do spełnienia nakazuje; idzie więc na ślepo za swem przeznaczeniem, które popycha go do ostatecznego kroku, jakby jakaś niezwykła siła. Wprawdzie poświęcenie swej własnej siostry tej idei zemsty przez wydanie jej na pastwę brudnych żądź i namiętności zdemoralizowanemu Cezarowi sprawia mu na razie dotkliwé męczarnie, wskutek czego ociąga się z jej wydaniem cesarskiemu blaznowi Eutyebianowi, ale ten żal jego jest zupełnie uzasadniony, jako żal brata na widok lękającej się o swe losy siostry. Kiedy jednakże przyjął chrzest z rąk świętego Biskupa w tym jedynie celu tylko, by wszedł w stosunki przyjazne z chrześcijanami i pozyskał w pierwszym rzędzie między nimi dla swych politycznych względów Kornelię opromienioną aureolą świętości, a za jej pośrednictwem, by pociągnął za sobą i resztę braci kryjących się w podziemiach, zmienia się stan jego duszy; zaczyna się w jego sercu jakaś nieznaną mu dotąd walka, walka uczciwego człowieka ze zbrodniarzem, który ma przyłożyć rękę do najohydniejszego dzieła: uwiedzenia tej, którą kocha i szanuje dla jej świętości i niewinności, a przecież

i na ten czyn dla siebie bolesny odważyć się musi, gdyż od spełnienia tego czynu zawisłe są dalsze jego losy. Pierwiastek zły walczy w nim ciągle z szlachetnymi popędami, w miarę zaś, jak opiera się natarczywej pokusie szatana, staje się pośmiewiskiem jego szyderstwa, ale mimo to, broni się przed nim i zasłania się nieznanemi mu dotąd łzami żalu nad niewinną kobietą, błaga swego wroga, by oszczędził mu tej przykrości, tłómaczy mu, że dotąd nie uchylał się od żadnej zbrodni, tej jednakże dopuścić się nie może, pokusa jednakże silniejsza od jego woli zabija w nim człowieka honoru i robiz niego niewolnika, który pójdzie znów za swym uwodzicielem dlatego tylko, żeby nie powiedział o nim, iż jest słabym człowiekiem, a nie bohaterem, któremu przeznaczenie zakreśliło inne horyzonty życia — »Jakibądź nieprzyjaciel mój, przed nim nie unieź ducha — nie miałem litości nad siostrą, miałabym jej nieznaną żalować?« mówi on do Masynissy z tem mocnem wreszcie postanowieniem, że spełni wszystkie jego życzenia.

Zaledwie wypowiedział Irydyon ostatnie słowa swego zezwolenia na czyn zbrodniczy, na wspomnienie którego drżał i długo się przed nim przedtem bronił, zaczyna się już w nim odzywać jakaś wyższa potęga duchowa, która rozdziera mu serce i zatruwa w nim spokój życia. »Meczarnio, co żyjesz w głębi łona tego, wynijdź — kto ty jesteś — niech ujrzę, raz niech się dowiem«, woła on, upadając pod brzemieniem trawiącego mu siły niepokoju duchowego i znów jako bohater chrześcijański, analizuje te wszystkie wypadki, które już przeszedł w życiu, zestawiając je z tem najtrudniejszym do wykonania zadaniem, na które dał swe zezwolenie szatanowi. Możliwy byłby się wprawdzie uwolnić od dręczących myśli w tej chwili jednym pełnięciem sztyletu i zakończyć raz już marny żywot na świecie, tak rozumuje Irydyon, chwytając nawet w rękę sztylet wiszący nad tarczą, by targnąć się na własne życie, ale głos inny odciąga go znów od tej zamierzonej zbrodni, tłómacząc mu jej niedorzeczność i beczelowość, opartem na dogmacie religijnym wiary chrześcijańskiej zapewnieniem, że samobójcy poza grobem nietylko nie znajdują ukojenia swych bólów, ale nadto powiększą je sobie i przeciągną jeszcze w nieskończone wieki. Pod wpływem więc tej refleksyi chrześcijańskiej Irydyon odrzuca sztylet od siebie, oburzając się gwałtownie na szatana, który go oszukał w nikczemny sposób złudnemi obietnicami, prawiąc mu o poza grobowej nicości.

»Kłamco, coś zwiódł tyle dusz cierpiących marną obietnicą nicości — ja urągam się tobie — ja czy tu, czy tam, niewolnik — ja nie spocznę nigdzie«. Oto są słowa jego najwyższego oburzenia przeciwko wrogowi ludzkości, które świadczą o stanie walki w duszy Irydyona — w duchu szekspirowskim skreślonej. I rzeczywiście przypomina on tem swojemu wachaniem się i walką między honorem a hańbą Hamleta, który również dla tego tylko nie chce targnąć się na swe życie, gdyż samobójstwo nie kończy doli człowieka na świecie, ale powiększa ją jeszcze poza grobem. Obydwóch więc powstrzymuje od tego osta-

tecznego kroku tchórzostwo, obydwaj pragną poza grobem nieości, tylko, że Hamlet dochodzi do tego życzenia przez swoje rozumowanie i analizę życia ludzkiego, Irydyon zaś popada w ten pesymizm w przystępie rozpaczy, w przededniu spełnienia największej zbrodni, na którą dał już swoje przyrzeczenie szatanowi. Kiedy Hamlet tonie w badaniu nad sobą i prawdą, chwije się i wacha, a następstwem tej jego refleksji jest usunięcie się od dalszego działania, to Irydyon pod wpływem pokusy ze strony Masynissy przeradza się znów w bohatera o wypalonych uczuciach chrześcijańskich i pociąga tą swoją stanowczością za sobą cały szereg wypadków, a między innymi doprowadza do skutku uwiedzenie Kornelii, przed którą odegrał z wielkim artyzmem rolę drugiego Chrystusa. Perfidya jego, z jaką starał się udowodnić przed nią swoje bóstwo i wpoić w nią to niezłomne przekonanie, że zemsta jego nad Rzymem jest nieuniknioną koniecznością w obronie Kościoła, a zarazem i odwetem karzącej go sprawiedliwości za wszystkie do tej chwili na chrześcijanach popełnione zbrodnie z rozkazu okrutnych Imperatorów rzymskich, znamionuje w nim już niezwyčajnego człowieka, ale jakiegoś demona, który będąc niewolnikiem jednej myśli, jednej żądzy, stawia na kartę szczęścia swój los i tych wszystkich, którzy uwierzyli w niego. Zawód ze strony chrześcijan, przegrana bezowocna walka i zwycięstwo Alexandra Sewera, bunt wiernych i oddanych mu zupełnie niewolników, wszystko to spada na niego niespodziewanie, jak piorun z pogodnego nieba, wyprowadzając go z równowagi umysłowej; chęć zemsty nad Rzymem przestaje zajmować go na chwilę, cały zaś szereg jego niepowodzeń i bolesnych zawodów wyrwa mu z piersi bolesną skargę i pragnienie śmierci. Poddając się zupełnie nieprzychylnemu sobie losowi, temu nieubłaganemu fatum, które zawisło nad nim od kolebki, jak ów srogi miecz Damoklesa nad głową marzącego o szczęściu doczesnym mędrca, uskarża się przed posągami ojca Hermesa na zbyt przykre i uciążliwe życie, i chcąc raz już skończyć ze śmiercią całe pasmo swych niepowodzeń, uskarża się przed nim: »Ojcie! umieramsyt goryczy i krótkich dni moich!« jakby chciał w tej bolesnej skardze nad sobą wytknąć Amfilochowi brak ojcowskiego serca, który dla idei zemsty zatrul życie własnym dzieciom i skazał je na nierówną walkę z przeciwnymi losami.

W tej więc skardze Irydyona upadającego pod brzemieniem bolesnych zawodów uwidocznił Krasinski najlepiej tragizm klasycznego bohatera, który zerwał się do walki z wyższymi od siebie potęgami i nieobliczywszy się dokładnie ze swymi siłami, upada w niej złamany fizycznie i moralnie, poddając się ścigającej go mściwej Nemesis, jak dąb stuletni ostrzu siekiery silniejszego od siebie drwala. Czuwa jednakże nad nim w godzinie jego rozpaczy nieodstępny doradca Masynissa, który budzi go z bolesnej zadumy i ukazuje mu Rzym zniszczony w płomieni pożarach, którego mury błyszcą z daleka

w świetle porannego słońca, jak białe kły tygrysa, gotującego się do skoku na upatrzoną ofiarę. Widok tedy sterczących murów miasta nienawiści sprawia znowu Grekowi nowe udręczenie, które umie wyzyskać chytry i podstępny szatan dla siebie, bo znając pragnienie zemsty Irydyona, podsuwa mu obietnicę ukazania kiedyś w odległej przyszłości zupełnej ruiny znieawidzonego miasta, o jakiej on marzył, odkąd tylko zaczął obmyślać plany do walki ze słabym i niedołężnym zasiadającym na tronie rzymskim Cezarem, ale w zamian za dotrzymanie mu tej obietnicy musi oddać szatanowi swą duszę. Znowu rodzi się w duszy syna Grymhildy i Amfilocha Hermesa dysonans i proces psychologiczny; żal na widok tyłu zmarnionych wysiłków przeobraża go w człowieka ery chrześcijańskiej, w którym zanika na razie chęć dalszej zemsty nad wrogiem, a odzywa się w nim tylko żal patriotyczny: »Ojczyźnie jest w niebiesiech, ukochaj Helladę, jak ja ją kochałem« woła on na mogile swych zgruchotanych zabiegów i zwracając się do Chrystusa, szuka u Niego rozwiązania zagadki przyszłych losów swjej ojczyzny, a budzące się w nim w tej chwili zasady chrześcijanina, świadczą o jego wierze w potęgę Boga Kornelii, który zdaje mu się być wyższym i silniejszym od boga swjej matki Odyna i od kłamcy a zarazem i oszusta Masynissy, który poplątał w nim wszystkie myśli, zrobił go swym niewolnikiem, przyrzekał mu wiele, a nie dotąd za tyle ofiar dla niego poniesionych nie spełnił. Wiara w bóstwo Chrystusa, wnikająca do jego duszy, jak zorza poranna po długiej nocy zwiastująca dzień stworzeniom, przeraża Masynisę tak dalece, że za wyrzeczenie się tej myśli chce mu oddać wszystkie skarby całego świata, ale zanim doszedł Irydyon do ostatniej z nim ugody i wyrzekł słowa: »Mnie Rzym — tobie duszę moją« przechodzi on nową kryzys wątpliwości i udręczeń. Widok upadku starożytnego Rzymu, który zobaczył w Epilogu, zachwyca go wprawdzie chwilowo, kiedy jednakże doszedł do areny, gdzie zobaczył Krzyż opuszczony, wyciągający swe ramiona ku Niebu, a nikt z ludzi nie zwracał na niego uwagi, budzi w duszy Greka żal ku sobie to sieroctwo Krzyża, przeobraża go zupełnie w chrześcijańskiego bohatera, jednając mu zarazem przebaczenie wszystkich win, skutkiem czego wychodzi zwycięsko w chwili sądu bożego, oczyszczony na duszy ze wszystkich swoich dotychczas popełnionych zbrodni.

Dzieje Irydyona dadzą się zestawzić z dziejami Konrada Wallenroda. Jeden i drugi występuje do walki z tego samego założenia, jeden i drugi dochodzi drogą zemsty i niemoralnych środków do tej samej smutnej konkluzji, obydwoj padają ofiarą swych aspiracji u kresu zawiedzionych nadziei, obydwoj nie zdołali zbawić swjej ojczyzny, obydwoj wreszcie zawinili ciężko wobec własnego sumienia. Myślą podstawną Konrada Wallenroda jest płomienna miłość Ojczyzny, z której pochodzą wszystkie jego późniejsze przeobrażenia i czyny; tak samo Irydyon poświęca swe życie i siostrę miło-

ści ujarzmionej Hellady. Jest jednakże w charakterach samych bohaterów poematów zasadnicza różnica. Mickiewicz, palając nienawiścią ku gniebicielom swej Ojczyzny, przelewa tę nienawiść dla wroga w Konrada Wallenroda, obserwuje go, pozwala mu działać, pochwała w nim ten zniez narodowy, dopóki rozwija on się w jego sereu prawidłowo i nie wychodzi poza obręb etyki chrześcijańskiej; odkąd jednakże zaczyna się buntować duch Konrada i szukać zaspokojenia swej namietnej żądzy zemsty w środkach niemoralnych, w zdradzie Zakonu, którego stał się Mistrzem na jego własną zgubę, sympatya poety opuszcza go, a Konrad sam przeświadczony o niemoralności podstępem i zdradą prowadzonej przez siebie walki, kreśli Aldonie przykry stan swej duszy, walcząc między obowiązkiem rycerza chrześcijańskiego, a żalem patryotycznym.

- »Jeden sposób, Aldono, jeden pozostał Litwinom,
- »Skruszyć potęgę Zakonu, mnie ten sposób wiadomy,
- »Lecz nie pytaj dla Boga! stokroć przekięta godzina,
- »W której od wrogów zmuszony, chwycę się tego sposobu!«

Zakończenie Konrada Wallenroda z którego dowiadujemy się o wyroku śmierci i spełnieniu tegoż na wiarołomnym Mistrzu Zakonu, dowodzi właśnie trzeźwości poglądu poety na przebieg tej całej intrygi i jest zarazem wyrokiem potępienia dla tego, który chciał ratować Ojczyznę z upadku niedozwolonym chrześcijańskiemu bohaterowi sposobem. I Krasieński, kreśląc w Irydyonie obraz namietnej miłości Ojczyzny, potępił w nim wszystkie wysiłki swego bohatera za to tylko, że tej miłości Ojczyzny podporządkował wszystkie swoje sprawy i stał się jej niewolnikiem, ale stawiając go właśnie pod pręgierz opinii publicznej, wykazał na jego przykładzie, że zdrada i niemoralnymi środkami prowadzona walka, musi się skończyć pogromem. Konrad Wallenrod zrażony do życia i trawiony wyrzutami sumienia, odbiera sobie życie trucizną, zanim miał go spotkać wymiar sprawiedliwości mściwego Zakonu, Irydyon zaś zwraca się w epilogu myślą ku Bogu i za wstawieniem się Kornelii uzyskuje przebaczenie dlatego tylko, że kochał Ojczyznę po swojemu, gdyż jako poganin nie znalazł innej miłości, której ma się dopiero nauczyć w swej dalekiej wędrówce po ziemi »mogił i krzyżów«. Zestawiając tedy tych dwóch bohaterów ze stanowiska etycznego, przechylamy się stanowczo za Irydyonem i tego też uważamy za bohatera moralnie lepszego, gdyż wszystkie jego błędy dadzą się usprawiedliwić tem, że jako poganin, nie znając zasad wiary chrześcijańskiej, nie był za nie tak wobec swego sumienia odpowiedzialnym, jak Konrad Wallenrod chrześcijanin, oświecony światłem wiekuistej prawdy. Jeden i drugi musieli upaść ze swymi zamiarami, ale upadek Irydyona zasługuje na przebaczenie, którego mu też nie odmawia poeta, podczas gdy Mickiewicz, potępiwszy działalność Konrada, pozwala mu skończyć życie samobójstwem i nie troszczy się dalej zupełnie o niego.

Wielej poetyccy geniusze, kreśląc takie figury jak Irydyon i zakreślając im szerszy horyzont politycznego działania, przewidzieli, że siły ich bohaterów są za słabe i niewystarczające do poniesienia wszystkich trudów, by mogli odpowiedzieć godnie swojemu zadaniu; dlatego też zwykli dodawać im przyboecznych doradców, którzyby popychali ich do czynów i przypominali im cel i obowiązki ich życia. Takim doradcą Konrada Wallenroda jest mistrz jego stary Halbhan, podniecający w swym wychowanku zarzewie ustawicznej zawiści ku Krzyżakom; on to nauczył go mowy ojczystej, nauczył go kochać kraj rodzinny a nienawidzić wroga, on towarzyszy mu od zarańcia pierwszej młodości aż do ostatniej chwili życia, kiedy zaś Konrad upada pod ciężarem swych obowiązków, dodaje mu wtenczas otuchy, podnieca w nim zapał dla narodowej sprawy, nawet w chwili krytycznej straszniego odwetu ze strony Zakonu nie opuszcza go, ale przyrzeka mu głosić jego sławę przed światem i pielegnować myśl jego w przyszłych pokoleniach:

- »Obiegnę Litwy wsi, zamki i miasta,
- »Gdzie nie dobiegnę, pieśń moja doleci,
- »Bard dla rycerzy w bitwach, a niewiasta
- »Będzie ją w domu śpiewać dla swych dzieci;
- »Będzie ją śpiewać i kiedyś w przyszłości,
- »Z tej pieśni wstanie mściciel naszych gości!«

I Gütthe dodał takiego doradcę swojemu Faustowi w osobie Mefistofelesa, który podnieca w nim żądzę namiętności, obiecuje mu powołać do życia wszystkie piękności klasycznego świata, by tylko utrzymać go w swej mocy; takiego też doradcę dodał Krasiński Irydyonowi w osobie Masynissy. Dziwne są koleje życia tego zagadkowego starca. Amfiloch Hermes w pogoni za sprzymierzeńcami w spiekłej żarem słonecznym Numidyj spotkał go przypadkowo, zwierzył się przed nim ze swoich tajemnic, a ten starzec tak przylgnął do niego, tak przejął się ideą jego zemsty, jakby ujarzmienie Hellady dotyczyło własnej jego osoby; odtąd także wiążą się ich losy wspólnym łańcuchem, Masynissa bowiem zostaje doradcą i powiernikiem jego myśli, wychowuje w tej idei jego dzieci Irydyona i Elsinoe, towarzyszy im na każdym kroku, dopóki nie doprowadził swego dzieła do końca. Masynissa, nie jest zwyczajnym człowiekiem; umie on wprawdzie ukrywać przed światem swoje szatańskie pochodzenie, ale tam, gdzie rozchodzi się o powikłanie myśli bożej w człowieku, zdradza się w tak rażący sposób ze swą właściwą misją szatana-kusiela, że nawet Irydyon, pomimo natłoku myśli i przejęcia się żądzą zemsty nad Rzymem, zapytuje się go często, kim on jest właściwie, i jaki jest cel jego nienawiści do Rzymu a zwłaszcza wtenczas, kiedy tenże, używając przenośni, mówi o Rzymie nie na siedmiu pagórkach zbudowanym, ale o Rzymie wznoszącym się na gwiazd milionach.

Wobec tej jego jawnej nienawiści do Stwórcy, dopatrujemy się tedy w Masynisie szatana, który pomaga Irydyonowi z tych względów tylko, że jego pragnienia są nieprawe, a następnie dlatego, że za jego pośrednictwem chce wywołać rozdwojenie w kościele katolickim. Jest więc Masynissa szatanem - kusicielem wszystkich wieków i społeczeństw, szatanem historycznym, który w każdej epoce czasu spycha człowieka do piekła, odwołując go od właściwego celu, jakim jest dla niego Niebo.

Na postać Masynissy złożyły się różne wzory znane poecie ze swojej i zagranicznej literatury a mianowicie: widać w nim podobieństwo do Halbana z Konrada Wallenroda, które to podobieństwo zachodzi właśnie pomiędzy nimi w roli, jaką im do spełnienia przekazano. Zadaniem Halbana było rozdmuchiwanie nienawiści do Zakonu w sercu młodego Litwina za gwałty i grabieże, jakich się Zakon dopuszczał rok rocznie na Litwie, pozorując je propadającą religijną; Masynissa ma także ten sam obowiązek przy boku powierzonego swej pieczy syna Hermesa podniecać w nim nieustannie nienawiść ku Rzymowi za ujarzmienie Greków; różnią się zaś tem od siebie, że Halban działa z przekonania i z tych samych co i Konrad pobudek, Masynissa przeciwnie nienawidzi Rzymu pozornie tylko, gdyż mu wcale na jego zniszczeniu poza jego szatańskimi zamiarami nie zależało, których jednym celem było wywołanie rozdwojenia w początkowym Kościele katolickim. Prócz Halbana miał także Krasniński wzór w Göthego Mefistofelesie, tylko, że zakres działania Masynissy jest o wiele rozleglejszy od szatana twórcy »Werthera«, gdyż Mefistofeles ma do czynienia z jednym człowiekiem i nim jest wyłącznie zajęty, gdy tymczasem dla Masynissy jest Irydyon tylko narzędziem i sprzymierzeńcem do spełnienia wielkiego dzieła, jakim był zamierzony przez niego pogrom Kościoła, a w nim także i samego Boga. Jeszcze więcej, niż Konrad Wallenrod lub Faust, wpłynął na powstanie Masynissy »Czarnoksiężnik« Calderona, który za cenę duszy bogobojnego Cypryana przyrzeka mu wzbudzić namiętną miłość w Justynie, chrześcijance z Antyockii. O rękę tej Justyny stara się wprawdzie dwóch jej wielbicieli, a mianowicie Leliusz i Florus, ale poróżnił ich szatan do tego stopnia, że obwiniali się nawzajem o zdradę w ubieganiu się o Justynę, z ich zaś zatargów korzysta Cypryan za pośrednictwem Demona, ale w zamian za to musi najpierw podpisać mu cyrograf. Zgodził się wprawdzie na to zakochany Cypryan, kiedy jednakże ukazał mu Demon fałszywą postać Justyny, zrywa z nim przemocą ugodę, zwracając się do Boga z prośbą o darowanie mu winy, że wchodził z szatanem w układy. Prośba jego uwieńczyła się też pożądanym skutkiem, otrzymał bowiem przebaczenie boże, a chcąc swój błąd okupić ofiarą ze swego życia, udaje się do Namiestnika rzymskiego w Antyochii, któremu przyznaje się, że i on jest już chrześcijaninem i chce umrzeć wspólnie z Justyną, która też w godzinie śmierci wyznaje

mu swą miłość, ginąc z nim śmiercią męczeńską pod toporem kata. Szatan ich ukazując się na skrzydlatym wężu zebranych mieszkańcom Antyochii przy straceniu kochającej się pary wśród grzmotów i błyskawic, ogłasza im tryumf Boga nad sobą. Walka więc »Czarnoksiężnika« o duszę Cypryana, jego przekleństwa i zawiść do Boga w chwili wyrwywającej mu się z rąk duszy uwiedzionego grzesznika, podobna jest bardzo do walki Masynissy z Irydyonem, odkąd zaczynał się zwracać ku Chrystusowi i szukać u Niego miłosierdzia dla siebie i dla swojej Ojczyzny. I szatan z »Męczenników« Chateaubrianda nie pozostał bez wpływu na skreślenie charakteru Masynissy, zwłaszcza, że role i znaczenie tychże zbliża ich bardzo do siebie, jako odwiecznych wrogów Boga i całej ludzkości, ta zaś ich walka jest walką ustawiczną pierwiastka dobrego ze złem. Nienawiść wreszcie Masynissy do Boga, jako do pogromcy duchów ciemności, przypomina także byronowskiego »Kaina«.

Stosunek Amfilocha Hermesa do Germanów, jego przejęcie się zwyczajami germańskimi, wiadomość o ich bóstwach, skreślił poeta na podstawie lektury pieśni i podań północnych, a Sigurd i Grymhilda figurują w »Nibelungach« jako Siegfried i Brynhilda. Osoby występujące w poemacie są przeważnie historyczne, prócz głównego bohatera, jego siostry i starego Numidyjczyka Masynissy, wiadomość zaś o nich czerpał poeta z historyków we wstępie wymienionych, a nadto wierny koloryt historyczny stosunków rzymskich, zwroty i czysto rzymskie wykrzykniki: »Przez Polluxa«, »Evoe Bacche«, »Me hercule«, »Mężu konsularny«, »przez Zeusa olimpijskiego«, »Pół-Bogom podobny«, »Eoe«, »Przez Izysa i Anubiusa«, »Vae capiti eius«, »Dii, avertite omen«, »Io triumphe«, »Salve Eternum«, »Vale«, »Hesperus stanął już nad Kapitołem i włosy Bereniki z nad gór Sabińskich się wznoszą«, »Diis manibus Attilii Veris, bisconsulis«, »Sit tibi terra levis«, »Nieśmiertelne bogi«, »Euge! Euge!« »Ultimum vale«, »Diespiter«, »Vae victis«, powtarzające się często w Irydyonie, świadczą wymownie o gruntownem rozczytywaniu się Krasińskiego czy to w cytowanych historykach rzymskich, czyli też w poezjach Wergiliusza i Horacego.*

Myśl wskrzeszenia Ojczyzny z upadku i wnikanie w jej przyszłość zajmowała umysły kilku naszych poetów, którzy je sobie przedstawiali w różny sposób. Woroniecz, Wężyk, Brodziński, Zaleski widzą w obecnym stanie Polski dopust boży za grzechy jej przeszłości, wróżąc narodowi lepszą dolę, jeżeli tylko poprawi się i swoją skruchoą przebłaga zagniewanego Boga. Mickiewicz każe wprawdzie użyć Konradowi zdrady, ale spostrzegł w końcu, że tą drogą nie dojdzie do celu, i dlatego też upada Konrad u kresu swych marzeń, nie spełniwszy swego zadania, które wziął na siebie; w dumie pyszałka Konrada z III. Części »Dziadów« przedstawił znów bezowocną walkę człowieka z wyższą od siebie potęgą, Bogiem, w widzeniu zaś ks. Piotra popada wreszcie w mistycyzm, uważając Polskę za męczennicę

V pokutującą za grzechy świata, która ma przez swoje cierpienia podnieść się do wyższego bytu po skończonych dniach męki. Słowacki próbuje zbawić Ojczyznę przez bierne cierpienia Anhellego, kiedy jej nie zdołał podźwignąć rozmarzony Kordyan; Krasiński zaś nie pozwala się porwać żadnemu złudzeniu, nie popada w mistycyzm, ale wykazawszy w Nieboskiej Komedyi bezowocną walkę różnych stronnictw drogą gwałtu i bezprawia prowadzoną, potępił właśnie w Irydyonie wszystkie niemoralne środki, zdążające do poprawy losu uciśnionego narodu, dając nam zarazem ojcowską przestrożę na wypadkach listopadowych opartą, abyśmy tą drogą na darmo nie błądzili, gdyż do niczego nie doprowadzimy, a posyłając Irydyona do »ziemi mogił i krzyżów«, każe mu uczyć się chrześcijańskiej miłości Ojczyzny, która ma dopiero zapewnić mu szczęśliwe losy w przyszłości. W tem to posłaniu Irydyona na daleką Północ i we wskazaniu mu prawdziwych i godziwych środków do dalszego życia, które go mają zbawić i jego ojczyznę, jest także i dla nas przyjacielska rada, byleśmy tylko zechcieli z niej należyście skorzystać. }

Idźmyż więc za głosem tego narodowego wieszczą, postępujemy sobie tak, jak on nam przykazał, pracujmy cicho i spokojnie nad sobą, starajmy się o wszczepianie w serca nasze prawdziwego patriotyzmu, kształćmy i uszlachetnijmy się coraz bardziej, bądźmy Polakami z przekonania, a w takim razie powstanjemy kiedyś do nowego życia przez naszą własną i rzetelną pracę, spłacimy należyte zaciągnięty dług wdzięczności naszej ojczystej ziemi i osiągniemy największe szczęście, jakie przyrzekł Chrystus narodom na szczytach Golgoty, którem będzie dla nas wolność Ojczyzny.

Nowy Sącz dnia 7. lutego 1900 r.



DOSTRZEŻONE OMYŁKI DRUKARSKIE :

- Str. 7. wiersz 24. ma być: bolesną skargę, zamiast bolesną skargą.
» 7. » 30. » zaznaczyliśmy, zamiast zaznaczyliśmy.
» 16. » 12. » w pochopnej, zamiast u pochopnej.
» 21. » 28. » do willi Doria Pamphili, zam. Pamhihi.
» 22. » 30. » jego polityczne zbrodnie, zam. polityczne zbrodnie.
» 24. » 8. » obmyślany, zamiast pomyślany.
» 32. » 3. od dołu, ma być: Eleagabal, zam. Arystomach, Tubero i Eleagabäl.
» 32. » 1. » » przygotowuje, zamiast przygotowują.
» 33. » 3. ma być: Ulpian, zamiast Ulpian tedy.
» 34. » 28. » swoją, zam. woją.
» 36. » 17. » prawdziwy, zamiast prawdziwmy.
» 48. » 17. » wprawia, zamiast wprawiają.
» 78. » 29. » wyteży ramiona, zam. ramion.
-

£1 25/59

15.

